



OLSZTYŃSKI Biuletyn Informacyjny

MIESIĘCZNIK ZARZĄDU ODDZIAŁU WOJEWÓDZKIEGO SEIRP W OLSZTYNIE



WRZESIEŃ 2022

IGI

- o cudach

Kostrzewski

- o potraktowaniu

Szlapa

- o konferencji

„Trumwirat”

- o nie wrzeszczeniu

Iwat

- o współpracy

Fiedorowicz

- o srebrnym trwaniu

Wnukowicz

- o wodzie bezpiecznej

Szymański

- o nomenklaturze

Wyszyński

- o drogach do Elbląga

Wybieralska

- o Zakuprze Europy

- nadal o bliznach

Malicki

- o Marysi i krasnalach

- o leczeniu wczasowo

- o milczy

Jastrzębski

- o demolce cd.

Bottoms

- o nordic walking

Już jesień

Kiedy nawłóć z żółci wpada zielen

Kiedy ranne mgły widok zakłócają

To już jesień!

Kiedy liście barwy z dnia na dzień zmieniają

I coraz mocniej szeleszczą

w parkowych alejkach

To już jesień!

I niebawem szarugi deszczowe nadlecą

W cykl doroczny

Niezmienny od wieków

To już jesień



JKK

Spis treści miesięcznika

2. Od Redakcji	– Jerzy K. Kowalewicz	30. Rajd 2 po Zakuprze Europy. Lublin.	– Aneta Wybieralska
3. Projekt porządku obrad Zebrania Delegatów ZOW SEiRP w Olsztynie	– Jerzy K. Kowalewicz	31. Rajd 3 po Zakuprze Europy. Inowłódz	– Aneta Wybieralska
4. Dezubekizacja!	– Wikipedia	32. Rajd 4 po Zakuprze Europy. Spała –	Aneta Wybieralska
6. Takie cuda...	– JGI	33. Rajd 5 po Zakuprze Europy. Tomaszów Mazowiecki	– Aneta Wybieralska
7. Potraktowano mnie gorzej niż zabójców księdza Popiełuszki	– Leszek Kostrzewski	34. Rajd 6 po Zakuprze Europy. Groty Nagórzyckie	– Aneta Wybieralska
9. Apelujemy! Na razie nie wrzeszczymy.	– Trumwirat.	35. Rajd 7 po Zakuprze Europy. Opoczno	– Aneta Wybieralska
11. No i „po Kołobrzegu”	– Marian Szłapa	36. Rajd 8 po Zakuprze Europy. Niebieskie źródła	– Aneta Wybieralska
12. „Pamięć, Prawda, Przyszłość”. IV Kołobrzaska Konferencja Służb Mundurowych.	– FSSM RP	37. Rajd 9 po Zakuprze Europy. Skansen Rzeki Pilicy	– Aneta Wybieralska
13. Wystąpienie Przewodniczącego FSSM RP	– Piotr Iwat	38. Malickiego teksty z lamusa (2020). Bajka o kraśnoludkach, Sierotce Marysi i weryfikacji	– Mieczysław Malicki
15. O współpracy FSSM RP i ZER MSWiA	– Piotr Iwat	39. Wczasy lecznicze.	– Mieczysław Malicki
16. Nie płacą abonamentu RTV w 2022 r. – S.MAW		40. O czym milczę od lat? – Mieczysław Malicki	
17. Nordic walking lepszy!	– Lindsay Bottoms	41. Widziane z puszczy. Terror nawiedzonych.	– Janusz Maciej Jastrzębski
18. XXV lat Lidzbarskiego Koła SEiRP	– Lucjan Fiedorowicz	42. „TAJNE BLIZNY” o czym milczę od lat (Tom 2) Genesis, cz. 12.	– Aneta Wybieralska
22. Bezpieczeństwo nad wodą w zgodzie z naturą	– Zdzisław Wnukowicz	54. Spotkanie autorskie w Dziwiszowie	– Aneta Wybieralska
23. Zebranie Koła SEiRP w Bolesławcu	– Zdzisław Mirecki	55. „Demolka”	– Janusz Maciej Jastrzębski
24. Przewodnik żdziebko inny. Inowłódz	– Marcin Szymański		
27. Wszystkie drogi prowadzą do Elbląga. Cz. 7	– Karol Wyszynski		
29. Rajd 1 po Zakuprze Europy. Roztocze, Szumy, Lubaczów, Zwierzyniec	– Aneta Wybieralska		

Od Redakcji

Z rzeczy i tekstów „te rzeczy” opisujące, w tym wydaniu OBI uważam, że przypomnienie historii dezubekizacji warte jest Państwa uwagi. Warte przeczytania też dlatego, gdyż opisane w tym przypomnieniu są obie ustawy represyjne, ta z 2009 r, i 2016. Można tam „przypomnieć” sobie i innym poszkodowanym: Kto i w jakim celu za nimi stał i przez Sejm RP przepchnął w głosowaniu. (str. nr 3)

Na stronie nr 4, w dziale „Z mediów” chciałbym zwrócić Państwa uwagę na link do Raportu o ustawie obniżającej emerytury i renty mundurowe tej drugiej, z 2016 roku. Link wskaże miejsce na stronie [Stowarzyszenie Emerytów i Rencistów Policyjnych Zarząd Wojewódzki w](#)

Olsztynie (seirp.olsztyn.pl) gdzie plik w formacie .pdf się znajduje gotowy do „ściągnięcia” i drukowania. W „Raporcie” ujęto w miarę wszystkie aspekty tej ustawy i wynikające z jej działań implikacje i skutki prawne łącznie z formami odzyskiwania zawłaszczonych części emerytur i rent rodzinnych.

Polecam też broszurę Bohdana Makowskiego, regionalisty i historyka z Giżycka, tam też prezesującym Kołu SEiRP. Autor zwięźle, opierając się na udokumentowanych faktach i zdarzeniach (sporo zdjęć) opisuje literacko Policję Granatową, której tradycję przejęła obecna służba policyjna. Zapraszam więc na stronę: [Granatowa_Policja.pdf \(seirp.olsztyn.pl\)](#).

Jerzy K. Kowalewicz

Wszystkich Państwa proszę uprzejmie o przesyłanie korespondencji mailowej na adres: jer7kow@poczta.onet.pl

Sprawą oczywistą jest, że opinie i poglądy zawarte w publikowanych w OBI tekstach, są osobistymi opiniami i poglądami ich autorów



STOWARZYSZENIE
EMERYTÓW I RENCISTÓW POLICYJNYCH
ZARZĄD ODDZIAŁU WOJEWÓDZKIEGO
W OLSZTYNIE

10-542 OLSZTYN, ul. Erwina Kruka 41, tel. 519 140 125

Projekt porządku obrad

**VII Zebrania Delegatów Zarządu Oddziału Wojewódzkiego SEiRP
w Olsztynie dn. 14 października 2022 r., godz. 10:00
„Hotel Wileński” 10-015 Olsztyn, ul. Knosały 6**

1. Otwarcie Zjazdu. Powitanie delegatów, przedstawicieli władz naczelnych, osób zaproszonych i gości.
2. Uczczenie chwilą ciszy zmarłych członków Stowarzyszenia
3. Wybór przewodniczącego Zebrania i protokolanta,
4. Wręczenie dyplomów uznania Prezesom Kół i członkom Prezydium ZOW
5. Przedstawienie projektu i uchwalenie porządku obrad Zjazdu,
6. Przedstawienie projektu i uchwalenie regulaminu obrad
7. Wystąpienia zaproszonych gości
8. Przerwa w obradach
9. Wybory składu Komisji Mandatowej, Skrutacyjnej, Wyborczej, Uchwał i Wniosków,
10. Sprawozdanie Prezesa ZOW z działalności Zarządu i Prezydium za okres kadencji,
11. Sprawozdanie ze stanu finansów Prezydium ZOW
12. Sprawozdanie Wojewódzkiej Komisji Rewizyjnej
13. Dyskusja nad sprawozdaniami
14. Głosowanie nad udzieleniem absolutorium ustępującemu Zarządowi
15. Zgłaszanie kandydatur
 - - na Prezesa ZOW
 - - na członków Prezydium ZOW
 - - na delegatów na Zebranie Krajowe SEiRP
 - - na członków Wojewódzkiej Komisji Rewizyjnej
16. Przeprowadzenie wyborów przez Komisję Skrutacyjną
17. Wybory:
 - - Prezesa ZOW
 - - Członków Prezydium ZOW
 - - Członków Wojewódzkiej Komisji Rewizyjnej
 - - Delegatów na Krajowy Zjazd SEiRP
18. Uchwalenie regulaminu Wojewódzkiej Komisji Rewizyjnej
19. Przedstawienie i przyjęcie Uchwały Programowej VII Zebrania Delegatów
20. Wolne wnioski
21. Zakończenie Zebrania.

PREZES
Zarządu Oddziału Wojewódzkiego
Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów
Policyjnych w Olsztynie

Jerzy Kowalewicz

Ku pamięci!

Dezubekizacja!

[Dezubekizacja – Wikipedia, wolna encyklopedia](#)

Dezubekizacja (nienormatywne formy: **deubekizacja**, **deesbekizacja** — postulat zgłaszany przez różne ugrupowania określające się jako [antykomunistyczne](#) dotyczący pozbawienia przywilejów byłych funkcjonariuszy służb bezpieczeństwa [PRL](#). Dezubekizacja jest elementem szeroko rozumianej [dekomunizacji](#).

Zgłaszane pomysły dotyczyły:

- obniżenia wysokości emerytury;
- pozbawienia możliwości sprawowania funkcji publicznych

Próby w latach 90

W [latach 90.](#) próby przeprowadzenia dezubekizacji podejmowane były dwukrotnie – obie wiązały się z obniżeniem świadczeń emerytalnych byłym funkcjonariuszom aparatu represji. W lutym 1992 do [Sejmu RP](#) wpłynął projekt ustawy przygotowanej przez [rząd Jana Olszewskiego](#) o zaopatrzeniu emerytalnym żołnierzy zawodowych i funkcjonariuszy niektórych służb państwowych. Miała ona pozbawić prawa do „emerytur mundurowych” funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa państwa, którzy swoimi działaniami naruszali [prawa człowieka](#). Po uwzględnieniu poprawek [senatu](#), 19 grudnia 1992 sejm przyjął [ustawę](#). Prezydent [Lech Wałęsa](#) zawetował ustawę i 14 stycznia 1993 wniósł o jej ponowne rozpatrzenie w części dotyczącej okresów traktowanych jako równorzędne ze służbą w [Wojsku Polskim](#) oraz okresów służby traktowanych jako równorzędne ze służbą w Policji, Urzędzie Ochrony Państwa, Straży Granicznej, Państwowej Straży Pożarnej i Służbie Więziennej. W uzasadnieniu podał, że przepisy ustanawiają odpowiedzialność zbiorową żołnierzy i funkcjonariuszy. 6 lutego 1993 sejm głosował nad odrzuceniem prezydenckiego [weta](#). Sejm weta nie odrzucił

Z kolei drugą ustawę, z grudnia 1997, zawetował prezydent [Aleksander Kwaśniewski](#).

Ustawa z 2009 roku

Projekt dezubekizacji powrócił we wrześniu 2008, gdy wstępne założenia do ustawy przedstawili politycy [Platformy Obywatelskiej](#). Wersja proponowana przez PO zakładała likwidację tzw. przywi-

lejącej emerytalnych byłych funkcjonariuszy [SB](#) oraz członków [WRON](#). Idea spotkała się z akceptacją prezydenta [Lecha Kaczyńskiego](#), poparciem ze strony [Prawa i Sprawiedliwości](#) oraz krytyką [Lewicy](#).

W listopadzie 2008 projekt ustawy został skierowany do prac w specjalnej podkomisji. Według obecnych założeń zmiany dotyczyć będą ok. 30 tysięcy byłych funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa. Przyjęcie ostatecznej wersji ustawy spotkało się ze sprzeciwem [Lewicy](#), [SdPi-NL](#) oraz [DKP](#), które złożyły do [Trybunału Konstytucyjnego](#) wniosek o zbadanie zgodności ustawy z [Konstytucją](#). Ustawa weszła w życie 16 marca 2009, nie obejmując funkcjonariuszy [Wojskowej Służby Wewnętrznej](#) i [Informacji Wojskowej](#) Wbrew wcześniejszym zapowiedziom ustawą zostali objęci funkcjonariusze SB pozytywnie zweryfikowani w 1990.

W kwietniu 2009 [Instytut Pamięci Narodowej](#) poinformował o napłynięciu 80 tys. wniosków od organów emerytalno-rentowych w sprawie obniżenia uposażeń emerytalnych byłych oficerów służb specjalnych PRL. Emerytury według nowych zasad (0,7% uposażenia za każdy rok pracy w okresie 1944–1989) wypłacane są od 1 stycznia 2010. 24 lutego 2010 Trybunał Konstytucyjny orzekł o częściowej niezgodności z Konstytucją ustawy z 15 marca 2009, uznając za niekonstytucyjne obniżenie świadczeń dla członków WRON, podtrzymując jednocześnie decyzję ustawodawcy o zmniejszeniu świadczeń na rzecz

byłych funkcjonariuszy SB. Pięcioro z sędziów złożyło zdania odrębne.

Przyjęta ustawa stworzyła też możliwość zachowania przywilejów dla funkcjonariuszy, którzy współpracowali z opozycją. W publicystyce określa się ten wyjątek jako *lex Hodysz* od nazwiska [Adama Hodysza](#), który podczas swojej pracy w SB podjął się współpracy m.in. z „[Solidarnością](#)”.

Ustawa z 2016 r.

26 listopada 2016 wpłynął do Sejmu przygotowany przez [rząd Beaty Szydło](#) projekt ustawy o zmianie ustawy o zaopatrzeniu emerytalnym funkcjonariuszy Policji, Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Agencji Wywiadu, Służby Kontrwywiadu Wojskowego, Służby Wywiadu Wojskowego, Centralnego Biura Antykorupcyjnego, Straży Granicznej, Biura Ochrony Rządu, Państwowej Straży Pożarnej i Służby Więziennej oraz ich rodzin. Przewidywał on wprowadzenie rozwiązań zapewniających w pełniejszym zakresie zniesienie przywilejów emerytalnych związanych z pracą w aparacie bezpieczeństwa PRL przez ustalenie na nowo świadczeń emerytalnych i rentowych osobom pełniącym służbę na rzecz totalitarnego państwa w okresie od dnia 22 lipca 1944 r. do dnia 31 lipca 1990 r. Wniosek o odrzucenie projektu ustawy złożyły [Platforma Obywatelska](#) i [Nowoczesna](#). 16 grudnia 2016 roku na podstawie tego projektu Sejm głosami posłów [Prawa i Sprawiedliwości](#) uchwalił ustawę o zmianie ustawy o zaopatrzeniu emerytalnym funkcjonariuszy Policji, Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Agencji Wywiadu, Służby Kontrwywiadu Wojskowego, Służby Wywiadu Wojskowego, Centralnego Biura Antykorupcyjnego, Straży Granicznej, Biura Ochrony Rządu, Państwowej Straży Pożarnej i Służby Więziennej oraz ich rodzin nazwaną też ustawą dezubekizacyjną. Ustawa

(Ciąg dalszy na stronie 5)

(Ciąg dalszy ze strony 4)

przewidywała, że emerytury i renty byłych funkcjonariuszy [SB](#) nie będą mogły być wyższe niż średnie świadczenia wypłacane przez [Zakład Ubezpieczeń Społecznych](#). Głosowanie nad ustawą odbyło się w sali kolumnowej, ponieważ na sali plenarnej trwał [protest części opozycji](#) i blokowanie przez [PO](#), [Nowoczesnej](#) i [PSL](#) mówniczy w [Sejmie](#). 29 grudnia 2016 prezydent [Andrzej Duda](#) podpisał ustawę. Ustawa dezubekizacyjna weszła w życie 1 stycznia 2017, przy czym niektóre przepisy ustawy zaczęły obowiązywać od 1 października 2017.

Konsekwencje

W sierpniu 2017 [Federacja Stowarzyszeń Służb Mundurowych RP](#), która po podpisaniu przez

Andrzeja Dudę ustawy dezubekizacyjnej, monitoruje sytuację, poprzez prowadzenie „białej księgi” odnotowała trzy samobójstwa i pięć zawałów byłych funkcjonariuszy. Od grudnia 2016 r., gdy uchwalano obniżenie świadczeń każdemu, kto, choć dzień pracował w organach bezpieczeństwa PRL, zmarło już 37 osób objętych nowymi przepisami (część popełniła samobójstwo, część zmarła bezpośrednio po otrzymaniu decyzji o obniżeniu dochodów). 11 grudnia 2019 [Naczelny Sąd Administracyjny \(NSA\)](#) w czterech z pięciu rozpatrywanych spraw dotyczących tzw. ustawy dezubekizacyjnej zdecydował na korzyść byłych funkcjonariuszy SB, którym po wejściu w życie przepisów ustawy obniżono świadczenia emerytalne. W opublikowanym 4 lutego 2020 uzasadnieniu do tych wyro-

ków NSA stwierdził, że „nie ma w polskiej tradycji zasady stosowania wobec przeciwników odpowiedzialności zbiorowej charakterystycznej dla reżimów i poglądów ideologicznych wzorujących się na wschodnich despotach”.

Wyrok

Trybunał Konstytucyjny

Trybunał Konstytucyjny w dniu 16 czerwca 2021, w pełnym składzie orzekł zgodność z Konstytucją przepisów ustawy dezubekizacyjnej z 2016 roku ([Dz.U. z 2016 r. poz. 2270](#)).



WIKIPEDIA
Wolna encyklopedia

W mediach

[Dezubekizacja: Kto wygra w sędzie, może wpaść w próg podatkowy - GazetaPrawna.pl](#)

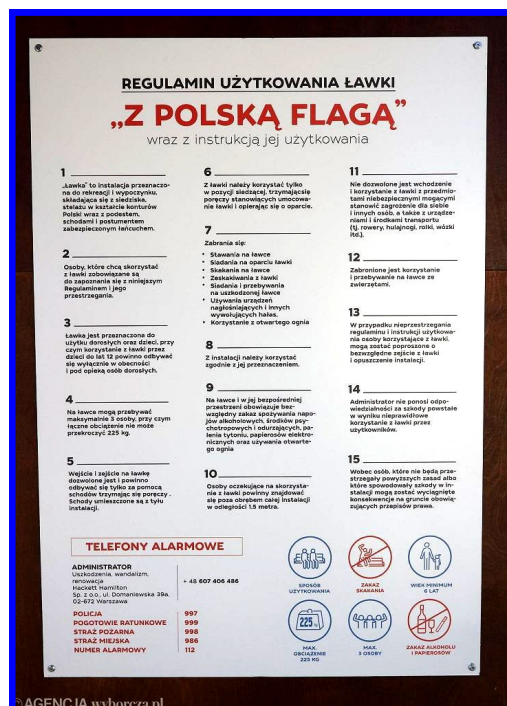
[Trybunał w Strasburgu o dezubekizacji: Przewlekłość i brak środka odwoławczego - GazetaPrawna.pl](#)

[IGI \(igiifp.github.io\)](#)

[Jerzy Lubach, prawnik publicysta, który kilka miesięcy temu apelował do rządu o wprowadzenie stanu wojennego i osadzenie przedstawicieli opozycji w więzieniach.](#)

[Raport o ustawie obniżającej emerytury i renty mundurowe.](#)

[Granatowa Policja.pdf \(seirp.olsztyn.pl\)](#)



Rysunek za: [Polska mistrzem Polski \[GALERIA\] \(wyborcza.pl\)](#)



Takie cuda...

[IGI \(igiifp.github.io\)](https://igiifp.github.io)

Będzie z kopa. Mocnego. Inaczej nie można i nie mogę. We wrześniowych, internetowych wydaniach „Wyborczej” możemy przeczytać między innymi takie cuda:

Panu Jerzemu obniżyli emeryturę, bo prowadził warsztat samochodowy, panu Ireneuszowi - bo studiował na niewłaściwej uczelni, a panu Augustynowi obcięli świadczenie, mimo że współpracował z opozycją i Kościołem.

Pan Tomasz w służbach bezpieczeństwa PRL nie przepracował nawet jednego dnia. Decyzję o zmniejszeniu emerytury w związku z ustawą dezubekizacyjną dostał z powodu studiów w Wyższej Szkole Oficerskiej w Legionowie. PiS uznał, że kto studiował w Legionowie, ten służył na rzecz totalitarnego państwa i należy go ukarać.

Nie prowadziłem warsztatu samochodowego, nie studiowałem na niewłaściwej uczelni, nie współpracowałem, służyłem zaś więcej niż jeden dzień. I do dzisiaj nie wiem, dlaczego obniżono mi emeryturę i wrzucono do jednego wora, razem z panami Jerzym, Ireneuszem, Augustynem i Tomaszem. Co ja [autocenzura] robię w ich towarzystwie skoro z tym co oni wyczyniali, nie miałem nic wspólnego?

Oczywiście, że to żalosny stek bzdur. Taki sam jak ten, który zaprezentowała „Wyborcza”. To, co ja napisałem, powinno wywołać słuszne oburzenie. Ale takie samo oburzenie powinien wywołać tekst „Wyborczej”, bo nie ma między nimi żadnej różnicy. Inny jest tylko punkt widzenia. Na razie „Wyborczej” upiekło się. Ja pewnie zostanę ukrzyżowany za dzielenie „środowiska”. I gdzie tu sprawiedliwość?

Że dziennikarze nie znają ustawy emerytalnej to fakt, który nie powinien dziwić. Ale że jeszcze dzisiaj są pokrzywdzeni, którzy nie wiedzą dlaczego obniżono im świadczenia, to powód do wstydu. Dla nich i dla tych wszystkich, którzy już od 2016 roku nie reagowali i nie reagują na tego typu wypowiedzi czy artykuły.

Bo jeszcze nie dotarło do nich to, że „projektantom” ustawy z 2016 roku wcale nie chodziło o to, kto gdzie pracował, a właściwie, gdzie służył, gdyż wszyscy objęci tą ustawą byli funkcjonariuszami, a nie „pracownikami”, „studentami” i tym podobnymi cywilami.

Chodziło tylko i wyłącznie o to, żeby zabrać lwią część świadczeń za służbę po 1990 roku Komu?

Tym wszystkim, których świadczenia pseudonaukowcy z IPN-u, w braterskiej współpracy z ZER-em uznali za zbyt wysokie i urągające sprawiedliwości „społecznej”. I nie miało tu znaczenia gdzie kto służył czy co robił.

Przypominam, że w projekcie z listopada 2016 roku zakładano zmniejszenie wskaźnika podstawy wymiaru z 0,7% do 0,5% za służbę przed 1990 rokiem, czyli zabranie części resztek pozostawionych

przez ustawę z 2009 roku.

Ale „dziadkami” nikt się nie interesował. Zweryfikowani, zwłaszcza ci „jednodniowi” też pewnie przeboleliby ten niewielki ubytek dochodu, ale zamach na świadczenia za służbę dla „niepodległej”? Tu trzeba było zaprotestować. Podniósł się więc lament w stylu zaprezentowanym przez „Wyborczą”.

Lament który wprost sugerował, że to nie ja, student Legionowa, to nie ja, prowadzący warsztat samochodowy, to nie ja, współpracownik opozycji i to nie ja, który ani dnia nie przepracował w służbach bezpieczeństwa PRL powinienem podlegać pod ustawę, lecz wszyscy pozostali.

Zieliński po części przychylił się do tych cennych sugestii i zrównał wskaźnik 0,5% z ziemią. Jednak wbrew oczekiwaniom lamentujących, jego serce pozostało niewzruszone na pozostałe argumenty.

W ostatnim czasie pojawiło się również sporo literackich wytworów, dokonujących rozbioru na czynniki pierwsze pojęć „dezubekizacja”, „państwo totalitarne” czy służba na rzecz takiego państwa. A wszystkie w imię wykazania wyższości ustroju i służb po 1990 roku nad ustrojem i służbami z zamierzchłych czasów.

Mnie rozwalił ten fragment takiego wytworu:

W miejsce UBP powołano służbę bezpieczeństwa. Może nie byli to fajne chłopaki bo ustrój Polski fajny nie był a trwać musiał. Ale ci nie-fajni ludzie, nie torturowali zatrzymywanych więźniów, nie zgniatali im genitaliów szufladami, nie wyrwali paznokci.

Zero szacunku wobec przeszłości i wobec samego siebie. Wygląda to na pracę niedouczonego licealisty-egoisty, mającego w pogardzie tamtą Polskę, bo nie wierzę, że napisał to ktoś poważny i odpowiedzialny. Ktoś, kto żył i służył w tamtych czasach. No chyba że do mszy.

Od samego początku występowałem przeciwko „konferencyjnemu” sloganowi, że ustawa grudnia pozbawiła pokrzywdzonych godności i honoru. Uważałem bowiem, że albo ma się te przymioty, albo nie. Nie można ich nadać lub zabrać razem z pieniędzmi. Okazuje się, że jednak można.

Kto zabobonny niechaj już dzisiaj zacznie odprawiać gusła, żeby miłoścy nam panującym nie wpadł do głowy pomysł kolejnej, tym razem naprawdę „sprawiedliwej” nowelizacji ustawy emerytalnej. Skoro suweren tak ładnie prosi

IGI



„Potraktowano mnie gorzej niż zabójców księdza Popieluszki”

Gazeta Wyborcza (papierowe wydanie z dn. 9 września 2022 r)

https://wyborcza.biz/biznes/7,147880,28845002,potraktowano-mnie-gorzej-niz-zabojcow-ksiedza-popieluszki.html?_ga=2.198651309.306481253.1661143541-329596638.1650004518

Panu Jerzemu obniżyli emeryturę, bo prowadził warsztat samochodowy, panu Ireneuszowi - bo studiował na niewłaściwej uczelni, a panu Augustynowi obcięli świadczenie, mimo że współpracował z opozycją i Kościołem. W końcu wygrali przed sądem.

Leszek Kostrzewski

Panu Jerzemu obniżyli emeryturę, bo prowadził warsztat samochodowy, panu Ireneuszowi - bo studiował na niewłaściwej uczelni, a panu Augustynowi obcięli świadczenie, mimo że współpracował z opozycją i Kościołem. W końcu wygrali przed sądem.

JERZY BEDNARCZUK LAT 81

Po zawodowej Oficerskiej Szkole Samochodowej w Pile dostałem promocję na podporucznika. Zaproponowano mi, abym został oficerem politycznym i wychowywał młodych żołnierzy. Nie zgodziłem się.

Za karę zostałem oficerem w Łodzi w pułku Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Dostyć szybko napisałem raport z prośbą o przeniesienie do Wojsk Ochrony Pogranicza. Miałem bowiem większe ciagoty do ochrony ojczyzny niż ochrony rządu. Wylądowałem więc w łużyckiej brygadzie WOP. Jednocześnie za dobre wyniki pracy zaproponowano mi studia w Wojskowej Akademii Technicznej w Warszawie. Skończyłem studia, dyplom robiłem z fizyki technicznej u profesora Kalickiego.

Dostałem propozycję, aby przejść do Biura Ochrony Rządu i przejąć stację obsługi samochodowej. Miałem zabezpieczać technicznie transport.

Wytrzymałem tam do wizyty Jana Pawła II. Musiałem przygotować samochód dla papieża - papamobile. Powiedziałem, że nie wykonam polecenia i nie podpiszę wydania papieżowi samochodu, bo ten, który jest, zagraża bezpieczeństwu papieża. Przyjechał do mnie sam generał Czesław Kiszczak i pyta: „O co wam chodzi?” Mówię: „Zobaczcie, tylne wejście do samochodu jest zabezpieczone drzwiczkami wysokości jednego metra, a papież ma więcej niż jeden metr. Z tyłu od pasa w górę

nie ma żadnej ochrony”.

„Tak, tak, macie rację, towarzyszu. Co więc trzeba?” - pyta Kiszczak. Mówię, że konieczna jest pancerna szyba. Po dwóch dniach przywieźli taką szybę samolotem z Niemiec i ją ją montowałem w dniu przylotu papieża. Na ostatnią, ale zdążyłem.

Miałem dość tych kontroli i dostałem zgodę w 1990 r. na przejście w stan spoczynku. Odszedłem na emeryturę. Przychodzi w końcu 2017 r. i obniżyli mi emeryturę z 3200 zł do 1700 zł. Za co? Za to, że przez trzy lata zajmowałem się stacją obsługi samochodów w Biurze Ochrony Rządu. Uznali, że mój warsztat samochodowy w BOR to organizacja działająca na rzecz totalitarnego państwa. Absurd? No absurd.

Natychmiast się odwołałem do sądu. Przez cztery lata nic się nie działo. W 2021 r. sąd okręgowy przyznał mi w końcu pełną emeryturę. Jeszcze na rozprawie przedstawiciel Zakładu Emerytalnego MSWiA próbował bronić swoich racji i pytał mnie: „A co wyście robili, gdy kończyliście służbę?”. Wy tłumaczyłem mu, że ładowałem akumulatory. Takie głupie zagrywki stosowali. Sąd apelacyjny w lutym 2022 potwierdził wyrok sądu okręgowego i orzekł, że mam prawo do pełnej emerytury.

Wydawało się, że szybko odzyskam pełne świadczenie. Ale gdzie tam. Mimo wyroku i moich skarg aż do sierpnia nie wyrównali mi emerytury. Choć mieli to zrobić zgodnie z wyrokiem „bez zbędnej zwłoki”.

W końcu wyrównali, ale nie tak, jak powinni. Brakuje waloryzacji za lata 2018-20.

Wyliczyłem, że nie oddali

mi 5000 zł. Będę o nie walczył.

Ale, co istotne, gdy oddali mi ok. 102 000 zł za utracone dochody, to od tego musiałem zapłacić większy podatek dochodowy 12 000 zł i ubezpieczenie zdrowotne 9000 zł. W sumie trzeba było oddać 21 000 zł. I to ma być sprawiedliwość?

AUGUSTYN SKITEK LAT 69

W 1978 r., po studiach, zatrudniłem się jako wychowawca w internacie szkół średnich w Szczecinie.

Pieniądze nędzne, a ja już się ożeniłem. Koledzy poszli do milicji, to i ja chciałem. W podaniu do Komendy Wojewódzkiej Milicji w Gorzowie napisałem: „Proszę o przyjęcie mnie do wydziału kryminalnego”.

Naczelnik kadr powiedział: „Widzę pana w Wydziale IV SB”. Nie wiedziałem, co to jest ten Wydział IV. Ale jak w oświacie zarabiałem 3000 zł, a teraz mi zaproponowali 7000 zł, to się nie zastanawiałem.

Pierwszy szok był, jak kazali mi iść do kościoła, aby nagrać kazanie księdza. Później miałem odsłuchać nagranie i napisać raport.

Już po kilku dniach pisałem raporty o przeniesieniu mnie do innego wydziału, bo nie widziałem sensu tej pracy. Pyta pan, dlaczego się nie zwolniłem? Było już dziecko, żona na bezpłatnym wychowawczym, mieszkanie służbowe. Z czegoś trzeba było żyć.

Jeden z pracowników Wydziału IV Tadeusz Klimanowski wyczuł, że mam dylematy, i dlatego mi zaufała. Powiedział mi, że chcą zlikwidować księdza Witolda Andrzejewskiego.

To był taki gorzowski Popieluszek. Święty, niezłomny człowiek.

(Ciąg dalszy na stronie 8)

(Ciąg dalszy ze strony 7)

Postanowiłem pójść do niego. Na podwórzu rozdawał dary. Podchodzi i mówi: „Mogę księdza poprosić na bok, bo nie chcę, aby mnie ludzie widzieli”.

Wsiedliśmy do malucha i mówię mu: „Proszę na siebie uważać, chcą księdza zlikwidować”. „A co pan gada?” - on na to. Nie wierzył. Dopiero jak z Klimanowskim daliśmy mu dowody, że jego zaufany człowiek jest agentem, to dał się przekonać, że nie cyganimy.

Później już regularnie przekazywałem księdzu informacje, które dostawałem od Klimanowskiego.

Czy się nie bałem, współpracując z opozycją? Bałem się jak cholera. Całą trójką powiedzieliśmy sobie jednak wtedy, że się nie wycofujemy. Bo tak trzeba i już.

W 1990 r. ja, Klimanowski i Kęski zostaliśmy pozytywnie zweryfikowani i wstąpiliśmy do Urzędu Ochrony Państwa.

Pełny raport o współpracy z opozycją przekazaliśmy Andrzejowi Milczanowskiemu, ówczesnemu szefowi UOP.

Klimanowski odszedł na emeryturę w 1995 r., ja w 2005, Kęski w 2011.

W 2009 r. rząd PO-PSL przeprowadził tzw. pierwszą ustawę dezubekizacyjną. Karano zmniejszeniem emerytury funkcjonariuszy SB za lata pracy w PRL-u.

W ustawie był jednak wyjątek - obniżce nie podlegały świadczenia funkcjonariuszy, którzy współpracowali z opozycją i Kościołem.

Współpracę musiał potwierdzić sąd. Wystąpiliśmy więc do sądu i w 2014 r. dostaliśmy trzy wyroki potwierdzające, że „podjeliśmy bez wiedzy i zgody przełożonych współpracę i zgody przełożonych współpracę i czynnie wspieraliśmy osoby i organizacje działające na rzecz niepodległości Państwa Polskiego. Na naszą korzyść zeznawali przed sądem

ksiądz Witold Andrzejewski i działacze „Solidarności”.

Na tej podstawie Zakład Emerytalny MSWiA przywrócił nam pełne emerytury. Do czasu. W październiku 2017 własną ustawę dezubekizacyjną wprowadza bowiem PiS. Tym razem była ona bardzo radykalna.

W pisowskiej ustawie też znalazł się jednak zapis, że karze nie podlegają funkcjonariusze, którzy współpracowali z opozycją i Kościołem.

Dopiero po trzech latach od wprowadzenia ustawy sąd przywrócił nam pełne emerytury.

PAN IRENEUSZ LAT 55

Na początku chciałbym zaznaczyć, że chcę pozostać anonimowy. Dlaczego? Bo w środowisku niezbyt wielkim, w jakim mieszkam, ludzie różnie to przyjmują. Mieszkam na wschodzie, a tu przeważają zwolennicy PiS-u. Uważają, że słusznie PiS zmniejszył funkcjonariuszom świadczenie, bo po „co ktoś ma mieć duże emerytury”. No tak tu myślą.

W 1986 r. na ochotnika zgłosiłem się do wykonywania zastępczej służby wojskowej w Milicji Obywatelskiej.

W 1988 r. wstąpiłem do Wyższej Szkoły Oficerskiej Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Legionowie. Uczyłem się tam dwa lata.

Były zajęcia z prawa, administracji czy ochrony bezpieczeństwa i porządku publicznego. Typowa nauka spraw, które później pomocne były w pracy w milicji.

10 czerwca 1989 r. szkołę jednak przekształcono. Za karę. Bo my jako podchorążowie zgłoszaliśmy w wyborach 4 czerwca za kandydatami „Solidarności”.

Uczelnia zmieniła nazwę na zamiejscowy Wydział Bezpieczeństwa Państwa Akademii Spraw Wewnętrznych, a mnie przeniesiono do Wyższej Szkoły Policji w Szczytnie. Studia w Szczytnie robię w trybie zaocznym, w międzyczasie jestem zwykłym dzielnicowym.

W 1992 kończę studia i kontynuuję służbę w prewencji w Chełmie. Awansuję na kolejne wyższe stanowiska, zostaję naczelnikiem wydziału, a na końcu zastępcą komendanta powiatowego.

W wolnej Polsce służyłem w policji 26 lat, w tym 24 na stanowiskach oficerskich kierowniczych.

Na emeryturę odszedłem w 2016 r, Rok później PiS obniża mi świadczenia z 6000 zł do 1700 brutto Powód? Studiowanie przez dwa lata w Legionowie. Okres dwóch lat studiów uznano „za pełnienie służby na rzecz państwa totalitarnego”.

Wie pan, co wtedy czułem? Że dla mojego państwa, dla innych obywateli jestem nikim, śmieciem. Potraktowano mnie, jeśli chodzi o emeryturę, gorzej niż zabójców księdza Popiełuszki. Bo oni wypadli z systemu emerytur mundurowych, ale czas pracy w SB wliczono im do emerytury cywilnej. Mnie natomiast skasowano 26 lat służby w wolnej Polsce.

Już w 2017 r. odwołałem się do sądu. Sąd jednak postanowił zawiesić wydanie wyroku do czasu wydania orzeczenia przez Trybunał Konstytucyjny, czy dezubekizacja jest zgodna z konstytucją.

Odwołałem się do sądu apelacyjnego, ale nic to nie dało. W końcu w 2021 r. złożyłem skargę na przewlekłość postępowania sądowego do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu.

I wygrałem.

Przyznano mi 2040 euro odszkodowania. Co ciekawe, gdy tylko złożyłem skargę do Strasburga, Sąd Okręgowy w Warszawie odwiesił moje postępowania i przywrócił mi pełną emeryturę. Bez czekania na ocenę zgodności z konstytucją. W czerwcu 2022 r. wyrok ten potwierdził sąd apelacyjny. Widać wystraszyli się skargi do Strasburga i momentalnie wznowiono procedowanie mojej sprawy.

(Ciąg dalszy na stronie 9)

(Ciąg dalszy ze strony 8)

Ustawa dezubekizacyjna

5 tys. osób nie doczeka sprawiedliwości

Ustawa dezubekizacyjna obowiązuje od 1 października 2017 r. Zdaniem obecnych władz ma przywrócić sprawiedliwość i ukarać oprawców systemu totalitarnego.

Problem w tym, że ukarała tysiące osób, które w wolnej Polsce narażały życie, łapiąc przestępców i rozbijając najgroźniejsze gangi.

Ustawa zakłada obniżki emerytur funkcjonariuszy służb i policjantów, którzy choć jeden dzień przepracowali w Służbie Bezpieczeństwa, instytucji podlegającej komunistycznemu MSW lub w specusłużbach MON. Nie ma znaczenia, że po weryfikacji przeszli do pracy w Urzędzie Ochrony Państwa, policji czy innych służbach mundurowych i służyli wolnej Polsce.

Decyzję o obniżkach emerytur dostało blisko 40 tys. Osób, w tym 8 tys. wdów i dzieci pobierających renty rodzinne po mundurowych.

durowych.

Jan Gaładyk ze Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych przyznaje, że z łącznej liczby spraw przekraczającej 28 tys. około 7 tys. osób wygrało w I instancji i ponad 3 tys. W II instancji.

Niestety, 5 tys. funkcjonariuszy nie doczeka sprawiedliwości, bo zmarli.

Leszek Kostrzewski

Apelujemy! Na razie nie wrzeszczymy.

Na wstępie zaznaczam, że apel skierowany jest do przewodniczącego Federacji Stowarzyszeń Służb Mundurowych – Kol. Piotra IWATA. Wspomnę jeszcze – przed rozpoczęciem właściwego tematu – że pan Piotr IWAT pełni tę funkcję od chwili zakończenia IV Kongresu FSSM RP, który odbył się w dniach 25 – 27 maja 2022 roku. A więc pod koniec września minie czwarty miesiąc rządów nowego przewodniczącego i Zarządu Federacji.

I nic, Szanowny Piotrze! (Nic, w rozumieniu, że nic się nie dzieje).

Skąd owe stwierdzenie, że nic?

Otóż mój apel (może inni podpiszą także się pod nim) dotyczy milczenia Komisji Prawnej Federacji, która – moim zdaniem – jeśli się odzywa, to zajmuje się tematami nieistotnymi.

Na stronach związanych z naszym środowiskiem mundurowym poruszono ostatnio kilka tematów dotyczących interpretacji ustawy z 2016 r. i orzeczeń sądów wydawanych w naszych sprawach. Wielu z nas nie ma pojęcia o prawie, (ja nie mam), i dla nich wiele spraw jest niejasnych. A Komisja (Zespół) wypisuje szczegółowe rozważania np. o odsetkach „małych”. Przy tym odsetki „duże” „załatwia” krótko, że są niemożliwe do odzyskania. Rozumiemy to, ale oczekujemy na inne wyjaśnienia (w innych kwestiach). Oczekujemy na proste porady-wzory, np.:

- czy pisać wnioski o uzasadnienie orzeczenia SA;
- czy i kiedy wysyłać wnioski do ZER, że rozliczamy się z naszymi współmałżonkami?

jest ich dużo więcej.

Tymczasem na stronie Federacji wiceprzewodniczący Federacji zamieszcza taki oto komunikat:

Koleżanki i Koledzy!

Postanowiłem poprzedzić publikację tekstu Komisji Prawnej krótką informacją, która, zdaje sobie z tego sprawę, może być zaskoczeniem dla wielu osób, zwłaszcza pokrzywdzonych ustawą represyjną. Pragnę zasignalizować, iż od dawna Federacja stara się prowadzić dialog z Dyrekcją Zakładu Emerytalno-Rentowego MSWiA. Dzieje się tak i teraz, dzięki otwartości na wzajemną dyskusję i współpracę Dyrektor Zakładu pani Małgorzaty Zdrodowskiej. Jak zapewne wiecie jest wiele tematów z zakresu procedury i biegu spraw osób pokrzywdzonych tą ustawą przed sądami okręgowymi i apelacyjnymi, które mogą być przedmiotem prezentacji wzajemnych stanowisk. Ważne jest to, że obie strony chcą rozmawiać i wypracowywać zgodne z obowiązującym prawem rozwiązania. Często nie jest to łatwe. W pewnych ustaleniach co do stanu prawnego pozostajemy przy własnych stanowiskach, ale w moim przekonaniu, jeszcze gorszym byłby brak dialogu.

*Wiceprzewodniczący FSSM RP
Leszek Szreder*

Mam całkowicie inne zdanie na temat kontynuowania rozmów z ZER.

A wszystko, Kolego Piotrze IWAT, i tak będzie na Ciebie.

Wymień, Bracie, tę Komisję na inną albo całkowicie ją zlikwiduj, bo nie spełnia pokładanych w niej oczekiwań.

Mietek Malicki

Pozwolę sobie uzupełnić apel kol. Malickiego:

Marcin Szymański

Otóż moim zdaniem dialog FSSM z dyr. Zdrodowską do niczego nie prowadzi. A właściwie jego nawiązanie zdecydowanie ułatwiło tej pani dalsze mamienie naszego środowiska, że ona sama chciałaby nam nieba przychylić, ale przepisy jej nie pozwalają. Co jest zresztą piramidą bzdurą. Ta pani może wiele, Może, o ile tylko zechce, zalecić niewnoszenie apelacji w każdym przypadku korzystnego dla nas – pokrzywdzonych, od wyroku I instancji. Może polecić podległemu personelowi naliczanie bez żadnych dodatkowych pseudoprawnych wygibasów zaległych rent i emerytur według przelicznika 2,6%, a nie 0,7, jak to jest czynione. Nawiasem mówiąc, bezprawnie. Proponowałbym zakończyć ten pseudodialog wezwaniem tej pani do przestrzegania przepisów prawa,

To tylko niektóre wątpliwości, a

(Ciąg dalszy na stronie 10)

(Ciąg dalszy ze strony 9)

ale prawa bynajmniej nie w wydaniu pisowskim.

Dialog – zgodnie z jego ogólnie przyjmowaną definicją, to wzajemna wymiana myśli i poglądów. Na ogół sprzyja wzajemnemu poznaniu, może dać jakieś wyniki. O ile, rzecz jasna, motywy, dla których dialog został wszczęty, są z obu stron pozytywne. To znaczy nie mają z założenia „ogrania” jednego z uczestników przez drugiego. W tym przypadku – obserwując zerowe dla Federacji wyniki tegoż „dialogu” i żenującą wręcz niechęć do przestrzegania prawa, uważam, że jest to dialog szczególnie, taki trochę, przepraszam za trywialne określenie, dialog dupy z kijem. Przy czym wiadomo, kto czy też co jest czym.

Wystarczająco dobitnie udowodniła ta pani, w której części anatomicznej ma nasze postulaty. Pora wreszcie zrozumieć, że utrzymując z nią kontakt, dla niepoznaki zwany dialogiem, jako środowisko nic nie zyskujemy. Druga strona zyskuje pretekst do symulowania tzw. dobrej woli, bo przecież się poświęca i marnuje swój cenny czas na odpowiadanie nam, że tak naprawdę, to ona nie może nic zmienić, bo przepisy, a zwłaszcza przełożeni jej nie pozwalają. A my mamy brać tę piramidą, bezczelną bzdurę za prawdę objawioną i cieszyć się, że w swej łaskawości jeszcze nam te głodowe emerytury - renty wypłaca co miesiąc.

Apel do kol. Szredera – niech sobie Kolega odpuści ten „dialog”. Bo dla tej pani to fajna zabawa, a Pan bierze jej wynurzenia i opinie na serio. Pora wreszcie zrozumieć, że to funkcjonariuszka partyjna, i od nakazanej linii partii nikt jej nie odwiedzie.

Mógłbym jeszcze wiele na ten temat pisać, bo złożyła żółci z tym związane mam bogate i mało eksploatowane. Poczekał jednak jeszcze trochę, bo może nasz apel do kol. Iwata odniesie zamierzony przez nas skutek.

Marcin Szymański

W związku z zaistniałym onegdaj bezspornym faktem, że w OBI działamy triumwiratowo, nadto ten temat poruszony został przez nas kilka miesięcy temu, ponownie poczuwam się do wtrącenia moich trzech groszy.

Koledzy wyczerpali kontekst merytoryczny. Ja natomiast...

Jestem panom (Iwatowi i Szrederowi) niezmiernie zobowiązana, że działają w imieniu moim i moich kolegów. Że spotykają się z panią dyrektorem, prowadzą jakiś dialog, aby „Polska rosła w siłę, a ludzie żyło się dostatniej”. Że leży im na sercu los emerytów i rencistów mundurowych. Zwłaszcza tych, którzy cierpią z powodu pozbawienia ich środków do życia pierwszą i drugą ustawą dezubekizacyjną. Szalenie cieszę się z okazanego mi wymiernego wsparcia. O niczym innym nie marzyłam, tylko o możliwości uzyskania informacji o dialogu z osobą reprezentującą obecną władzę. Tę samą, która mnie upodliła, pozbawiła godności, doprowadziła do trwałego schorzenia oraz niedzi materialnej. Z którego to dialogu niewiele wynika, a pani w głębokim poważaniu ma mnie i wszystkich mi podobnych byłych esbeków.

Nie zdziwicie się, panowie, że w tym zachwycie zapomnę o 1% podatku na rzecz FSSM RP. Śmiem wątpić, aby od tego dialogu cokolwiek urosło w siłę. Chyba tylko czyjeś i tak już nadmuchane władzą ego. A kto będzie miał dostatek? Wiadomo kto, ale na pewno nie ja.

Aneta Wybieralska.



Dołożył IGI

Teraz moje trzy grosze:

„Służyć tym, którzy służą i tym, którzy służyli”, taka według szefowej ZER-u jest misja rządzonej przez nią instytucji. Jak wy-

gląda to „służenie” pokrzywdzonym przez ustawę z grudnia 2016 roku, wszyscy widzimy. Obligatoryjne apelacje, kasacje w sprawach pokrzywdzonych, którzy w jakiś tam sposób „podpadli” Pani Dyrektor, a prędzej jej mocodawcom, zwleknięcie z wykonaniem prawomocnych, przywracających świadczenia orzeczeń. Niewiele tu „misji”. Ale przecież jeszcze przed uchwaleniem ustawy Zakład ochoczo nawiązał współpracę z IPN-em i dzielnie wspierał pracę funkcjonariuszy Instytutu przy redagowaniu niesławnego katalogu. W takich okolicznościach, wszelkie, nawet te wynikające z działalności statutowej kontakty stowarzyszeń mundurowych z kierownictwem ZER-u budzą moje wątpliwości. Rację ma Kolega Marcin twierdząc, że kontakty te korzystne są przede wszystkim, a może jedynie dla Pani Dyrektor Zdrodowskiej, która może przedstawiać się jako wręcz przyjaciółka emerytów, a sam Zakład jako niemalże jeszcze jedno stowarzyszenie. Tymczasem ani jeden z 17 punktów rozporządzenia regulującego działalność ZER-u, nie mówi o współpracy organu emerytalnego ze stowarzyszeniami emerytów mundurowych. ZER jest tylko (...) *państwową jednostką budżetową nieposiadającą osobowości prawnej, która zapewnia realizację działań Dyrektora Zakładu Emerytalno-Rentowego MSWiA przy wsparciu Zespołów Terenowych i Punktów Obsługi Klienta (...)*, jak czytamy na oficjalnej, internetowej stronie Zakładu. Czyli to zwykły urzędnik egzekutor i jak urząd powinien być traktowany. Jaki dialog? Jaka dyskusja? Pokrzywdzeni nie wiedzą, jakie to korzyści odnieśli ze współpracy, którą w komunikacji chwali się nowy Przewodniczący Federacji. Przeciwnie, ZER dalej składa apelacje „z urzędu” i celowo opóźnia wykonanie prawomocnych wyroków. Prawdę mówiąc, korzyść odniósł jedynie były Przewodniczący Federacji, który kończąc swoje urzędowanie odbył pielgrzymkę do siedziby Zakładu, gdzie z ust samej Pani Dyrektor otrzymał gorące podziękowania (...) *za dotychczasową, konstruktywną współpracę (...)*. Wygląda na to, że nowy Przewodniczący podtrzymał tradycję i taką pielgrzymkę już odbył.

IGI



10 WRZEŚNIA 2022
KOŁOBRZEG
IV KONFERENCJA
SŁUŻB MUNDUROWYCH



Patroni medialni akcji
SERCE 2022

WOLNE MEDIŃ
  

PAMIĘĆ
PRAWDA
PRZYSZŁOŚĆ

No i "po Kołobrzegu"

No i "po Kołobrzegu" - Bractwo Mundurowe RP

Na podsumowanie tego wydarzenia, przyjdzie jeszcze czas. Ale już dzisiaj w imieniu organizatorów, pragnę podziękować wszystkim, którzy zaangażowali się w przygotowanie i przeprowadzenie konferencji. Dziękuję za dziesiątki telefonów po jej zakończeniu. Były to niezwykle miłe i ciepłe rozmowy. Wspólnie z naszymi braćmi pogranicznikami, przeprowadziliśmy udaną kwestę w ramach akcji "Serce 2022". Zebraliśmy łącznie 3700 złotych. Pieniądze są już na koncie dedykowanym do zbiórki na rzecz "mundurowych". Wartością dodaną do konferencji, są rozmowy i

konsultacje z tymi, którzy być może za rok, będą decydowali o tym jakie prawo będzie stanowione i jak wpłynie na życie i przyszłość naszego środowiska. Bardzo mocno, akcentowaliśmy potrzebę zweryfikowania stanowiska polityków z 2009 roku. Nie można opowiadać się po stronie praworządności, podtrzymując jednocześnie pogląd, że ustawa represyjna z 2009 roku, była aktem sprawiedliwości społecznej a nie zemstą polityczną, opartą o odpowiedzialność zbiorową.

Jeszcze raz dziękuję Wam wszystkim. Gratuluję wyróżnionym

Krzyżami Bractwa. Jesteście teraz częścią naszej organizacji. Szczególne słowa uznania, należą się Zbyszkowi Hadasiowi. Kłaniam mu się serdecznie za ciężką pracę, którą włożył w przygotowanie i logistykę przedsięwzięcia. No i oczywiście, za piękne prowadzenie konferencji.

*Pozdrawiam.
W imieniu organizatorów:
Prezes BM RP: Marian Szłapa*

13 września 2022



„Pamięć, Prawda, Przyszłość” IV Kołobrzaska Konferencja Służb Mundurowych.

Federacja Stowarzyszeń Służb Mundurowych Rzeczypospolitej Polskiej (fssm.pl)

W sobotę, 10 września 2022 roku w Kołobrzegu (w sali konferencyjnej kompleksu Millennium) odbyła się IV Kołobrzaska Konferencja Służb Mundurowych pod hasłem „Pamięć, Prawda, Przyszłość”.

Patronat honorowy nad Konferencją objeli: Starosta Kołobrzegi Tomasz Tamborski oraz Prezydentka Miasta Kołobrzeg Anna Mieczkowska.

Organizatorzy tegorocznej Konferencji to: Związek Emerytów i Rencistów Straży Granicznej, Bractwo Mundurowe RP, Powiat Kołobrzegi oraz Urząd Miasta Kołobrzeg.

W tym zaszczytnym wydaniu udział wzięli zaproszeni goście w osobach:

- Tomasz Siemoniak – były Minister Obrony Narodowej,
- Generał Armii Mieczysław Cieniuch – były Szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego,
- Generał Brygady Tadeusz Frydrych – były Zastępca Komendanta Głównego Straży Granicznej,
- Generał Brygady Jan Dziedzic – były Dowódca 8 Dywizji Obrony Wybrzeża,
- Robert Kwiatkowski – Poseł na Sejm Rzeczypospolitej Polskiej,
- Marek Hok – Poseł na Sejm Rzeczypospolitej Polskiej,
- Bartosz Arłukowicz – Poseł do Parlamentu Europejskiego,
- Marcin Kulasek – Poseł na Sejm Rzeczypospolitej Polskiej,
- Wiesław Szczepański – Poseł na Sejm Rzeczypospolitej Polskiej,
- Tomasz Tamborski – Starosta Kołobrzegi,
- Anna Mieczkowska – Prezydentka Miasta Kołobrzeg,
- Anna Bańkowska i Stanisław Wziątek – Członkowie Zarządu Sejmiku Zachodniopomorskiego,
- Piotr Iwat – Przewodniczący Federacji Stowarzyszeń Służb Mundurowych i Wiceprezes ZEiRSG,
- Marian Szłapa – Prezes Bractwa Mundurowego RP,
- Sławomir Matusewicz – Prezes Związku Emerytów i Rencistów Straży Granicznej i Członek Zarządu FSSM,
- Zbigniew Hadaś – Prezes Regionu Kołobrzeg ZEiRSG i Członek Zarządu FSSM oraz Bractwa Mundurowego RP, główny organi-

zator Konferencji,

- Mariusz Kosmaty – Prezes Regionu Cieszyń ZEiRSG, Członek Komisji Rewizyjnej FSSM i Bractwa Mundurowego RP,
- delegacja Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych Zarządu Wojewódzkiego w Katowicach w osobach Czesławy Koniecznej i Roberta Piętki,
- oraz najważniejsi i licznie zgromadzeni goście, emeryci i renciści służb mundurowych oraz członkowie ich rodzin.

Konferencję rozpoczęto się od briefingu prasowego z udziałem organizatorów, zaproszonych gości oraz kołobrzeskich mediów. Następnie przeprowadzono Apel Pamięci ofiar ustaw represyjnych z 2009 i 2016 roku. W przebiegu uroczystości poruszano tematy związane z losami represjonowanych żołnierzy i funkcjonariuszy wszystkich formacji mundurowych.

W wypowiedziach wskazywano też na próby – ze strony rządzących obecnie Polską – wymazania z historii kraju pamięci o byłych formacjach i ich funkcjonariuszach służących dla bezpieczeństwa Polski i Polaków. Przykładem takim jest demontaż tablicy upamiętniającej 70. rocznicę powstania Łużyckiej Brygady WOP i opinia IPN wskazująca na zakaz montażu tej tablicy w miejscu, w którym 10.06.2015 r. uroczyście ją wmurowano z udziałem społeczeństwa, władz samorządowych i orkiestry reprezentacyjnej Straży Granicznej.

Podczas trwającej w Kołobrzegu uroczystości wręczono Honorowe Krzyże Bractwa Mundurowego.

Wyróżnieni zostali:

- Prezydentka Kołobrzegu – Anna Mieczkowska,
- Starosta Kołobrzegi – Tomasz Tamborski,
- Przewodniczący Federacji Stowarzyszeń Służb Mundurowych RP – Piotr Iwat,
- Tomasz Faliszewski – represjonowany policjant,
- Józefa Rutkowska – represjonowana policjantka,
- Iwona Gałka – represjonowana emerytka WOP/SG.

Szczególnym momentem było zaproszenie na scenę płk Policji w st. spocz. Jana Ufnalskiego i jego żony Danuty. Jubilaci obchodzili 60 rocznicę zawarcia związku małżeńskiego. Z tej właśnie okazji, realizując swoją misję łączenia pokoleń mundurowych, Zarząd Bractwa Mundurowego odznaczył wymienionych Honorowym Krzyżem Bractwa Mundurowego RP, a przedstawiciele Związku Emerytów i Rencistów Straży Granicznej wręczyli jubilatowi bukiet kwiatów.

W czasie konferencji przeprowadzono zbiórkę publiczną Nr 2022/3855/OR środków finansowych przeznaczonych na pomoc i wsparcie emerytowanych funkcjonariuszek i funkcjonariuszy, a także ich rodzin, wdów i sierot po funkcjonariuszach znajdujących się w trudnej sytuacji materialnej i życiowej. Suma zebranych środków wyniosła 3 499,66 zł. Kwota ta zasilila specjalne konto przeznaczone na ten cel o numerze: **25 1600 1462 1023 6928 5000 0003**. Konto to jest w dyspozycji Zarządu Głównego ZEiRSG i wspólnie z kapitułą akcji SERCE 2022 będzie podjęta decyzja o wydatkowaniu zebranej kwoty.

Konferencja zakończyła się wspólnym obiadem w Karczmie Solnej, w której Grupa Rekonstrukcji Historycznej „GRANICA” zorganizowała pokaz umundowania i broni. Poniżej mała galeria zdjęć z uroczystości.

Zarząd Federacji Stowarzyszeń Służb Mundurowych RP na wniosek współorganizatora Konferencji, członka FSSM RP - Związku Emerytów i Rencistów Straży Granicznej udzielił wsparcia finansowego w wysokości 5000,00 zł na pokrycie organizacji części kosztów IV Konferencji Służb Mundurowych w Kołobrzegu.



**WYSTĄPIENIE
PRZEWODNICZĄCEGO FEDERACJI STOWARZYSZEŃ SŁUŻB MUNDUROWYCH RP,
WYGŁOSZONE 10 WRZEŚNIA 2022 ROKU
PODCZAS IV KOŁOBRZESKIEJ KONFERENCJI SŁUŻB MUNDUROWYCH
ZORGANIZOWANEJ POD HASŁEM
„PAMIĘĆ, PRAWDA, PRZYSZŁOŚĆ”.**



Koleżanki i Koledzy, Szanowni Państwo,

Pozwólcie, że rozpocznę swoje wystąpienie od wiersza Martina Niemöllera, napisanego w obozie zagłady w Dachau w 1942 r.

Kiedy przyszli...

Kiedy przyszli po Żydów, nie protestowałem. Nie byłem przecież Żydem.

Kiedy przyszli po komunistów, nie protestowałem. Nie byłem przecież komunistą.

Kiedy przyszli po socjaldemokratów, nie protestowałem. Nie byłem przecież socjaldemokratą.

Kiedy przyszli po związkowców, nie protestowałem. Nie byłem przecież związkowcem.

Kiedy przyszli po mnie, nikt nie protestował. Nikogo już nie było.

Dziękuję za zaproszenie do udziału w IV Konferencji Służb Mundurowych w Kołobrzegu. Mam wielkie poczucie dumy i satysfakcję, że zostałem przez Was wyróżniony Honorowym Krzyżem Bractwa Mundurowego RP.

Od 26 maja 2022 roku reprezentuję Federację Stowarzyszeń Służb Mundurowych, gdyż podczas IV Kongresu, dzięki rekomendacji Zdzisława Czarneckiego zostałem wybrany jednogłośnie Jego następcą. Od dnia wyboru wziąłem na siebie odpowiedzialność za losy byłych funkcjonariuszy służb mundurowych, by zadbać o ich dobro oraz prawa nabyte.

Federacja jest gremium złożonym z różnych wspólnot złączonych polskim mundurem i długoletnią, ofiarną służbą dla Polski. To obecnie 15 stowarzyszeń i związków, ale prowadzę rozmowy z kolejnymi. To potencjalnie 500 tys. członków i około 2 miliony wyborców, o czym nieśmiało przypominam przedstawicielom Partii opozycyjnych, zasiadających w Sejmie i Senacie, obecnym na tej Sali. I mam nadzieję na konstruktywny dialog oraz bliską współpracę w sprawach emerytów i rencistów służb mundurowych. Moją misją jest skonsolidowanie całego środowiska służb mundurowych. By mówić jednym głosem, stanowić silne wsparcie dla emerytów i rencistów, także w aspekcie pomocy materialnej i prawnej. Dokładnie tak, jak stanowią fundamentalne zapisy Statutu Federacji.

W historii Federacji było wiele wspólnych działań związanych z obroną praw osób objętych ustawami emerytalnymi z 2009 i 2016 roku, wspólne protesty, dwukrotne wystąpienia w Senacie RP, manifestacje w obronie wolnych sądów, to z inicjatywy Federacji powstawały lokalne porozumienia służb mundurowych, takie jak w Kołobrzegu.

Szczególne wsparcie należy się wszystkim skrzywdzonym tzw. ustawami represyjnymi - naszym koleżankom i kolegom ograbionym z godności i honoru, pozbawionym środków do życia, skazanym na niedostatek, niedołężnym i chorym. Jedynym powodem tej hańbiącej represji była ich służba dla Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Ale przecież innej Polski nie było. Oskarżono ich o działalność przestępczą choć prze-

(Ciąg dalszy na stronie 14)



(Ciąg dalszy ze strony 13)

stępsstw nie popełnili, zastosowano odpowiedzialność zbiorową. Wszystko wbrew prawom człowieka, Konstytucji i elementarnym zasadom sprawiedliwości społecznej oraz przyzwoitości. Ich los leży mi na sercu i dlatego też nie spoczne, dopóki ostatni z represjonowanych funkcjonariuszy nie odzyska odebranego mu prawa do godziwej emerytury, albo dopóki akty bezprawia nie znikną z polskiego systemu prawnego.

W tych działaniach wydatnie wspiera nas zespół prawny Federacji, kierowany nieustająco przez Wiesława Baraniewicza, z którym współpracuje Sławek Cybulski, Andrzej Adamczyk, i wielu innych świetnych prawników. Wszystkim im z tego miejsca serdecznie dziękuję. To dzięki nim mamy wzory dokumentów procesowych i podpowiedzi jak postępować w indywidualnych sprawach. Pamiętacie Państwo wyrok Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu z dnia 21 lipca 2022 r. w sprawie Janusz Leszek Bieliński przeciwko Polsce? Federacja też przyłożyła do tego swoje „trzy grosze”, kierując w dniu 1 października 2021 r. interwencję osoby trzeciej na podstawie zgody udzielonej przez Przewodniczącą Sekcji Pierwszej Europejskiego Trybunału Praw Człowieka z dnia 17 września 2021 r. w sprawie Janusz Leszek Bieliński przeciwko Polsce. Przy tego typu działaniach mam nadzieję na owocną współpracę z europarlamentarzystami, w tym z obecnym na tej Sali eurodeputowanym Bartoszem Arłukowiczem, szczególnie, że mieszkamy w tym samym województwie i nie musimy się spotykać w Warszawie albo Brukseli.

Szczegółowej uwadze polecam Państwu raport, który powstał w ramach projektu Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka „Monitoring systemu ochrony praw człowieka w Polsce” - ustawa o obniżeniu świadczeń funkcjonariuszom służb mundurowych ocena skutków regulacji ex post, Stan prawny: 5 lipca 2021 r. Czytajmy Biuletyny OBI SEIRP z Olsztyna, czytajmy artykuły na naszych stronach internetowych.

Mamy wśród nas twórców, wspaniałych ludzi, których dorobek związany jest ze służbą mundurową – czytamy książki naszych koleżanek i kolegów, - „Na Stos” Mariana Szłapy – Prezesa Bractwa Mundurowego, świetną trylogię Anety Wybieralskiej „Tajne Blizny”, i wielu innych autorów. Mamy Grupy rekonstrukcyjne, np. tę kołobrzeską, którą widzimy na naszej sali, kolekcjonerów, kronikarzy, i poetów. Pomimo przeciwności losu nasi koledzy - byli mundurowi spełniają się w swoich pasjach.

Federacja jest rzecznikiem wszystkich emerytów i rencistów służb mundurowych bez względu na wysokość ich emerytur. Współpracujemy z Fundacją Helsińską, Rzecznikiem Praw Obywatelskich, Parlamentarzystami, w tym z głównym rzecznikiem naszych spraw – Andrzejem Rozenkiem, ale również z Ogólnopolskim Parlamentem Seniorów, z Zakładem Emerytalno-Rentowym i innymi instytucjami senioralnymi. Lat nam niestety nie ubywa i zobowiązani jesteśmy być waszym rzecznikiem we wszystkich sprawach dojrzałego życia na emeryturze.

Jesteśmy otwarci na współpracę ze wszystkimi ugrupowaniami politycznymi (parlamentarnymi i pozaparlamentarnymi), które w swoich programach deklarują wsparcie dla naszego środowiska.

Szanowni Państwo, moją funkcję Przewodniczącego Federacji Stowarzyszeń Służb Mundurowych RP postrzegam jako kontynuację pełnionej służby. Z całych sił postaram się sprostać temu zadaniu. Przede mną i nowym Zarządem FSSM RP nadal stoją wielkie wyzwania. Służba oraz działalność społeczna nauczyły mnie, że z wyzwaniami należy się mierzyć i czynić wszystko, aby im sprostać. Byłem żołnierzem, funkcjonariuszem. Służba i mundur zawsze pozostają mi bliskie. Teraz służę Wam.

Piotr Iwat

O WSPÓŁPRACY FSSM RP I ZER MSWiA

Stanowisko Przewodniczącego Federacji Stowarzyszeń Służb Mundurowych RP w sprawie współpracy z Zakładem Emerytalno-Rentowym MSWiA

Federacja Stowarzyszeń Służb Mundurowych Rzeczypospolitej Polskiej (fssm.pl)

Federacja Stowarzyszeń Służb Mundurowych RP, w której skład wchodzi (między innymi) stowarzyszenia wywodzące się ze służb mundurowych MSWiA, od dłuższego już czasu współpracuje z Zakładem Emerytalno-Rentowym tegoż ministerstwa. Jest to obecnie możliwe dzięki otwartości kierownictwa ZER-u na rozmowy z przedstawicielami Federacji. Wspólne spotkania pozwalają na wyjaśnienie w wielu przypadkach zawilości przepisów prawa regulujących wypłatę należnych świadczeń.

Należy przy tym pamiętać, że organ ten nie tworzy prawa, ale jest zobligowany do jego egzekwowania - w tym także przepisów ustawy zaopatrzeniowej z 16 grudnia 2016 roku. Wiele problemów z zakresu procedury i biegu spraw osób pokrzywdzonych tą ustawą, które toczą się przed sądami okręgowymi i apelacyjnymi w całej Polsce, mogą być i są przedmiotem przedstawiania wzajemnych stanowisk. W wielu przypadkach pozostajemy przy własnych prawnych stanowiskach. Nie znaczy to jednak, że nie mamy rozmawiać, gdyż najgorszym byłby brak dialogu.

Pamiętać też należy, iż Federacja to Stowarzyszenia ją tworzące, to tysiące emerytów służb mundurowych w większości przypadków nie objętych ustawami represyjnymi. Zgodnie ze Statutem Federacji zobligowani jesteśmy reprezentować interesy wszystkich członków stowarzyszeń wchodzących w skład Federacji wobec władz ustawodawczych i wykonawczych Rzeczypospolitej Polskiej, między innymi w zakresie uprawnień emerytalno-rentowych, co od lat czyniliśmy i nadal czynić będziemy.

Zachęcamy do korzystania ze stworzonej przez ZER infolinii telefonicznej, aby na bieżąco wyjaśniać swoje indywidualnie wątpliwości w sprawach, w których potrzebujemy pomocy lub czujemy się skrzywdzeni.

Link do informacji: <https://www.gov.pl/web/zermswia>

Dobra współpraca ze wszystkimi stowarzyszeniami środowisk mundurowych pozwoli na bieżące przekazywanie wypracowanych uwag i wniosków, które mogą być w przyszłości wykorzystywane w przygotowywanych nowych regulacjach prawnych.

Pomimo trudnych tematów, z którymi już przyszło nam się zmierzyć, dotychczasowa współpraca przebiegała w atmosferze wzajemnego zrozumienia i wspólnego poszukiwania właściwych dla obu stron rozwiązań. Wypracowane w poprzedniej kadencji relacje - mam nadzieję - będą nadal kontynuowane i przyniosą korzyści oczekiwane przez obydwie strony dla dobra emerytów i rencistów służb mundurowych.



Piotr Iwat



Misją Zakładu Emerytalno-Rentowego MSWiA
jest służyć tym, którzy służą i tym, którzy służyli.

Nie płać abonamentu RTV w 2022 roku.

Te osoby nie muszą płacić abonamentu RTV w 2022 roku. Małe zmiany na liście zwolnionych z opłat (msn.com)

Wysokość emerytury brutto nie może przekraczać 50 proc. przeciętnego wynagrodzenia w Polsce, ogłaszanego przez prezesa Głównego Urzędu Statystycznego. Obowiązująca kwota w 2022 roku to 2831,27 zł brutto (jest to 50 proc. z kwoty 5662,53 zł, tj. przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia w gospodarce narodowej brutto w 2021 roku).

S. MAW

Przypomnijmy, że w ubiegłym roku abonamentu RTV nie musieli płacić seniorzy po 60-tce, którzy mieli emeryturę niższą niż 2583,74 zł brutto. Warto zatem zajrzeć do swojej decyzji po tegorocznej waloryzacji i zobaczyć, czy załapiemy się na bezpłatny abonament RTV. W ostatnich dniach i tygodniach emeryci w jednej kopercie otrzymywali dwie ważne decyzje z ZUS.

Zwolnienie z abonamentu RTV. Formalności na dowolnej poczcie

Jeśli mamy już ukończone 60 lat i okaże się, że po tegorocznej waloryzacji nasza emerytura jest niższa niż 2831,27 zł brutto, to możemy iść na pocztę załatwić formalności związane ze zwolnieniem z płacenia abonamentu RTV.

Uprawnienia do korzystania z bezpłatnego abonamentu radiowo-telewizyjnego uzyskamy od następnego miesiąca po dopełnieniu niezbędnych formalności na poczcie. Np. jeżeli formalności załatwimy w maju tego roku, to uprawnienia do zwolnienia uzyskamy od czerwca 2022 roku.

Oni też nie muszą płacić abonamentu RTV

Nie tylko seniorzy po 60-tce, którzy mają emeryturę niższą niż 2831,27 zł brutto, nie muszą płacić za RTV. Z opłat zwolnione są także m.in.: osoby po 75. roku życia, bezrobotni, osoby co do których orzeczono o zaliczeniu do I grupy inwalidów lub o całkowitej niezdolności do pracy

Opłacić abonament RTV powinni wszyscy, którzy posiadają odbiornik radiowy lub telewizyjny. Opłata abonamentowa jest naliczana raz, bez względu na to ile odbiorników posiadamy.

Kto jest zwolniony z płacenia abonamentu RTV?

- Osoby, które skończyły 75 lat.
- Osoby mające pierwszą grupę inwalidzką.
- Osoby całkowicie niezdolne do pracy.
- Osoby ze znacznym stopniem niepełnosprawności.
- Osoby trwale lub okresowo niezdolne do pracy w gospodarstwie rolnym
- Osoby niesłyszące
- Osoby niewidome, u których ostrość wzroku nie

przekracza 15 procent.

Osoby, które ukończyły 60 lat i mają prawo do nieprzekraczającej kwoty 50% przeciętnego wynagrodzenia w gospodarce narodowej w roku poprzedzającym.

Osoby mające prawo do korzystania ze świadczeń pieniężnych np. zasiłku stałego, zasiłku okresowego.

Osoby spełniające kryteria dochodowe wynikające z ustawy o świadczeniach rodzinnych.

Osoby bezrobotne.

Osoby posiadające prawo do zasiłku przedemerytalnego lub świadczenia przedemerytalnego.

Inwalidzi wojenni i wojskowi

Osoby represjonowane oraz członkowie rodzin po śmierci represjonowanych.

Kombatanci będący inwalidami wojennymi lub wojskowymi oraz członkowie rodzin po śmierci kombatantów.

Weterani poszkodowani wskutek działań poza granicami Polski.

GŁOS 
WIELKOPOLSKI



Nordic walking lepszy!

[Dlaczego nordic walking jest lepszy od spaceru \(wyborcza.pl\)](http://wyborcza.pl)

Czy kiedykolwiek zauważyłeś, że niektórzy chodzą z kijkami nawet po płaskich powierzchniach, i zastanawiałeś się, po co to robią? Jest to tak zwany nordic walking, który przypomina trochę narciarstwo biegowe, tyle tylko, że bez śniegu.

Lindsay Bottoms (University of Hertfordshire)

Chodzenie z kijkami pojawiło się po raz pierwszy w Skandynawii i przybyło do Europy Środkowej około 20 lat temu. Z jakiegoś powodu nie stało się szczególnie popularną formą aktywności, mimo że niesie wiele korzyści dla zdrowia.

Oto kilka dobrych powodów, dla których warto wypróbować nordic walking.

1. Spala więcej kalorii

Już w 1995 r. badacze zauważyli, że nordic walking pozwala spalić nawet o 18 proc. więcej kalorii niż zwykły spacer.

Wiele badań potwierdza te ustalenia, dlatego sugeruje się, że nordic walking może być świetną formą ćwiczeń dla osób, które chcą schudnąć. Jedno z badań przeprowadzonych we Włoszech potwierdziło, że osoby z nadwagą, uprawiając nordic walking, zrzucały kilogramy szybciej w porównaniu ze zwykłym chodzeniem.

Nordic walking nie spala jednak więcej kalorii niż inne, bardziej intensywne formy ćwiczeń, takie jak bieganie, mimo to może być świetną opcją ćwiczeń o niższym natężeniu lub sposobem na zwiększenie korzyści z codziennych spacerów.

2. Może zmniejszyć ból nóg

Używanie kijków podczas spaceru pomaga rozłożyć ciężar ciała na ramiona i tułów, przez co plecy, kolana i biodra są mniej obciążone. Może to zmniejszyć odczuwanie bólu pleców podczas chodzenia.

Wyniki badań nie są jednak jednoznaczne. Niektóre wskazują, że nordic walking może zmniejszyć ból dolnej części pleców i kolan, podczas gdy inne nie wspierają tej hipotezy.

Jeśli jesteś osobą, która cierpi na bóle dolnej części pleców, bioder lub kolan, nordic walking może być dla Ciebie pomocny, ponieważ w pewien sposób zmienia rozkład ciężaru ciała.

Jednak zanim spróbujesz tej aktywności, warto skonsultować to z lekarzem, a jeśli ból utrzymuje się nawet podczas korzystania z kijków, lepiej zakończyć trening.

3. Poprawia siłę górnej części ciała

Nordic walking angażuje ramiona i barki bardziej niż zwykły spacer, a to może poprawić ich siłę. Badania wykazały, że nordic walking może zwiększyć nie tylko siłę chwytu dłoni, ale także aktywność mięśni w ramionach.

Siła górnych partii ciała - w tym siła uchwytu - jest ważna w wielu codziennych czynnościach, od noszenia zakupów po napełnianie czajnika. Zwiększenie siły mięśni jest również ważne w zapobieganiu urazom. Pomaga ustabilizować stawy i chroni je podczas poruszania się pod wpływem obciążenia, takiego jak noszenie ciężkich zakupów.

4. Zwiększa siłę mięśni tułowia

Nordic walking bardziej niż zwykłe chodzenie angażuje również mięśnie tułowia (w tym te w brzuchu i plecach).

Większe zaangażowanie mięśni tułowia pomoże je wzmocnić, a to może poprawić postawę. Lepsza siła tułowia może również poprawić równowagę oraz zdolność do poruszania się.

5. Zmniejsza ryzyko upadku

Niestety wraz z wiekiem jesteśmy bardziej narażeni na potknięcia i upadki podczas chodzenia. Dzieje się tak głównie z powodu obniżenia siły mięśni, problemów z równowagą oraz sposobem chodzenia.

Zaletą nordic walkingu jest to, że wkładasz kijki w ziemię w tym samym czasie, gdy używasz nóg. To poprawia równowagę i zmniejsza ryzyko upadku.

W rzeczywistości jedno z badań wykazało nawet, że osoby, które przez trzy tygodnie realizowały program treningowy oparty na

nordic walkingu, miały lepszą równowagę - nawet podczas chodzenia bez kijków. Nic dziwnego, że Public Health England zaleca nordic walking jako sposób na poprawę równowagi u osób starszych.

6. Obniża ryzyko sercowo-naczyniowe

Badania pokazują, że nordic walking może poprawić kondycję sercowo-naczyniową już po czterech tygodniach.

Inne badanie, przeprowadzone na kobietach z otyłością, również wykazało, że nordic walking jest w stanie poprawić ciśnienie krwi, chociaż zwykły spacer zadziałał podobnie. Wykazano również, że nordic walking u kobiet po menopauzie korzystnie wpływa na poziom cukru we krwi w czasie spoczynku, co jest istotne w zapobieganiu cukrzycy, a także poprawia poziom cholesterolu we krwi.

7. Możesz chodzić szybciej Nordic walking może pomóc Ci dostać się tam, gdzie chcesz, szybciej niż zwykły marsz.

W rzeczywistości badania wskazują, że nordic walking zwiększa średnią prędkość chodzenia nawet o 25 proc. w porównaniu ze zwykłym chodzeniem.

To sprawia, że można spalić więcej kalorii. Jeśli więc masz pół godziny na spacer, używanie kijków sprawi, że przejdiesz większą odległość i spalisz więcej kalorii niż podczas zwykłego spaceru.

Wszystko wskazuje na to, że uprawianie nordic walkingu niesie za sobą wiele korzyści. Ta forma aktywności może być szczególnie dobra dla osób, które nie lubią innych rodzajów ćwiczeń - takich jak bieganie - ale nadal chcą ruchu o większej intensywności niż szybki spacer.

Artykuł ukazał się 28 lipca 2022 r. w „The Conversation”. Lindsay Bottoms jest wykładowcą na University of Hertfordshire

Tłumaczenie: Paulina Mozolewska

XXV lat Lidzbarskiego Koła SEiRP



Dzień 17 września kojarzy się zazwyczaj historycznie z bardzo przykrymi dla Polski wydarzeniami sprzed ponad siedemdziesięciu lat. Chodzi oczywiście o kontekst II WŚ. Ta data w odniesieniu do 2022 roku wszystkim członkom Lidzbarskiego Koła SEiRP i osobom z nim związanym powinna się kojarzyć z Jubileuszem XXV-Lat powstania i działalności Koła na terenie powiatu Lidzbarskiego.

Właśnie ćwierć wieku temu, w 1997 roku, ojcowie założyciele z inicjatorem pomysłu śp. Kol. Eugeniuszem Komornikiem postanowili stworzyć to Koło od podstaw idąc w ślad za powstałym w 1990 r Stowarzyszeniem krajowym i tworzącymi się sukcesywnie strukturami wojewódzkimi, okręgowymi i powiatowymi.

Data 17 września 2022 r na uroczyste obchody Jubileuszu XXV-Lat Koła została wybrana losowo. Mogła to być każda data, byle tylko w tym roku. Pomysłodawcy i w konsekwencji organizatorzy przedsięwzięcia, by jubileuszowi nadać bardziej uroczystą oprawę, odpowiednie przygotowania rozpoczęli już pod koniec 2021 roku.

Należało przede wszystkim przeprowadzić zebrania w Kole by uzyskać aprobatę koleżanek i kolegów co do pomysłów, planów i sposobu ich realizacji. Za tym

szły stosowne decyzje i uchwały. Zdecydowano o odlaniu medalu pamiątkowo-okolicznościowego z właściwymi cechami intencyjnymi. Należało znaleźć wiarygodnego producenta medalu.

W międzyczasie uzyskano zgodę na wykorzystanie wizerunku herbu powiatu Lidzbarskiego. Wiele starań poczyniono by znaleźć przychylnych sobie donatorów, gdyż bez ich realnego wsparcia obchody jubileuszu nie byłyby możliwe do zrealizowania w takim kształcie jak je zaplanowano. Oczywiście, to świętowanie jubileuszu z pewnością by się odbyło lecz w znacznie skromniejszym wydaniu.

Kolejnym etapem przygotowań było znalezienie odpowiedniego dla Koła miejsca, lokalu do przeprowadzenia wszystkich punktów uroczystości tj. krótka konferencja, wręczenie wyróżnień członkom Koła i gościom honoro-

wym, wystąpienia, poczęstunek.

Wybór padł na gospodarstwo agroturystyczne w Nowej Wsi Wielkiej gm. Lidzbark Warmiński. Jest to malowniczo położone miejsce wśród otaczających je łąk i lasów. Infrastruktura gospodarstwa jest odpowiednia i świetnie przystosowana do tego rodzaju uroczystości.

Organizatorom zaproponowano takie warunki, że nie sposób było ich nie przyjąć.

Trochę czasu zajęło sporządzanie wniosków do Zarządu Głównego SEiRP w Warszawie o wyróżnienia odznaczeniami, odznakami i dyplomami Stowarzyszenia członków Koła i zaproszonych gości.

Z pomocą Prezesa Zarządu Oddziału Wojewódzkiego SEiRP w Olsztynie kol. Jerzym Kowalewiczem sprawnie i szybko z tym zagadnieniem się uporano.

Wreszcie w odpowiednim czasie do wszystkich członków Lidzbarskiego Koła SEiRP i gości honorowych skierowano zaproszenia z programem uroczystości. Akces udziału w spotkaniu wyraziło 37 osób związanych z Kołem oraz sześcioro gości.

W dniu 17.09.2022 r przed godziną 14.00 Koleżanki i Koledzy dojechali do Nowej Wsi Wielkiej



(Ciąg dalszy ze strony 18)

wynajętym autobusem. Zaproszeni goście zobowiązali się dojechać własnym transportem.

W tym ważnym, świątecznym dniu organizatorzy przedsięwzięcia i całe Koło mieli zaszczyt gościć znanych sobie od wielu lat samorządowców i wspianiałych ludzi, którymi są:

- Starosta Lidzbarski Jan Harhaj,
- Przewodnicząca Rady Miasta Dorota Michalak- w zastępstwie za Jacka Wiśniowskiego burmistrza miasta,
- Wójt Gminy Lidzbark Warmiński Fabian Andrukajtis,
- Komendant Powiatowy Policji insp. Przemysław Polechoński,
- Prezes Zarządu Oddziału Wojewódzkiego SEiRP w Olsztynie Jerzy Kowalewicz,
- Prezes Olsztyń-

skiego Koła SEiRP i członek ZW SEiRP kol. Bogdan Micek.

Prezes Lidzbarskiego Zarządu Koła SEiRP Lucjan Fiedorowicz gorąco powitał wszystkich uczestników uroczystości w tym gości honorowych. Przedstawił skrótowną monografię Koła. Następnie zapoznał z uchwałami o wyróżnieniach oraz przedstawił ogólne uzasadnienie dotyczące osób wyróżnionych, które zastąpiło niejako indywidualne laudacje na cześć tych osób.

Podczas uroczystości na wniosek Zarządu Lidzbarskiego Koła SEiRP wyróżniono jedną osobę odznaczeniem „Za Wybitne Osiągnięcia dla SEiRP” nadaną przez Zarząd Główny Stowarzyszenia. Cztery osoby wyróżniono odznakami „Za Zasługi dla SEiRP z Dyplomem” nadane przez Zarząd Główny Stowarzyszenia. Dwa z tych wyróżnień przyzna-

no Staroście Lidzbarskiemu i Wójtowi Lidzbarskiej Gminy Wiejskiej. Trzy osoby wyróżniono „Dyplomami Uznania” przyznanymi przez Zarząd Główny Stowarzyszenia oraz jeden „Dyplom Uznania” przyznany Burmistrzowi przez Zarząd Wojewódzki SEiRP. Ponadto wszystkich gości honorowych oraz członków Koła obecnych na spotkaniu uhonorowano medalami pamiątkowymi i „Zasłużony dla Lidzbarskiego Koła SEiRP” specjalnie odlanymi na tę okazję. Do medali dołączone były certyfikaty. Zaproszeni goście w swoich wystąpieniach podziękowali za przyznane im wyróżnienia. Nie szczędzili też pochwał i słów uznania kierowanych do Zarządu Koła oraz wszystkich Koleżanek i Kolegów za aktywność w organizowaniu wolnego czasu emerytom i rencistom policyjnym i ich rodzinom, działania na rzecz

integracji środowisk i lokalnych społeczności.

Po głównej części spotkania przyszedł czas na poczęstunek, wspólne rozmowy, wspomnienia i zabawę przy muzyce.

Należy podkreślić w tym miejscu, że gospodarze przygotowali pyszne i smakowite dania z właściwą ich obfitością tak, że nikt głodny z imprezy nie wychodził. Impreza trwała do godziny 22.30.

Uroczyste obchodzone Jubileusz XXV-lecia dla Lidzbarskiego Koła SEiRP jest bardzo ważnym wydarzeniem. To Koło jest bardzo zwarte. Koleżanki i Kolegdy, członkowie ich rodzin, sympatycy są emocjonalnie związani ze swoim Kołem. To Koło się starzeje, brakuje napływu nowych członków. Wszyscy zadają sobie pytanie co będzie z Lidzbarskim Stowarzyszeniem za 5-10 lat. Wszyscy też zdają sobie sprawę, że upływające lata nie niosą dobrej



(Ciąg dalszy ze strony 19)

perspektywy dla Koła. Naturalne odejścia są bezlitosne. Niesprawności powodowane wiekiem eliminują koleżanki i kolegów z aktywności.

Jako Zarząd Koła otwieramy szeroko ręce by przyciągnąć do siebie tych, którzy poważnie traktują takie wartości jak koleżeństwo i przyjaźń i dla których idea integracji środowisk nie jest czymś wyimaginowanym tylko stanowi wielką wartość społeczną. Nowych ludzi i nowych środowisk nie należy się obawiać czy bać. Trzeba je/ich po prostu poznać.

W minionych 25 latach Koleżanki i Kole-dzy zrzeszeni w Kole byli w okresie swojej przynależności mniej lub bardziej aktywni ale każde z nich z całą pewnością uczyniło coś dobrego i pozytywnego dla Organizacji „Koleżanki i Kole-dzy w Stowarzyszeniu są najważniejsi. Stanowią główny jego trzon. Należą się im wielkie słowa uznania za wierność własnej Organizacji, wytrwałość, zdyscyplinowanie i pracowitość kiedy zachodzi taka potrzeba.

Osobne słowa podziękowania kieruję do gości honorowych obecnych podczas uroczystości jubileuszowych. Bez ich wsparcia, pomocy, infrastruktury

funkcjonowanie Koła byłoby trudniejsze a wszelkie uroczystości i imprezy znacznie uboższe. Głównymi donatorami opisanych uroczystości byli Starosta Lidzbarski oraz Zarząd Główny Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych w Warszawie. Jeszcze raz gorące podziękowania składają im wdzięczni członkowie Lidzbarskiego Koła SEiRP.

W podziękowaniach nie zapominamy o właścicielach gospodarstwa agroturystycznego w Nowej Wsi Wielkiej za przygotowanie uroczystości od strony kulinarnej, smakowite jedło, otwartość w relacjach i gościnność. Do zobaczenia za kolejne pięć lat.

Tekst:
Lucjan Fiedorowicz
Prezes Lidzbarskiego
Zarządu Koła SEiRP

Zdjęcia:
Czesław Duszak,
Gerard Wichowski





STOWARZYSZENIE
EMERYTÓW I RENCISTÓW POLICYJNYCH
ZARZĄD ODDZIAŁU WOJEWÓDZKIEGO
W OLSZTYNIE

10-542 OLSZTYN, ul. Dąbrowszczaków 41, Tel. 519 340 125

Kolega Lucjan Fiedorowicz

**Prezes Koła
Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych
w Lidzbarku Warmińskim**

Kolego Prezesie!

Korzystając z tej, jedynej okazji, jaką daje 25 Rocznic Powstania Koła SEiRP w Lidzbarku Warmińskim, i z zaproszenia do wzięcia udziału w konferencji upamiętniającej początki Koła i dwudziestopięcioletnią jego działalność - Zarząd Oddziału Wojewódzkiego SEiRP w Olsztynie docenia wszystko to co już uczyniliście, w dziele integracji środowiska emerytów mundurowych, liczy na kontynuację i na kolejne sukcesy w tej dziedzinie.

Liczę na działalność Koła emeryci w nim zrzeszeni, szukają w nim wsparcia i ochrony przed zagrożeniami tego świata. Pragną obrony przed odzieraniem ich z honoru i zasług, jakie zdobyli służyąc Ojczyźnie, Polsce, pragną by je doceniono, a nie dyskredytowano.

Kolego Prezesie!

Redakcja Olsztyńskiego Biuletynu Informacyjnego, wydawanego przez Zarząd Oddziału Wojewódzkiego przyłącza się do pozytywnej oceny działalności Koła, dodając jednocześnie, że wspomniane OBI nabrało kształtu i integracyjnego wyrazu z chwilą ukazania się w tym miesięczniku Pańskich publikacji. Tekstów tak wyraziście opisujących imprezy, wycieczki i okolicznościowe spotkania rocznicowych. Korespondencji z zainteresowaniem czytanych i komentowanych w całej Polsce, we wszystkich miejscach do których OBI dociera.

Na koniec chciałbym Wszystkim Państwu, życzyć jak najlepszego zdrowia i spoglądania z optymizmem w przyszłość, złe czasy, tak jak i te najgorsze przemijają przecież.

I przeminą!

Olsztyn, 17 września 2022 r.

PREZES
Zarządu Oddziału Wojewódzkiego
Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów
Policyjnych w Olsztynie

Jerzy Kowalewicz

BEZPIECZEŃSTWO NAD WODĄ W ZGODZIE Z NATURĄ



„Patrzeć na ten cud natury, na tę wodę i lasy piękne są nasze mazury, wróć jeszcze tu na wczasy...”

Zarząd Koła Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych przy WSPol. W Szczytnie w dniu 04-09-2022 zorganizował wycieczkę statkiem po Wielkich Jeziorach Mazurskich. Wycieczkę rozpoczęto w Rucianem Nida płynąc do Mikołajek. Trasa prowadziła przez jezioro Beldany, służę Guzianka, jezioro Guzianka Mała, Guzianka Duża, Mikołajskie i Śniardwy. W Guziance przepływaliśmy przez służę komorową pokonując różnicę ponad 2 m poziomu wody. Należy nadmienić,

że jezioro Beldany jest otoczone Puszcą Piską, która pokazuje swoją naturę i bogactwo przyrody Mazur. Po przybyciu do Mikołajek był czas do chwili powrotu na zwiedzenie miasta i spożycie posiłku.

W spotkaniu integracyjno - szkoleniowym wzięło udział 50 osób. W trakcie drogi do Mikołajek kolega Andrzej Sznarkowski przeprowadził szkolenie na temat bezpiecznego zachowania nad wodą. Pogoda była wymarzona na taką wycieczkę, było ciepło i słonecznie. Uczestnicy bawili się dobrze, humory dopisywały i była możliwość prowadzenia rozmów po okresie covidowym, który nie

pozwaliał na cykliczne spotkania. Z rozmów wynikało, że wycieczka spełniła oczekiwania i uczestnicy oczekują więcej tego typu imprez.

Do ponownego zobaczenia na imprezach organizowanych przez Koło.

*Zdjęcia i tekst
Zdzisław Wnukowicz*



Zebranie sprawozdawczo-wyborcze koła SEiRP w Bolesławcu

Zebranie koła SEiRP - Bolesławiec - 26.08.2022 r.



W dniu 26 sierpnia 2022 r. w świetlicy w nowej KPP w Bolesławcu przy ul. Modłowej 3 odbyło się zebranie sprawozdawczo-wyborcze koła SEiRP. Na zebranie przyszło 17-tu członków wobec 45 należących do tut. Koła (kilku zmarło w ostatniej kadencji – upamiętniono to minutą ciszy).

W zebraniu uczestniczył w zastępstwie miejscowego komendanta - st. asp. szt. **Mariusz Białowąz** (z-ca naczelnika wydz. prewencji), któremu czł. Koła **Jerzy Moryson** wręczył upominek w postaci oprawionej wypełnionej karty daktyloskopijnej z 1924 r. do zawieszenia w jednostce.

Natomiast czł. Koła **Jerzy TALAR** został przez prezesa odznaczony medalem „**Za zasługi dla SEiRP**”.

Dotychczasowy zarząd Koła SEiRP złożył sprawozdanie z działalności organizacyjnej i finansowej, które zostało przez zebranie przyjęte bez głosów przeciw i wstrzymujących. Należy zaznaczyć, że połowa kadencji przypadła w okresie trwania Covid-19.

Zgodnie z planem zebrania i procedurą (regulaminem) wybrano nowy **zarząd**:

Bogdan **GAJEWSKI** - prezes,
Zdzisław **MIRECKI** - wiceprezes,
Andrzej **GIESZCZYK** - sekretarz
Mirosław **KOZOMARICZ** - skarbnik

Komisja rewizyjna:

Zbigniew **DĄBROWA** - przewodniczący

Antoni **SOWA** - sekretarz.

Wybrano też **delegatów na zjazd wojewódzki SEiRP** tj.: **Bogdana Gajewskiego i Zdzisława Mireckiego**.

Po krótkiej dyskusji prezes Koła zaprosił za tydzień na spotkanie integracyjne. Zebranie upłynęło w koleżeńskej atmosferze.

*Tekst i foto
Zdzisław Mirecki*



Ten Inowłódz, czy ta Inowłódz

Przewodnik ździebko inny



Inowłódz – widok „od św. Idziego”

Nieco historii

Inowłódz, jedna z najstarszych miejscowości w okolicach Tomaszowa, od zarania swego istnienia stanowił z wielu względów miejsce szczególne. Usytuowany w przełomie Pilicy, w miejscu, gdzie od wieków znajdowała się przeprawa przez rzekę, miał lokalizację z natury obronną. Chroniony od wschodu i zachodu rozlewiskami i bagnami w dolinie Pilicy, położony na szlaku handlowym północ – południe, spełniał swoją rolę obronną blokując przeprawę wrogim wojskom. Był też znaczącym punktem na ówczesnej mapie gospodarczej kraju dostarczając jego władcom dochodów w brzęczącej monecie z tytułu ceł, myta i innych podatków związanych z położeniem granicznym i przeprawą, prawem składu i jarmarkami. Pierwsze wzmianki pisane o Inowłodzu (wówczas Inowłodzi) datują się z czasów Galla Anonima, jednakże przeprawa przez Pilicę i położona przy niej osada musiały istnieć znacznie wcześniej, prawdopodobnie przed powstaniem zorganizowanego organizmu państwowego.

Pierwszym istniejącym do dziś, namacalnym dowodem ważności osady było posadowienie w Inowłodzu romańskiego kościoła wraz z żeńskim klasztorem przez księcia Władysława Hermana (1082; 1085; 1086 – różne źródła podają różne daty jego konsekracji). Wykluczonym jest, aby kościół powstawał w zupełnej głuszy i na odludziu, zatem jest to pośredni dowód na to, iż w tym miejscu musiała istnieć spora i dość ludna osada.

W miejscu przełomu Pilicy, w jego wschodnim skrzydle w poprzek rzeki biegnie próg skalny, zbudowany z tego samego twardego piaskowca, który jest fundamentem i opoką wzgórza kościelnego na północnym brzegu. Mimo wartkiego nurtu rzeki było to miejsce, umożliwiające przeprawę na południowy brzeg. Pilica jest w tym miejscu stosunkowo wąska, dno progu skaliste, twarde. Przeprowadzane pojazdy nie grzęzły w piasku, przeprawa była łatwiejsza, niż przez zwykłe brody rzeczne. Lata płynęły, szlak handlowy z Pomorza, Kujaw i zachodniego Mazowsza na południowy wschód do krain ruskich i dalej

do Bizancjum z odgałęzieniem w kierunku Krakowa i dalej przez Spisz na Węgry zawsze był ruchliwy, kupcy nocując zostawiali w Inowłodzu zapłatę, niekiedy część towarów. Osada w sposób naturalny przekształcała się w miasto. Stan rzeczy usankcjonował Kazimierz Wielki nie tylko nadając osadzie prawa miejskie wg prawa magdeburskiego, ale także doceniając znaczenie miejsca lokował tu zamek i otoczył miasto murami obronnymi. W dostępnych źródłach brak wzmianki, czy przy okazji przez Pilicę przerzucono most, ale można chyba przyjąć, że pierwszy został wybudowany znacznie, znacznie później. W końcu Pilica, to nie Wisła, nie niesie takiej masy wody, można było przez długi czas korzystać z brodu. Ludzie nie byli tak przyzwyczajeni do wygod, jak obecnie. Przeprawa brodem przez rzekę miała jeszcze tę dodatkową zaletę, że niejako z musu można było umyć nogi, a jak woda była większa, to i plecy. Higiena ponad wszystko, nawet w ponurych i brudnych mrokach Średniowiecza, kiedy golizna była grzechem..

(Ciąg dalszy na stronie 25)

(Ciąg dalszy ze strony 24)

Z Władysławem Hermanem, jego żoną Judytą i ich synem Bolkiem, zwanym Krzywoustym związana jest pewna anegdota. Otóż kiedy małżonkowie nie mieli dłuższy czas potomka i zaistniała groźba wygaśnięcia dynastii piastowskiej, od książęcego kapelana, czy też od któregoś z biskupów uzyskali informację, że jest taki święty, który patronuje, czy też – nazwijmy to, zapewnia zajście w ciążę. Wprawdzie nie robi tego osobiście, ale jakoś to załatwia. Jednakże zawsze oczekuje rewanżu, namacalnego i widocznego z dala. Mianowicie oczekuje, iż wdzięczni zainteresowani wzniosą kilka kościołów jemu poświęconych. Nie wiadomo, czy książę uwierzył, czy też nie, ale na wszelki wypadek kilka kościołów pod wezwaniem tegoż świętego ufundował. Jednakże, jako człowiek praktyczny, zadbał o żonę w ten sposób, że skierował ją na leczenie, jak byśmy to dziś określili balneologiczne, do **Inowłodzi**. Biło tu źródło wody o cudownych ponoć własnościach, leczących między innymi bezpłodność. Gwoli ścisłości bije do dziś, zaś woda z niego wypływająca jest silnie żelazista i ma smak zardzewiałych gwoździ. No i w efekcie nie wiadomo, co zadziałało: święty Idzi, woda z **Inowłodzi**, czy też może po prostu jakiś przystojny koniuszy, opiekujący się księżną. Faktem ponoć jest, że księżna piła wodę, wykrzywiając się przy tym niemiłosiernie, bo smak był paskudny. Później też krzywiła się zawsze na jej wspomnienie. I to się na dziecko przeniosło i stąd Bolko był Krzywousty, a nie z powodu jakiegoś owrzodzenia wargi.

Następne wieki, dzięki pokojowi wewnętrznemu, przyniosły stopniowy wzrost gospodarczego znaczenia przeprawy, jed-

nakże zamek wybudowany za czasów Kazimierza Wielkiego jako murowana budowla obronna stopniowo tracił tę swoją funkcję. Stawał się ośrodkiem administracyjnym, siedzibą kasztelana, przez pewien czas funkcjonował w nim skarbiec koronny. Jednakże jeszcze przed Kazimierzem Wielkim inni Piastowie traktowali **Inowłódz** jako gród, zatem musiała tu już wcześniej istnieć jakaś budowla obronna z książęcą, lub królewską załogą (**źródło: Historia Polski PWN Warszawa 1961, t. I – załączniki w postaci map opracowanych w Instytucie Historii Polskiej Akademii Nauk, karta 4 – Polska w okresie rozdrobnienia feudalnego ok. r 1250**).

Zatem historia **Inowłodzi** jest jeszcze bogatsza, niż to nam się wydaje. Ciekawe byłoby ustalenie, w którym miejscu pierwotnie znajdowała się ta budowla. Może pomogłoby poszukiwanie w bazie danych zawierających zdjęcia lotnicze. Z takich danych korzysta się w archeologii od bardzo dawna z dobrym skutkiem.

Dalszy okres istnienia, szczególnie za panowania kolejnych królów z dynastii Wazów, przy ich fatalnej polityce wewnętrznej i zagranicznej, a przede wszystkim wplątaniu Rzeczypospolitej w wojny dynastyczne ze Szwecją, przyniósł **Inowłodzi** zniszczenia i ruinę. Podupadły już wcześniej zamek inowłodzki został zniszczony w czasie wojen szwedzkich (1655 – 1656). Kolejni władcy elekcyjni nie przykładali większej wagi do gospodarki i obronności kraju. Tym bardziej nie interesowała ich odbudowa, czy choćby odnowa zamku nie leżącego na rubieżach kraju i nie mającego już *de facto* znaczenia obronnego. Samo miasto, nie ma-

jąc większych warunków rozwojowych, po prostu wegetowało. Ograniczone wysokimi brzegami Pilicy nie mogło rozprzestrzeniać się ani na północ, ani na południe. Jedyne dostępne tereny do zabudowy, to dolne partie zachodniej części północnego brzegu i również dolne partie we wschodniej, dla odmiany, części brzegu południowego.

Ponieważ w mieście nie było żadnego przemysłu, czy też większych zakładów rzemieślniczych, mieszkańcy utrzymywali się z pracy na roli, usług świadczonych mieszkańcom sąsiednich wiosek oraz drobnego handlu.

Czasy wojen napoleońskich, szczególnie pierwszy etap istnienia Księstwa Warszawskiego (do wojny 1809 r.), kiedy to Pilica stanowiła jego południową granicę ponownie przywrócił znaczenie **Inowłodzi**, jako miejscu przeprawy i komorze celnej. Po klęsce Napoleona i ostatecznym upadku samodzielnego bytu państwowego, **Inowłódz** utracił znów swoje tradycyjnie obronne znaczenie. Utraciła również znaczenie gospodarcze, wracając do wegetacji i beznadziei. Leżąc na granicy dwóch krain geograficznych, zaś po Kongresie Wiedeńskim i ustanowieniu Królestwa Polskiego pod berłem carów rosyjskich, na granicy dwóch jednostek administracyjnych (gubernia radomska na południu i gubernia warszawska na północy), nie miała warunków rozwoju. Na obydwu brzegach Pilicy, w bezpośrednim sąsiedztwie miasteczka było kilka wsi, w większości biednych, bo i ziemia lichutka, z trudem rodząca żyto, owies i ziemniaki. W II połowie XIX wieku w bliskim sąsiedztwie **Inowłodzi**, w Tomaszowie zwanym wtedy Rawskim, zaczyna w szybkim tempie powstawać duży ośrodek miejski i przemysłowy. Z

(Ciąg dalszy na stronie 26)

(Ciąg dalszy ze strony 25)

jednej strony jest to dla okolicy błogosławieństwo, bo powstające miasto szybko rozładowuje prze-ludnione wsie, z drugiej zaś skutkuje dalszym zubożeniem i tak biednych wsi i osad, bo najbardziej przedsiębiorcze jednostki wyjeżdżają, zaś na miejscu zostają najsłabsi i najbardziej bezradni. Dodatkowo, po Powstaniu Styczniowym, ukaz carski odbiera prawa miejskie **Inowłodzi**, co jeszcze potęguje degradację miejscowości. Gwoli wyjaśnienia – na mocy tego ukazu prawa miejskie utraciły wszystkie miasta na terenie Cesarstwa Rosyjskiego, których ludność utrzymywała się bezpośrednio z rolnictwa, jednakże w społeczeństwie polskim zostało to odebrane w kategoriach restrykcji popowstaniowych. Można przyjąć, iż u fundamentów ukazu leżały obydwie przyczyny.

Burzliwy rozwój przemysłowy, jaki Królestwo Polskie przeżywa w II połowie XIX wieku jest jednakże i dla samej **Inowłodzi** dość brzemienny w skutki. **Inowłodź** zostaje „odkryta” przez średnio zamożne rodziny żydowskie z Łodzi, Warszawy i Tomaszowa. Odkryta i modna, jako doskonałe miejsce do taniego rodzinnego wypoczynku, także jako stacja klimatyczna, wykorzystująca miejscowe walory przyrodnicze (słynne od czasów Władysława Hermana wody żelaziste). Dodatkowym magnesem przyciągającym letników jest przekształcona w carską rezydencję myśliwską sąsiednia Spała. I nic to, że carowie w Spale bywają sporadycznie. Miło jest się grzać w blasku tronu cesarskiego, choćby to był

blask odbity. No, cóż, ludzka rzecz taka słabość. Ponadustrojowa i ponadnarodowa. Potwierdza to bez wątpienia współcześni bywalcy Dożynków Prezydenckich w Spale.

Powróćmy jednak do naszej Inowłodzi:

Osada – bo skoro nie miasto i nie wieś, to będzie to najwłaściwsza nazwa, korzystając z żydowskich letników pomалу dźwiga się gospodarczo. Letnicy mają swoje potrzeby, gdzieś muszą mieszkać, coś jeść, potrzebują też jakichś usług, na przykład szewskich, czy krawieckich. Jednym słowem – wydają pieniądze. Na miejscu. Wprawdzie tylko w sezonie letnim, ale dobre i to. Wśród letników znajduje się postać nietuzinkowa, przyszły wybitny polski poeta. Mowa oczywiście o Julianie Tuwimie. Jak wielokrotnie mówił i pisał, **Inowłodź** stała się dla niego miejscem szczególnym. Ukochanym miejscem szczęśliwego, beztróskiego dzieciństwa. Miejscem, do którego tęsknił w czasie wojny, miejscem, do którego wielokrotnie przyjeżdżał po powrocie z wojennej tułaczki. I

które uwiecznił w swojej twórczości.

Jednakże nic nie trwa wiecznie, zwłaszcza to, co ludzi uszczęśliwia. Skończył się dla Tuwima szczęśliwy czas dzieciństwa i wakacje inowłodzkie. Przyszła wojna, zwana wielką. Zdewastowała osadę i piękną okolicę, zubożyła straszliwie mieszkańców. Przyniosła im śmierć i głód. Zniszczyła domy i gospodarstwa. Na przełomie 1914 – 1915 stanęła pozycyjnie frontem w **Inowłodzi** na Pilicy. Kościółek św. Idziego, uznany przez walczące strony za doskonały punkt obserwacyjny, zwłaszcza dla artylerii, został obrócony w ruinę, zniszczeniu uległa też substancja miejska.

Miasteczko po pierwszowojennych zniszczeniach nigdy już nie odzyskało dawnego, zdecydowanie miejskiego wyglądu. Wcześniej większość domów była piętrowa, całość zaś, mieszcząca się w obrębie nieistniejących już murów obronnych, stanowiła zwartą substancję miejską na wzór miast średniowiecznych. Po Wielkiej Wojnie zniszczenia były tak duże, zaś mieszkańcy tak zubożali, że odbudowa została ograniczona do najbardziej niezbędnych rozmiarów. Jej zakres z grubsza jest utrwalony w dzisiejszym wyglądzie miasteczka. Z grubsza, bo jednak najpierw we wrześniu 1939 r. niemiecka 1 Dywizja Pancerna zniszczyła ok. 70% substancji miejskiej, zaś w końcowym okresie II wojny kilka – kilkanaście jeszcze istniejących domów uległa rozbiórce, zaś używany budulec posłużył do odbudowy zniszczonych ludzkich siedlisk w okolicznych wioskach.

Ciąg dalszy w kolejnym odcinku
za miesiąc

Marcin Szymański
zebek86@interia.pl



Wszystkie drogi prowadzą do Elbląga. cz.7

Jak to z herbami było

O ba Braniewa zostały połączone w jedno miasto w 1816 r. Przyjęto wówczas, że herbem miasta będzie herb Starego Braniewa, który zmieniał się na przestrzeni wieków. Najstarszy jego wizerunek przedstawiał drzewo symbolizujące miasto. Po jego lewej stronie znajdował się smok - symbol pogaństwa, które zostało pokonane. Po prawej stronie jelen - symbol Chrystusa. Symbole te w okresach zmieniały swe barwy.

Król Władysław IV 1637 r. na prośbę władz miasta Starego Braniewa król zmienił herb miasta, zatwierdzając formę wymyśloną przez radnych. Pozwolił na umieszczenie trzech kłosów pochodzących ze snopka herbu Wazów jako klejnotu herbu, poniżej nich znalazły się dwa odwrócone półksiężycy rogami zwrócone na zewnątrz, wzorując się na herbie bp Mikołaja Szyszkowskiego. Półksiężycy podtrzymywane były przez dwa anioły trzymających w rękach gałęzie palmowe. Pomiedzy aniołami było drzewo ze stworami dawnego herbu. U dołu zaś widniał napis: „Sub hoc sidere truncata viresco („pod tym znakiem, nawet ścięte zielenią się”).

Kolejna zmiana w wizerunku herbu wiąże się prośbą braniewskich mieszczan do króla Augusta Sasa III o potwierdzenie jednego z przywilejów. Król potwierdził poprzedni przywilej, ale zmienił nieco wizerunek herbu. Usunął z jego wizerunku półksiężycy i smoka oraz jelenia. W miejsce półksiężyców wprowadził pierścien i szarfę przewiazującą pozostawione kłosy. Po I rozbiorze napisy w języku łacińskim zastąpiono językiem niemieckim, podającym tylko nazwę miejscowości.

Po 1945 r. władze polskie wprowadziły herb przedstawiający tylko drzewo na białym tle z dolną częścią zabarwioną na zielono. Po raz kolejny i ostatni zmiana w wizerunku herbu nastąpiła w 2000 r. Powrócono do starego wizerunku drzewa ze smokiem i jeleniem, smok ma żółte łapy, a jelen żółte poroże. Drzewo ma trzynaście liści, stworzy są w kolorze czerwonym, tło herbu jest srebrne.

Na zapomnienie skazano

herb Nowego Braniewa. Przedstawił dwa skrzyżowane pastorały w kolorze złotym na niebieskim tle. Na herbie występowały dwa napisy otaczające symbole biskupie, najstarszy: (Sigillum). Civitatis. Nove. Brunsberg. I młodszy: Sigillum Civitatis Novae Brunsbergensis - (znak miasta...).

Pozostaje jeszcze sprawa herbu Nowego Braniewa: dwa krzyże na biało-czarnym polu - ten znak wykorzystywany był tylko przez braniewski garnizon w czasie władztwa krzyżackiego, któremu wtedy podlegało militarnie dominium biskupie.

Piwo, soki, piwo

Jednym z najbardziej znanych zakładów w Braniewie jest browar. Powstał w połowie XIX w., został założony przez Jacoba

von Roya i działał do 1945 r. kiedy to uległ zniszczeniu wskutek działań wojennych. Po odbudowaniu w latach 60. XX w. wszedł w skład Elbląskich Zakładów Piwowarskich, a od lat 90. XX w. był jednym z zakładów Elbrowery Co. Ltd., to tu produkowano słynne piwo EB na wodzie oligocieńskiej. Po przejęciu browaru elbląskiego przez spółkę Żywiec braniewski zakład został zlikwidowany, a nową linię rozlewni zdemontowano i zmagazynowano w Elblągu. W jego miejsce najpierw działała firma produkująca soki, w 2006 roku na krótko zaistniał lokalny browar wytwarzający piwo Barkas. Po kilku kolejnych latach przerwy zakład kupił browar Namysłów, który rozpoczął tutaj produkcję piwa Braniewo.

Przez wiele stuleci w Braniewie działał przemysł garbarski,



(Ciąg dalszy ze strony 27)

pierwszy cech z tej branży zano-
towano w latach 60. XIV w. Po
1945 r. zniszczone i ograbione
zakłady odbudowano i urucho-
miono ponownie produkcję. Prze-
trwały do końca XX wieku, upa-
dając z przyczyn ekonomicznych.

Dla miasta i okolicy po-
wstała w miejscowości Pierzchały
w latach 30. XX w. elektrownia
wodna, z dwiema turbinami
Francisa. Część naziemna elek-
trowni uszkodzona w czasie dzia-
łań wojennych została odbudowa-
na, turbiny zostały wyprodukowa-
ne w elbląskiej firmie Schichau
Werke.

Na pamiątkę bitwy

Kolej do Braniewa zawitała w
1852 r. (w tym samym czasie
jak do Elbląga), w 1884 roku
miasto zyskało połączenie z Pie-
nieżnem, a w 1899 r. powstała
Kolej Nadzalewowa. Miała ona w
Braniewie osobny dworzec - Bra-
niewo Brama (Braunsberg Ober-
tor), był podobny do dworców we
Fromborku i Tolkmicku, niestety
nie przetrwał do dzisiejszych cza-
sów. Więcej szczęścia miał budy-
nek dworca głównego, powstały w
1852 r., który nadal funkcjonuje.

Przez miasto wielokrotnie
przechodziły wojska różnych ar-
mii, okupowały je, grabiły i niszczyły
czy też nakładały na miasto
kontrybucje. Po pierwszym roz-
biorze Polski w mieście stacjono-
wały wojska pruskie, w 1773 r.
przejęły tereny należące do zam-
ku biskupiego i do 1830 r. urzą-
dziły tam poligon. 24 lutego 1807
r. koło Braniewa doszło do starcia
wojsk pruskich z francuskimi

oddziałami – 6. szwadronem 5.
pułku huzarów francuskich. Na
pamiątkę tego wydarzenia szwa-
dron zyskał nazwę Braunsberg
(Braniewo) i nosi ją do dzisiaj.

W 1935 r. w mieście zbu-
dowano nowe koszary, stare z
końca XIX w. przeznaczono na
szkołę przywódców pracy. Po
1945 r. stacjonowały tu oddziały
wojska polskiego, a po 1989 r. i
rozformowaniu wielu z nich prze-
mianowano je na inne cele.

Działania wojenne w 1945 r. spo-
wodowały ogromne zniszczenia
Braniewa. Wojska radzieckie
przekazały zdobyte miasto pol-
skim władzom w lipcu 1945 r.,
opuściły te tereny pół roku póź-
niej. Walki w tym rejonie Armia
Czerwona okupiła dużymi strata-
mi: na cmentarzu wojskowym w
Braniewie pochowano prawie 31
tysięcy radzieckich żołnierzy.

Ciekawe zabytki

Mimo zniszczeń wojennych do
dzisiaj w Braniewie prze-
trwało kilka ciekawych zabytków,
wśród których z pewnością wy-
różnia się kościół św. Katarzyny,
budowany w XIV-XV w., zniszczo-
ny w czasie wojny i odbudowany,
będący miejscem kultu błogosła-
wionej Reginy Protman z XVI w.
założycielki Zgromadzenia Sióstr
Świętej Katarzyny.

Skoro była w Braniewie
błogosławiona to trzeba i wspo-
mnąć o drugiej stronie, o tych co
płonęli na stosach. A zdarzyło się,
że w mieście tym były procesy o
czary. Pierwsza dwa przypadki
skończyły się szczęśliwie dla
oskarżonych. 1447 r. uwięziono
niejaką Waterbergową, a na wy-

rok czekała 18 tygodni, szczęśli-
wie została tylko wyświęcona i
wygnana z miasta. W 1504 r.
Raffowa żona mieszczanina Am-
brosiusa została pomówiona
przez Simona Wennepenninga
ale sąd nie dał wiary i nakazał
pogodzić się stronom pod groźbą
grzywny. Gorzej skończyło się to
dla niejkiej Reginy która w 1605
r. załatwiła sznur po powieszo-
nym dla Elsy Badau karczmarki
oraz Jana Hempla. Sznury te
miały pomóc w ich interesach. 7
czerwca 1605 r. została skazana
na stos. Z kolei 14 sierpnia 1610
r. uwięziono pasterkę Annę, bo
znała ona kobietę też skazaną i
spaloną na stosie, to wystarczyło
aby tak samo została spalona 19
sierpnia.

Kolejnym zabytkiem jest
kościół św. Trójcy z XV w., odbu-
dowany po zniszczeniach wojen-
nych. Obecnie jest to cerkiew.

W 2016 roku w dawnym Liceum
Hosianum staraniem Towarzy-
stwa Miłośników Braniewa uru-
chomiono Muzeum Ziemi Bra-
niewskiej. Osoby, które chcą je
odwiedzić, muszą wcześniej się
umówić na spotkanie, bo mu-
zeum jest prowadzone społecznie
i nie ma stałych godzin otwarcia.

Opuszczamy Braniewo i
udajemy się na autostradę zwaną
Berlinką. Miała ona łączyć Króle-
wiec (Kaliningrad) z Berlinem bu-
dowę rozpoczęto w 1933 r. ale
powstał tylko jeden pas. Obecne
dwa pasy jezdne powstały w
obecnym stuleciu. Po pokonaniu
niemal 50 km bez przejazdu przez
jakieś miejscowości docieramy do
Elbląga.

Karol Wyszyński



Rajd 1. Po Zakuprze Europy

Roztocze, Szumy, Lubaczów, Zwierzyniec.

Przez wonne laski naszego ślicznego, nie skażonego jeszcze nowomodną turystyką, nie podrapanego karminowymi tipsami, nie zadeptanego plastikowym crocsem Podlasia Środkowego płynie wdzięcznie rzeczka Tanew. W pewnym momencie, w gminie Susiec, dokładnie w kompleksach leśnych Parku Krajobrazowego Puszczy Solskiej, Tanew wyrzła sobie koryto w porośniętych olszyną torfowiskach i bagnach, też suchszych wądołach, tworząc gdzieś urocze progi skalne, na nich niewielkie wodospady nazywane szumami.

Szumy to jeden z cudów polskiej natury, niewątpliwa atrakcja dla spragnionych kontaktu z naturą wielbicieli ciszy oraz naturalnej kolei rzeczy.

Nadrobiliśmy drogi, pojechaliśmy, zapłaciliśmy za nasłonecznioną i zatłoczoną klepichoparkingo-patelnię, wleźliśmy w wonny las.

Szumi dokoła las, czy to jawa, czy sen?

Odbyłam kilkusetmetrową pieszą wycieczkę niebieskim szlakiem wspomnianych Szumów, celu wycieczki. Wzdłuż strumienia (Tanwi). Rzeczywiście szumiało. Pluskało, szeleściło, kłaskało, świergoliło. Pachniało wilgotnym leśnym lipcem. Ludzie brodzili sobie boso w czyściutkiej wodzie, mnie zaś otoczyła szumiąca cichość niewidocznej, mglistej wilgoci. Syciłam się nią, chłonełam każdym porem nagrzaną skórę. Odpoczywałam.

Przyznaję. Atrakcja to niewątpliwa. Zwłaszcza dla amatorów spędzania urlopu w lesie i na rowerze. Dla tych innych przygotowano kilkanaście kilometrów tras rowerowych, miejscowi zasłali swoje łóżka czystą pościelą, oferując niedrogie noclegi w agroturystycznych pensjonatach i pokojach gościnnych.

Tak... Rzec by można, że wyszumiałam się nieco.

Po tych wszystkich roztoczańskich atrakcjach zgłodnieliśmy. Trudna rada w tej mierze, przyjdzie ... coś przekąsić. Najchętniej danie regionalne, świeże oraz niedrogie. Stan kieszeni determinuje turystykę. Ale jak to

zrobić, mając do dyspozycji tylko podejrzenie dymiącą na niebiesko parkingową kielbasę z rusztu, potem dwie zabite dechami przydrożne knajpy?

W poszukiwaniu ciepłej przekąski nadrobiliśmy drogi. W sobotnie późne popołudnie zawitaliśmy do centrum Józefowa. Miasteczko w powiecie biłgorajskim przywitało nas upałą pustką, także jedną otwartą pizzerią i jadalnią szumnie nazwaną: „Pierogarnia Józefowska”. Na szyldzie napisano jeszcze: „Tradycyjne smaki Roztocza. Piwo lane”. O to mi chodziło. Weszliśmy.

Większość serwowanych potraw wyszła przed naszym wejściem. O regionalnych (potrawach) mogliśmy pomarzyć. Piwo beczkowe wyparowało. Na barowej tablicy przeczytałam, że jeszcze dają pierogi z serem. Zapytałam o nie panią miotającą się między barową ladą a kuchnią buchającą oparami jadła:

- Te pierogi z serem to na słodko?

Pani rozejrzała się trwożnie dookoła, pochyliła nad ladą i półszepem odpowiedziała na pytanie, celując głosem w moje ucho:

- Nieee... To takie typowe kiedyś ruskie! No, ser, kartofle, cebulka. Polane skwarkami. Ale teraz... no, pani wie!

No właśnie nie wiem. Nie mam zielonego pojęcia, dlaczego kultowe pierogi ruskie nie mogą być ruskimi, tylko występują jako: ukraińskie, z serem, chłopskie, babuni, nawet jako galicyjskie. Farsz jest ziemniaczano twarogowy z podsmażoną cebulką, przyprawiony solą i pieprzem. Tradycyjny, kultowy. Okrzepły kulturowo, lubiany przez ludy świata. Nazwa zaś, (z tego, co mi wiadomo), pochodzi od Rusi (nie Rosji, nie Kraju Rad, nie Białorusi), - krainy historycznej, której lwią część znajdowała się na terytoriach dzisiejszej Ukrainy. Nie ma nic wspólnego z reżimem Putina czy Łukaszenki.

Czego, do cholery, obawiają się ci nomenklaturowi ignoranci? Nazwy własnej polskiej potrawy? Nie dajmy się zwariować. Nie epatujmy głupotą, nawet gdy dotyczy kulinariów. To może zrezy-

gnujemy z placka po węgiersku, kaczkę po chińsku, kawy po tu-recku. Bo to niepolityczne? Bo może naruszać dobra osobiste? Tylko czyje? Na pewno nie moje. Może serwujący pierogi restaurator (wytwórca, kucharka itp.) obawia się, że trafi pod zioberkowy sąd, a tam oskarżony zostanie o propagowanie systemu totalitarnego?

J aja jakies. Ruskie...

- A to poproszę jedne te... już nieruskie - odpowiedziałam z uśmiechem.

Nakarmiono nas smacznie o obficie. Co ważne, tanio. No i tak chcieliśmy.

W drodze powrotnej zakotwiczyliśmy na moment w Zwierzyncu. To jest bodaj najchętniej odwiedzane miasto Roztocza. Pełne historii, kultury, tradycji, pięknych zakątków i ... rzemieślniczego piwa warzonego w starym browarze. Pod chmurką, przy kufelku bursztynowego napoju, w atmosferze i scenarii przypominającej słynny Oktoberfest, zastała nas burza. Trzeba było wracać. Trudna rada w tej mierze.

Powrócę tu. Gdzie Roztocze, Zwierzyniec, znany mi już Zamość, Krasnystaw, Szczebrzeszyn. Na dłużej, na spokojniej, Choćby tylko po to, aby w pięknych okolicznościach narodowo zakuprzańskiej przyrody posłuchać brzęczącego w trzcinie chrząszcza oraz nadtanwiańskiego szumu.

Polecam, pozdrawiam.

Aneta Wybieralska



2. Rajd po Zakuprze Europy.

Lublin.



W kinie w Lublinie Kochaj mnie...

I Kochaj to piękne miasto, jego tradycję, smutną historię, wielokulturowość, przemożną chęć wydobycia się z kompleksu zakuprza Europy. Bo i ja je Kocham.

Skradł moje serce dawno temu, razem z fantastycznymi ludźmi, gościnnością, nawiązującą do Kresów wschodnią. Też Muzeum – Obozu na Majdanku, zamkiem z rewelacyjnymi zbiorami malarstwa, knajpkami i barami usytuowanymi w piwnicach lubelskiej starówki. Zachwyciłam się podratuszową trasą turystyczną, i tekstem czytany przez Wiesławę Szymborską, nagrany do multimedialnej prezentacji historycznej. Browarem warzącym Perłę, który podarował mi tamtejsze gadżety. Bramą Krakowską, otwierającą mi za każdym pobylem magiczny klimat centralnej części starego miasta.

Nie dziwi mnie zbytnio, że Lublin konkurował z Wrocławiem

o zaszczytny oraz zobowiązujący tytuł Europejskiej Stolicy Kultury. Należy mu się co najmniej wyróżnienie. Choćby z powodu cyklicznie organizowanej wakacyjnej imprezy nazwanej Carnaval Sztukmistrzów.

Odbывała się w dniach od 28 do 31 lipca, i akurat wtedy, gdy bawiłam u moich lubelskich przyjaciół.

Wybraliśmy się oglądać coś, czego próżno szukać we Wrocławiu. Na te kilka dni starówka zappełniła się sztukmistrzami (nie tylko z Lublina), cyrkowcami, muzykami, tancerzami, kabareciarzami, clownami. Było tłumnie, głośno i kolorowo. Ca-

łości imprezy dopełniały otwarte restauracje, kawiarnie i puby, stragany z pamiątkami i przepyszными cebularzami – tak charakterystycznymi dla tego regionu, kultywującymi tradycje kuchni żydowskiej.

Było co oglądać, co podziwiać, do czego się uśmiechać.

Na ulicach słyszałam wiele języków Europy i Azji. Wielokulturowy tłumek zadzierał głowy, by oglądać linolazów. Sztukmistrze spacerowali między zabytkowymi dachami Rynku.

Gdyby ktoś z gości szukał cienia i lekkiej ochłody, mógłby zaszyć się na ciasnym podwórku między starymi bramami, pod charakterystycznymi krużgankami pożydowskich kamienic. (Tym razem trochę zasadnie skojarzyły mi się z kultowymi już „krużgankami oświaty”. Ale chyba nie do końca o to im chodziło).

Zaskoczyło mnie wybudowane niedawno centrum kultury. Budowla nowoczesna, rozległa, mieszcząca sale operowe, koncer-



towe i teatralne. Ładna.

Zajrzałam do księgarni z przecenami. Skoro jedna książka kosztowała zaledwie kilka złotych, musiałam tam coś kupić. Wybrałam rodzimą powieść kryminalną.

Zobaczcie sami. Polecam, zapraszam w imieniu moich prześlanych lubliniaków.

Aneta Wybieralska





„W Polskę idziemy, drodzy panowie, W Polskę idziemy, Nim pierwsza seta zasumujemy w głowie Drugą pijemy...”

Przed setą krajowej zmrożonej zasumowała mi w głowie chęć spędzenia kilku dni z jednym z moich przyjaciół. Na zaproszenie którego przenieśliśmy się z Lubelszczyzny w polskie Łódzkie, konkretniej w powiat tomaszowski. Przyjaciel nie ma warunków lokalowych na goszczenie ludzi w chałupie, toteż obstał nam locum w starym pensjonacie we wsi Zakościele. Przy Inowłodzu właśnie. Czas zatrzymał się tam w późnych latach siedemdziesiątych. Ale przecież żadnego Hiltona w okolicy nie dawali, a gdzieś musiałam przekimnąć.

Pierwszy raz w życiu byłam nad Pilicą. To urokliwa rzeka, dość strategiczna, toteż kiedyś dużo dobrego (i bardzo złego) zadziało się w tej okolicy. Na przykład za gościł tam na trochę polski król

Kazimierz Wielki, po czym wymurował parę chałup, które przedtem były jedynie drewniane. W tym Inowłodzki zamek należący do szlaku fortyfikacyjnego nad Pilicą. Coś tam w nim wyremontowano, nieco odpacykowano, powstała biblioteka, mały muzeum i sala obrad dla gminnych radnych. Przyjaciel (Marcin) opowiadał o nim dużo, kwieciście i ... bardzo mądrze. Dali się ze mną sfotografować. (Marcin i zamek). Wszystko byłoby fajnie, gdyby na liftingu miejscowej staroci nie przyszczędzono i nie zaufano ... oszustom, którzy zwiedli wiejskich radnych nie do końca udokumentowaną „fachowością”, szybkością i taniością. Renowację średniowiecznej ruiny spartolili, nie skończyli, rozgrzebali, kasę wzięli i nawiali. Teraz, polski głupcze, szukaj wiatru w polu i patrz, jak ci się woda leje do chałupy, a toksyczny grzyb rozpełza po starych murach.

Ech... a to właśnie Polska. Kombinatorstwa.

(O Pilicy jeszcze będzie, bo rzeka oraz związane z nią miejsca towarzyszyła nam do końca pobytu w tych stronach, a Marcin jest wspaniałym przewodnikiem i istną kopalnią wiedzy o okolicy). Inowłódz to nie tylko ten warowny zamek. To także romański kościół katolicki (Św. Idziego) zbudowany z bardzo charakterystycznego, przerośniętego rudą żelaza piaskowca. No i dość... ciekawa synagoga, w której teraz, o zgrozo, znajduje się sklep spożywczo-przemysłowy. Ale o tym potem.

Marcin napisał i wydał drukiem dwie broszury o Inowłodzu. Przeczytałam, wiem więcej, na te pokazimierzowskie artefakty spoglądałam oczkiem prawicy-znawcy tematu. Spójrzcie i Wy.

Aneta Wybieralska





Pięłam w Spale, spałam w Zakościelu. To niedaleko.

Spała jest znana Polakowi z kompleksu ośrodków wypoczynkowych i stadionów (boisk, basenów, hal sportowych), gdzie bywają i trenują nasi rodzeni Olimpijczycy. Ale także z trzygwiazdkowego hotelu należącego do rodziny pana Czarzastego (Włodzimierza), z paru historycznych zakątków, gdzie bywał Car Rosji, marszałek Józef, prezydent II Rzeczypospolitej i paru innych międzywojennych celebrytów. A że do tego wszystkiego jest modna, można tam sobie połódkować, porowerować, podreptać i pobalować pijąc nie tylko mineralną, (bo jest gdzie i z kim), to i ludność (narodowa) wali tłumnie.

Marcin (nasz przeuroczy przewodnik) nie szczędził ciekawych opowieści i palca wskazującego. Może nie pokazał nam tych wspaniałych współczesnych celebrytów (w tym znanych sportowców), albowiem oglądanie ich poza telewizją kompletnie mnie nie interesuje, ale w Spale widziałam to, co warto. I co wywarło na

mnie wrażenie, jak też zaspokoilo turystyczną ciekawość.

Macałam starego żubra. Z żeliwa. Żywe także były tam w okolicy (zupełnie niedawno), nawet hodowano je ku uciechu gawiedzi, młodzieży szkolnej i leśników, ale pech chciał, że po przejęciu państwowej (!) hodowli przez dojną zmianę sporemu stadku się zachorowało. Na gruźlicę. I wszystkie osobniki wyzdychały. Zostały wisieć plakaty zapraszające do odwiedzenia zakładu hodowlanego, kilkadziesiąt wizerunków króla puszy rozrzuconych po różnych płotach i skwerach, oraz ... cholerny żal.

Z tym macanym przeze mnie potężnym żubrzym bykiem związana jest historia z gatunku mało chwalebnych. Otóż robotnicy stawiający zwierza na obelisk „pomysłili” sobie, że we wnętrzu (pomnika) pochowano carskie klejnoty. I pewnej nocy obcięli zwierzęciu mu łeb, by zajrzeć w żeliwne czeluści, a skarby przytułić. Teraz widoczne są ślady spawu.

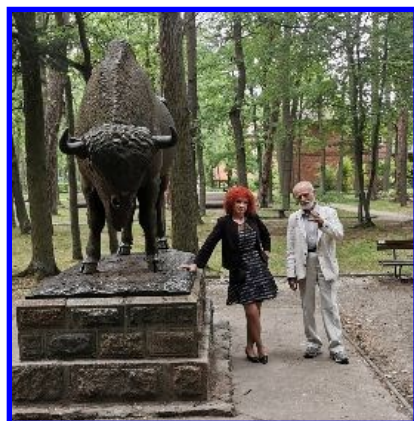
Jest i druga, nieco weselsza legenda. Mianowicie z czasów, kiedy Spała była własnością FWP. Wśród żeńskiej gawiedzi wczasowiczów panował przesąd, że jeśli jakaś wczasowiczka chce skutecznie zająć w ciąży, musi pogłaskać genitalia tego żubra. Nie muszę dodawać, że zarówno żeliwny siusiak, jak i jądra były bardzo wyblyszczone... (Tego żubrego kawałka już nie macałam. Na wszelki wypadek. Licho nie śpi). Ale skończył się PRL, skończył się FWP, z nimi zdechła legenda o naturalnej metodzie po-

częcia. Pozostał zardzewiały pomnik Żubra. Kilka lat trwały starania miejscowego wójta, żeby przejąć z rąk Solidarności (tak, tak...) posąg z terenem okalającym. Dopiero w tym roku udało się rzecz załatwić. Polubownie, choć niewiele brakowało do oparcia sprawy o sąd.

A to Polska właśnie. Pazer-na, niszczyielska, bezdennie głupia.

W Karczmie Spalskiej zjadłam smaczny obiad. Cena? No, a d e k w a t n a d o „ekskluzywnego” miejsca. Jednakowoż piłam w Spale! Zimne polskie piwo. O!

Aneta Wybieralska





„A może byśmy tak, najmilszy,
Wpadli na dzień do Tomaszowa
Może tam jeszcze zmierzchem
złotym
Ta sama cisza trwa wrześnie-
wa...” (...)*

Wpadłam, najmilszy. Do Tomaszowa. Cisza trwała ospała, upalna, lipcowa. W tej atmosferze wakacyjnego zastój położyłam się po Pałacu Ostrowskich, gdzie obecnie gości Muzeum w TM im. Antoniego hr. Ostrowskiego, świadectwo polskości tych ziem. Poniekąd. I wielokulturowości. Niedgdyjszego symbiotycznego zespolenia Polaków, Żydów, Rosjan. Było, minęło.

Miasto jest czyste i zadbane. Jakby nieco wyludnione, ale to może tylko wakacyjny zastój. Udzieliła się mi muzealna niespieszność, czas spowolniał. Byliśmy sami. Pani oprowadziła nas

po salach wypełnionych ... na przykład wystawą („finisażem”) rysunków mojego słynnego rówieśnika, tomaszowianina Józefa Panfila. Jednak patrząc na wystawę czasową i „obwoźną” poświęconą Hubalowi, odniosłam wrażenie, że jest... byle jaka. Niekompletna, skromna, właściwie marna. Mój nieoceniony Kolega Marcin, hubaloznawca, nie ocenił jej najlepiej. Wołał wymownie milczeć. Nie znam się, ale ufam wiedzy Marcina.

Cóż, całe polskie muzealnictwo, zwłaszcza (wybaczyć mi) prowincjonalnie zakuprzańskie, od kilku lat zalicza „padakę”. A to Polska właśnie. Ignoranka, byle jaka, niedofinansowana i zachłanna. Dumna narodowość tłamsi dziejową prawdę, wypacza historię. (Tę frazę powtarzać będę niczym mantrę).

A historia Tomaszowa jest smutna. Związana z nazizmem,

holokaustem, śmiercią, zagładą, upodleniem, zeznaczeniem. Co tylko chcecie. Nie ma już synagogi (tę bowiem podpalili w połowie października 1939 r. miejscowi folksdojczcy, i nie pozwolili strażakom ugasić pożaru). Nie ma mykwy, wielu pożydowskich chałup i warsztatów. Jakimś cudem ocalało ponad tysiąc macew na pobliskim kirkucie. Te okazalsze padły łupem szubrawców. Ech...

Powojenni mieszkańcy Tomaszowa zapomnieli, nie pamiętają, bo chcieli zapomnieć.

Smutne to, gorzkie, takie nasze ...

(...), „Ten biały dom, ten pokój martwy

Do dziś się dziwi, nie rozumie

Wstawili ludzie cudze meble

I wychodzili stąd w zadumie

(...)*

Aneta Wybieralska



6. Rajd po Zakuprze Europy.

Grotty Nagórzyckie



To interesujące miejsce jest właściwie pozostałością po wyrobisku ładnego, białego i bogatego w kwarc miążkiego piachu. Wydobywanego najpierw nielegalnie przez miejscowych chłopów, coś jak penetrowanie słynnych węglonośnych „biedaszybów”, potem używanego do rozwijającego się w okolicy Tomaszowa Mazowieckiego przemiosła i przemysłu szklanego.

Kilka lat temu część grot przerobiono na trasę turystyczną, niewątpliwie atrakcyjną dla nudzących się przyjezdnych. Młoda przewodniczka opowiadała ciekawie, dynamicznie oraz fachowo. Jej przekaz uzupełniony został (tylko dla nas) przez Marcina, który przychodził tutaj na szkolne wagary, w pięknych ciemnych praz tajemniczych okolicznościach podziemnej przyrody zapa-

lił swojego pierwszego papierosa, a na pierwszej „poważnej” randce zmięczył dziewczę łube, poczęstowawszy je łykiem wina marki wino.

Lubię takie klimaty. Kopalnie, grotty, wyrobiska. Zwiedzam, słucham, marzę. Uczę się kultury zakuprzańskiej Polski. Zobaczcie ją moimi oczami.

Aneta
Wybieralska





ocalić od zapomnienia. Kulturę, historię, legendy. A tak krawiec kraje...

Po stawie duchowej przyszła pora na konkret. To znaczy obiad. Nasz obeznany w okolicy gospodarz (nadal Marcin) zawiódł nas do restauracji nazwanej „Chata Opoczyńska”. Dostaliśmy jeść smacznie i obficie. Lokal urządzono estetycznie, wystrojem dostosowano do lokalnej tradycji i kultury.

Polecam, pozdrawiam.

Aneta Wybieralska

Zwiedzając turystyczne atrakcje tego niewielkiego centralnopolskiego miasta doszłam do wniosku, że „to Polska właśnie”. Prawdziwa. Zakuprzańska.

Miałam nieodparte wrażenie, że przeniosłam się do reymontowskich Lipców, idę na mszę do kościoła z Boryną i Jagną, potem kroję i depczę w kadzi kapustę. Dziwne to było uczucie. Takie uwspółcześnione, jakby odsłona nocnej mary albo snu na jawie. Po raz kolejny w miasteczku zatrzymał się czas. Na moment. Zawładnęła mną muzealna nieśpieszność, ospałe duchy starej polskości. Barwne pasia-
ste za-
paski,
żydow-
skie
mace-
wy,
zdobne
słomia-
ne pa-
jaki u

powwały.

Siedzibą Muzeum Regionalnego w Opocznie jest zamek Kazimierza Wielkiego. No, może nie cały, ale nic to. Dobrze, że coś ocalało, jest porządnie odremontowane i przystosowane do ekspozycji artefaktów. Tak samo jak stojący obok dom młodziutkiej Żydówki Esterki, którą dawno temu zachwycił się nasz władca. (Zapewne też w połowie 14. wieku doszło do konsumpcji owego zachwytku i poczęcia królewskiego potomka - bękarta, o czym już nie prawią oficjalne źródła kronikarskie). W każdym razie lokalni muzealnicy robią, co mogą, by





Wyobraźcie sobie, Kochani, spacer po lesie. Takim, który jest rezerwatem przyrody, z którego nie wycięto drzewa, nie uszczknięto źdźbła trawy. A z funduszy unijnych przygotowano wygodny dukt spacerowy, zabezpieczono drewnianymi balami i plotkami to, co tam najcenniejsze. Gdzie gniazdują sobie dzikie kaczkuszki, białe łabędzie, remizki (zwyčajne) i zimorodki. Wśród chaszczy pełzają zaskronce i jaszczurki, kumkają śliczne żabki, ropuszki, latają ważki i mnóstwo endemicznych, rzadkich owadów. Przemykają dziki, zające, sarny. Może nawet jelenie? Rosną rzadkie rośliny.

Wejście w tę dziką przyrodę, otulinę Sulejowskiego Parku Krajobrazowego, znajduje się na skraju Tomaszowa Mazowieckiego, naprzeciw odwiedzonego i „zaliczonego” przeze mnie skansenu Rzeki Pilicy. Szliśmy lasem, mijaliśmy nielicznych spacerowiczów z wózkami, psami i przewodnikami trzymanymi w ręku. Odpoczywałam pełną gębą i pełną piersią. Cisza, spokój, relaks. Odmóżdzenie, tak pożądane na urlopie mieszczaucha.

Nagle ujrzałam to, po co tam poszłam. „To magiczne miejsce zawdzięcza swą nazwę barwie wody, wydobywającej się ze splekanych wapieni jurajskich. W zależności od pory roku przybiera ona niebiesko-błękitno-zielone kolory”. Ja dostrzegłam w tych źródłiskach słonecznobłękitne plamy. Stałam i patrzyłam. Taki sam efekt, wrażenie i zastęgnięcie w zachwycie wywołałaby zapewne

zorza polarna. Gra kolorów, natury, sztuczki otaczającego mnie świata, prawie absolutu.

Zorzy nie doświadczę, ale piękny Człowiek (mój przyjaciel Marcin) zapewnił mi piękne wrażenia estetyczno przyrodnicze.

P o t e m nadeszła refleksja. Psujemy naszą naturę, ingerujemy w otaczające nas życie lasu, zwierząt, roślin. Na własne życzenie, konsekwentnie, idiotycznie, w imię nabicia kabzy maluczkim n i s z c z y m y naszą planetę. W imię czego? Jak długo jeszcze podziwiać będziemy „Niebieskie Źródła”? Nie wiem.

S a m i z o b a c z c i e . Może w drodze dokądś odwiedzicie to piękne miejsce? Wtedy odpoczniecie jak ja, zachwycicie się tym nieskazanym kiczowatą „cywilizacją” i ingerencją

idiotów zakątkiem zakuprzańskiej Polski. Póki nie zepsuli, nie sprzedali i nie rozkradli...

Pozdrawiam!

Aneta Wybieralska





9. Rajd po Zakuprze Europy. Skansen Rzeki Pilicy

Wśród moich zacnych długoletnich Przyjaciół, a mam ten zaszczyt posiadać ich naprawdę sporo, znana jestem z namietności do penetrowania śmietników, muzeów i skansenów. Niektóre z odwiedzanych miejsc nie do końca spełniają moje oczekiwania, a to ze względu na ... swoistą skromność zbiorów, marnie wyeksponowane starocie, „upiększenie” (albo quasi uatrakcyjnienie) miejsca plastikowym współczesnym kiczem, itp.

Tutaj podobało mi się, momentami nawet bardzo. Nie wykluczam, że głównie za sprawą ciekawie opowiadającego Marcina, ponieważ przewodnika nie dawali. Każdy odwiedzający łaził, gdzie chciał. Nawet macał, co chciał, choć nie należy tego robić.

Czegoś podobnego jeszcze nie widziałam. Skansen jest specyficzny. Nie ma tam regionalnych starych chałup, gospodarstw i dworów jak np. w Skansenie Wsi Lubelskiej albo w Klukach. Wszystkie eksponaty, głównie etnograficzne, związane są z tymi okolicami oraz, mniej

lub więcej, z wodą rzeki Pilicy. Młyn, łodzie, wyciągnięte z wody akcesoria, przedmioty codziennego użytku, kamienie młyńskie, wykonane z wielkim pietyzmem drewniane miniatury wodnych młynów. Albo odrestaurowane zabytki architektury niegdysiejszych zaborców. Perelki, niespotykane. Urocze.

Stoją także nie za bardzo skanseniaste wozy bojowe. Ale są stąd.

Jestem za. Za ocaleniem od zapomnienia, za szczerą, niefarbowaną i nie manipulowaną historią, za dbałością o takie miej-

sca. Wreszcie za tym, aby zawsze i wszędzie znalazły się państwowe pieniądze na profesjonalną renowację oraz utrzymanie polskich staroci. Przecież, do diabła, to jest świadectwo polskiej kultury, optymalnie element wolnej od wpływów politycznych edukacji. Młodzież szkolna powinna tu przychodzić, niemal organoleptycznie doświadczać.

Ja doświadczyłam. Popatrzcie, jak tu ładnie.

Aneta Wybieralska



Malickiego teksty z lamusa.(2020)

Bajka o krasnoludkach, Sierotce Marysi i weryfikacji.

Razu pewnego Sierotka Marysia rzekła „swoim” krasnoludkom:
- Nie będzie nam tu nikt w naszych krasnoludzkich tematach mieszał, i innych krasnoludów hejtował. Tych, które gdzieś tam we świecie fedrują węgiel czy inne pokłady czegoś.

Mieczysław Malicki

Czy jakoś podobnie napomknęła w temacie.

A że Krasnoludy (nie wszystkie, o nie wszystkie) to lud raczej przyjaźnie nastawiony do innych Krasnoludów, to i nie sarkał, a słowa Sierotki Marysi przyjął jako niosące pokój i zgodę. Napomknę naszym potomnym ku pamięci, że były i są jednak wśród krasnoludów różne zdania i opinie na ten temat. Na ten i inne z niego wynikające, związane ściśle z wydobywaniem pokładów bogactw naturalnych.

Zdanie (jakby odrębne) na owe tematy wygłosił niejaki starszawy już krasnolud, płci jeszcze męskiej, zwany Ścichapekiem. Który poprzez środki krasnoludzkiej komunikacji medialnej stwierdził, że:

- Co jak co, ale kiedyś w nie aż takiej odległej przyszłości, masy krasnoludzkie, które pokłady bogactw wydobywały w sposób niekrasnoludzki, objąć należy procesem weryfikacji.

Stary gość nie musiał objaśniać zakresu pojęciowego związanego z owym terminem, gdyż był on braci krasnoludzkiej od wieków znany. Uzasadnił to takimi oto słowami, że zawód ów, czyli profesja krasnoludzka, winna cieszyć się szacunkiem. Może trochę i bojaźnia, ale nie wywoływać wśród społeczeństwa nienawiści czy innych podobnych uczuć wynikających z niegodziwości. Tu: Krasnoludów. Podpierał się przy tym starym krasnoludzkim porzekadłem: „nie niegodziwość, nie mlaskająca językowość, a uczciwość i praw przestrzegalność winna nam w postępkach przyświecać”.

Wielu jednak krzyczało srogo, wyrażając wrażliwość swoją krasnoludzką i etyczność:
- Sądy tak! Wewnętrzne weryfikacje nie!

*

Ja jestem przeciwnikiem weryfikacji, bo nie uważam jej za narzędzie obiektywne. Przez jej

dziurawe sito przechodzi często „chlama”; rozmaitej masy układowcy. A bywa, że giną najlepsi z najlepszych! To oczywista oczywistość.

- Zagwarantujemy wam niezawisły sąd, i nie będzie odpowiedzialności zbiorowej! – mawiał mentor i guru.

Tak, tak, dobrze kojarzycie, Koleżanki i Koledzy.

Znowu niektórym marzą się weryfikacje. Ale najpierw trzeba by zweryfikować tych, co będą weryfikować, i tych, co będą weryfikować tych, co będą weryfikować kolejnych, itd.

Gdy ktoś z grona Krasnoludów popełnił czyn zabroniony, wtedy zweryfikować ma go sąd...

*

Jakoś tam chyba jeszcze... Jakoś najsamprzód by należało te tematy (ale i pojęcia) uzgodnić, a potem rzucić hasłami.

Powiedzmy sobie jasno. Otóż, czy naszej braci krasnoludów (mundurowych), przebywających na rentach i emeryturach, a już nie pracujących w wydobywaniu bogactw, podoba się, czy nie podoba, że nie nasza to będzie decyzja. Czy proces weryfikacji zostanie przeprowadzony, czy też nie zostanie. Powołując się na uczone słowo Ścichapeka rzeknę, że zapewne nikt krasnoludów nie pracujących (czy nie służących już w „wydobywaniu”) nie będzie pytał o nic. Być może jednak pewne nasze krasnoludy pojawiają się (jakimś zrzędzeniem losu) w owych „sądach kapturowych”, by coś czynić w zakresie owej tytułowej „weryfikacji”.

Nie należy też tematowi „weryfikacja” wiązać z tematem „sąd”. To dwie różne kwestie. Konieczność weryfikacji wydaje się wręcz oczywista, i tym razem można uniknąć i dziurawości, przypadkowości czy walenia cępem w próżnię. Pewnych ważkich kwestii nie wyjaśni nigdy żaden, nawet najbardziej niezawisły sąd.

Zapewne owe procesy we-

ryfikacji będą przetaczać się także przez inne środowiska.

Jak Polska długa i szeroka.

Każdy dostanie w nich „sprawiedliwość” według „zasług i potrzeb”.

Nie uniknie się zemsty i tutaj. Zemsta natomiast to taki stały element gry (jak powiedziałby w innym temacie nieżyjący już jedyny bohater naszych „cudów piłkarskich” trener Kazimierz Górski). A właśnie dopiero w wyniku weryfikacji i na podstawie uzyskanych podczas jej działania informacji będzie możliwe formułowanie i kierowanie co ciekawszych jej „efektów” na drogę sądową. Tego nie da się załatwić inaczej.

Nie mówmy niepotrzebnie o jakiejś moralności czy etyce, a przynajmniej nie nadużywajmy tych pojęć.

Na koniec wywiadu ów Ścichapek, pod czym ja też się podpisuję, stwierdził, że ciekawym jest, że dziś środowisko które weryfikowano, (a przynajmniej jego część), opowiada się za weryfikacją obecnych Krasnoludów „czynnych”. Wynikać to może jednak z tego, że my, Koleżanki i Koledzy Krasnoludy, zrozumieliśmy zapewne coś z tego co nas dotknęło, i jakie zmiany w kraju nastąpiły, ale czego obecnie czynne krasnoludy nijak pojąć nie mogą.

Istotne jest tu pytanie: dla czego nie mogą pojąć?

Na zakończenie interpretacji bajki dodam już tylko od siebie, że Ścichapekowe wynurzenia nijak się mają do tematyki odpowiedzialności zbiorowej. Bo w ogóle nie dotyczą tego tematu.

(Na podstawie wywiadu przeprowadzonego z Ścichapekiem spisał Mietek Malicki.)



Wczasy lecznicze

Tym razem nie będzie to relacja z wycieczki krajoznawczej a z „wycieczki” ku życiu.

Muszę być konsekwentny i przekazać Wam dalszą część moich losów związanych z leczeniem skutków moich „wyczynów sercowych”. A konkretnie rehabilitacji kardiologicznej.

Pokazać ale głównie przekazać jakąś wiedzę dla tych, którzy – być może – będą mieli to samo (aczkolwiek zawału nie życzę!!). Aby się nie bali.

Mieczysław Malicki

Każdy pacjent (no nie każdy), którego dotknęły jakiekolwiek przypadłości tego typu jest kierowany na czterotygodniowy pobyt do ośrodków rehabilitacji kardiologicznej. W naszym regionie warmińsko-mazurskim są dwa takie ośrodki: jeden w Elku, drugi w Biskupcu.

Pamiętajcie, że po rehabilitacji mamy prawo ubiegać się i uzyskać skierowanie do sanatorium poszpitalnego.

Rehabilitacja Kardiologiczna to jeden z oddziałów Szpitala Powiatowego im. Jana Mikulicza w Biskupcu.

Mam więc rehabilitację na miejscu, w mojej gminie, w moim mieście Biskupcu.

Co tu się z nami – tymi zawałowcami (nie tylko) - wyprawia?

Ano więc:

- przechodzi rekonwalescent badania EKG;
- badanie ciśnienia, temperatury (te dwa parametry dwa razy dziennie);
- badanie EKG metodą Holtera – przez 24 godziny;
- echo serca;
- określanie możliwości wydajnościowych serca – metoda wysiłkowa;
- ćwiczenia gimnastyczne;
- trening na rowerze – obciążanie narastające;
- opieka psychologiczna, rozmowy z rehabilitantami, ćwiczenia relaksacyjne (trening autogeny metodą Schultza – o czym szeroko wspomina w swojej książce Aneta Wybieralska „Tajne blizny. Exodus” tom III).

Każdy z nas ma przypisaną mu właściwą dietę

- Posiłki 3 razy dziennie (np. niskocholesterolowa, cukrzycowa i inne). Można

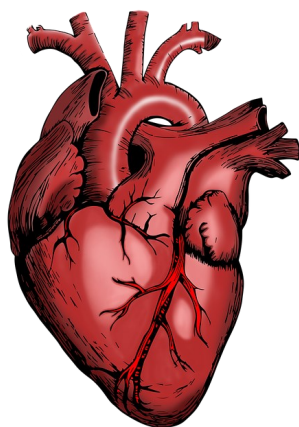
przeżyć!

- Obowiązuje całkowity zakaz spożywania napojów wysokobiałkowych.
- Palenie tytoniu nie jest wskazane ale wydalania zaciąganie się fajką nie ma. Za alkohol bezwzględne wydalanie.

Mamy doskonałe warunki lokalowe – sale chorych dwu lub trzyosobowe z węzłem sanitarnym.

Nadzór całodobowy pielęgniarski i opieka lekarzy specjalistów w zakresie rehabilitacji medycznej.

Pań mało, dominują chłopcy. Wiek różny, najmłodszy z nas ma 33 lata (tragedia, że trafiają się tacy z zawałami). Są emeryci ale i czynni zawodowo.



Dobra! Teraz własnymi słowami.

Nie jest źle.

Pobyt tutaj wymaga obowiązkowego uczestnictwa we wszystkich elementach zaordynowanych przez fachowców od naprawy pompy głównej naszego organizmu, czyli serca.

Przed przybyciem tutaj, codziennie rano z moją Panią Lepszą Połową pokonywaliśmy

spacerkiem coś około 3-4 km. Tu chodzimy dobrowolnie po przyległym do szpitala parku (z maszynami do ćwiczeń, kortem tenisowym, ławeczkami i klombami – wszystko zlokalizowane w zakolu rzeczki Dymier – tu zwanej Wołgą – której stan wód układa się obecnie w strefie stanów ...bardzo niskich). Mamy tu gimnastykę poranną i popołudniową.

Telewizornia dostępna w świetlicy (darmowa ale nadal naziemna) oraz w pokojach (płatna). Oczywiście naziemna zdominowana przez narodową i patriotyczną, której nikt nie ogląda – chyba, że sport.

I oglądał tej narodowej nikt nie będzie pomimo odejścia w ...czasowy niebyt prezesa głównego tejże, niejakiego Jacka Kur... nie chcę pisać nazwiska tegoż we właściwej mu wersji dlatego nie skończę.

Dieta indywidualna wg zaleceń. Szczególnie akcentuję, że tu zjadłem po raz pierwszy w życiu moje „ulubione”: arbuza i banana oraz zupy... mleczne. Nie powiem, że pychota ale jem.

Kolekty ćwiczą i zrzucają zbędne kilogramy. Poznajemy swoje możliwości fizyczne. Uczymy się oceny naszego pulsu-tętna serca.

Wszyscy – bez wyjątku – są zachwyceni. Łapiemy drugi oddech. Będziemy żyć.

Dziękuję Wam Służbo Zdrowia – Wam, nie NFZ.

Mietek Malicki
2022 09 07



O czym milczę od lat?

Chciałem napisać recenzję. Ale może będą to bardziej uwagi zachęcające do kupna i lektury książek autorstwa Anety Wybieralskiej.

Odniosę się tu jedynie do trylogii „Tajne blizny. O czym milczę od lat”. Teraz czytam ostatnią jej część pt. „Exodus”, czyli tom III.

Mieczysław Malicki

W tym miejscu pozwolę sobie zacytować kilka zdań zawartych na początku tej książki w rozdziale „**Słówko zamiast wstępu**”:

„Albowiem wstęp, czyli tak zwana przedmowa, szalenie zobowiązuje.

Wstęp jest zarazem genezą i rysem historycznym, podłożem, i wypada mądrze zagać ... A tu mamy do czynienia z wyjściem.

Nie mam zielonego pojęcia, jak skończy się ta historia. I kiedy to nastąpi.

Może dobrze, a może źle.

To już nie zależy tylko ode mnie.

Choćbym stawiała na rzesach, zaprzedała duszę diabłu.

Mam tylko nadzieję, że sprawiedliwości stanie się zadość. Że my, to znaczy konkretnie ja, doznam radości z konsumpcji zadośćuczynienia finansowego oraz moralnego za zagrabioną przez państwo łwią część mojej emerytury, że ktoś kiedyś mnie zrehabilituje i powie:

- Proszę o wybaczenie.

Moją osobistą starość chciałabym przeżyć dumnie oraz godnie, we względnie dobrej kondycji fizycznej, na zakup której wreszcie będzie mnie stać. A przy tym wytrzymać moją psychiką, co już nie jest takie oczywiste”.

*

Pozwolicie, że krótko uzasadnię, z jakiego powodu (bardziej z powodów, bo jest ich kilka) polecam książki Wybieralskiej?

Otóż w naszym środowisku mundurowym mamy bardzo niewiele ludzi, którzy zasługują na miano pisarzy. (Książek). Zdaje sobie sprawę, że pisarz pisarzowi nierówny. Jednego autora przeczytam z zaciekawieniem i „od dechy do dechy”, książkę innego

odłożę po przeczytaniu kilku stron.

Właściwie prawie każdy z tej nielicznej grupy „naszych pisarzy”, w większym lub mniejszym stopniu wspomina (pisze) o swoich przeżyciach (przemysleniach) związanych z pracą w resorcie. Zarówno przed rokiem 1989, jak i po nim. Niewiele napisało coś szczególnego, a przy tym opisał okoliczności związane z potraktowaniem go przez państwo polskie (konkretniej, przez zatrudnione w resorcie „gówniarstwo”).

Wybieralska pisze bardzo, bardzo szczegółowo o świństwach, jakie my czyniliśmy sobie nawzajem przed 1989 r. (Vide: Genesis). Opisuje też podłości, jakie robili kolega (koleżanka) wobec drugiego kolegi (koleżanki) po roku 1989. (Przy czym rodów jednych i drugich to Służba Bezpieczeństwa PRL).

To właśnie po roku 1989 zakwitł w służbach specjalnych obyczaj nadzwyczaj ohydny. Gdy starsi starszym, a potem ci młodsi starszym czynili zło, dodatkowo ukazując pogardę, pragnąc pognać „komuchów”, zhańbić, zabrać godność i honor. (Ale tego ostatniego nie zabierze nam nikt i nigdy). To prawda, że przedtem ci młodsi patrzyli i „podziwiali”, jak esбеки niszczą się nawzajem, potem ochoczo te obyczaje przejęli i udoskonalili.

Autorka Aneta – ustami bohaterki powieści Agnieszki Wallicht-Chmielewskiej – pokazuje sceny (rok 1998 - „noc kryształowa”), gdy zostaje wyrugowana z kontrwywiadu do innego wydzia-

łu (bo nowy naczelnik nie widzi jej w zespole). Nowy wilczek (szczeniak chyba) pokazuje jej podczas rozmowy rozkaz personalny awansujący ją do stopnia majora, ale rwie go na jej oczach, wyrzuca do śmieci, potem „uzasadnia” słowami: „... to nie my wnioskowaliśmy”. Sami natomiast awansowali co kilka miesięcy.

Rozumiem bohaterkę, rozumiem Autorkę, bo to jej osobiste przeżycia.

Ja sam bowiem podobnego potraktowania dostąpić „raczyłem”, ale znacznie wcześniej, i od moich byłych „kolegów” z naonczas już byłej Służby Bezpieczeństwa. Jednemu wybaczyłem na długo przed jego śmiercią, drugiemu, z uwagi na łączącą nas kiedyś przyjaźń, nie wybaczę nigdy tego świństwa. (Dziś kłamliwy podlec zasłania się rzekomym wstawiennictwem przed szefami. Niby za mnie i za moje wymagowane przewinienia).

Czytam dużo. Otóż, żaden z autorów reprezentujących środowisko służb mundurowych, tak szeroko, tak dogłębnie, tak dokumentnie i trafnie, tak obrazowo nie ukazuje w literaturze (książkach) swoich przeżyć, swoich przemyśleń. Robi to jedynie Aneta Wybieralska.

Jej powieść, narracja, tło, uwagi oraz głosy to są nasze przeżycia. Na pewno moje. A przynajmniej także wielu z nas, bo chyba nie wszystkich. Niektórzy oczywiście pracowali „operacyjnie” posiadając jedno lub kilka źródeł (osobowych źródeł informacji), albo”liczyli kalesony”. Czyli, jak w reklamie farmaceutyki: „magnez magnezowi nierówny”.

(Ciąg dalszy na stronie 41)

(Ciąg dalszy ze strony 40)

Znam wielu z naszych. Znam ich historie. Znam z autopcji doświadczenia ukazane przez Wybieralską. Znam własne.

To jest dla nas terapia. Tak, Anetko! To jest doskonała terapia, podobna do psychologicznej terapii grupowej (np.) dla alkoholików, podczas której oni przyznają głośno i wśród innych alkoholików, że „chlali”.

My też - byli funkcjonariusze mundurowi, nie bójmy się powiedzieć, jak nas potraktował nasz były „kolega” z SB, który przeszedł do nowych służb jak my. Nie bójmy się przyznać - nawet ostatecznie tylko przed samym sobą - w jaki sposób potraktowali nas „młode szczyły”. Ignoranci, rozwydrzeni systemem megalomani, którzy sądzą, że wszystko wiedzą najlepiej. To oni doprowadzili do upadku polskich służb specjalnych. Oni, nie my.

Wy, nasi następcy! Przyj-

dzie czas, gdy wyje... was młodszy od was. Już to zrobili, ale nie mówię o tych teraz. A wyje... zostaniecie za brak profesjonalizmu w zakresie kontrwywiadu, wywiadu i zachowania okrzepłych zasad, w tym pożądanej w pracy kindersztuby. Bo takich umiejętności i wiedzy nie mieliście nigdy.

*

Do Kolegów i Koleżanek „niewiernych”, którzy cokolwiek zarzucają Anetce Wybieralskiej zapodam, że... nie dorastacie jej do pięt.

K o l e d z e z a s (lub ...Koleżance), który ma zastrzeżenia do słów Autorki w zakresie napastowania przez szefów, i jego (jej) komentarza, że książki nie przeczyta bo ... „do poziomu magla nie zejdziesz”, odpowiem, że chyba jednak mało wie. Że w de ... była i gie... widziała. Albo jest pospolicie zawistny (zawistna).

Moje zachwalanie trylogii „Tajne bliźny” zakończę tak: ze

wszech miar każdemu polecam Wybieralską i jej książki.

Dodam także:

- *Anetko, masz jaja!!!*

- *Dziękuję Tobie za prawdę w Twoich książkach!!! Za emocje. Za wspomnienia.*

Niewiele ludzi kocham – poza najbliższymi. Kocham kilku facetów, którzy zaliczyli mnie do grona swoich Przyjaciół, i jest wśród nich kobieta wrażliwa, piękna, inteligentna. Ją kocham tak jak tych Facetów!!!

- *Kocham Ciebie, Aneto Wybieralska!*

Mietek Malicki
2022 08 31



WIDZIANE Z PUSZCZY
Janusz Maciej Jastrzębski

TERROR NAWIEDZONYCH

Myślcie sobie o mnie i mówcie co chcecie, ale ja nie wyrzeknę się mojego poglądu na świat i otaczającą mnie rzeczywistość. I dlatego z niepokojem obserwuję, że poprzez różnych nawiedzonych pograżamy się coraz bardziej w krainie nonsensu. Słyszę dzisiaj w telewizji. Wydawnictwo mające prawo do sukcesu po Karolu Maju wycofuje wydane książki i prawa do filmu „Winnetou” ze względów niepoprawności politycznej. właściwy Sutherland jest ciemniejszy, kolonistą niemieckim, Indianie wg Maja, to osoby o mniejszym rozwoju intelektualnym, a w ogóle nie wolno teraz używać określenie Indianin, bo jest ono obraźliwe i rasistowskie.

Książki Maja były lekturą mojego dzieciństwa. Zacztywałem się i już wtedy kształtowała się we mnie świadomość, że wszyscy ludzie są sobie równi. Zrodziła się wtedy moja empatia do Indian, do współodczuwania z nimi ich losu... Ale i świadomości, że jest wielu ludzi, którzy mają ich w pogardzie, a nawet w nienawiści.

Teraz od nienawiści do ludzi od innym kolorze skóry, wyznaniu, rasizmu etc. przeszliśmy w mgnieniu oka do paranoi poprawności. Zwrócił na to uwagę rodowity Indianin od pokoleń, który powiedział, że „żaden młokos” nie będzie mu narzucał, jak ma być określany. A on jest Indianinem i howgh!

Okazuje się, że używanie przez wieki określenia Murzyn, Cygan itp. jest niepoprawne obraźliwe... Idąc tym tokiem rozumowania powinniśmy zmienić większość obowiązującego przez wieki nazewnictwa, bo przecież w większości powstało ono jeszcze w Średniowieczu i wcześniej. Np. przestańmy zwracać się do siebie per pan, bo jest to m.in. określenie dominacji, przewagi jednej osoby nad drugą. A więc politycznie niepoprawne.

Dlatego musimy żyć pod terrorem niedouczonej popierdółców, którzy szukają dziury w całym, i to w czasie kiedy w świecie jest tyle problemów od których rozwiązania zależy przyszłość świata.

Przecież użycie określenia, Cygan, Murzyn, Indianin zależy tylko od kontekstu w którym jest wypowiedziane. Może to być pełen szacunek, albo zjadliwa nienawiść. Ale z tym samym mielibyśmy do czynienia, gdy ktoś użył obecnie poprawnego określenia, np. Czarnoskóry; albo z sympatią albo z pogardą.

Zauważcie, przez wieki w naszym kraju określenie Żyd było bardzo często używane w pojęciu pejoratywnym, pogardliwym, a jednak do dzisiejszego dnia, Żydzi nie tylko, że się nie obrażają, ale są dumni z tego, że są tak nazywani. Mam znajomego o nazwisku Murzyn. Jeżeli "poprawnościowcy" są konsekwentni to powinni zmusić go do zmiany nazwiska.

Nie tylko jego, bowiem nazwisko Murzyn nie jest jednostkowym przypadkiem.

Bardzo często jednoczę się z kobietami, które bronią swoich praw. Ale nie napiszę, że staję ich obronie, bo oszołomowane feministki rzuciłyby mi się do gardła, że stawiam się ponad kobietami, gdyż tylko ktoś kto uważa się za silniejszego i ważniejszego od nich, może twierdzić, że jest ich obrońcą.

Głos mędrca, znakomitego komediopisarza i znawcy charakterów ludzkich Aleksandra Fredry – znaj proporcjum Mocium Panie, nie jest słuchany od lat.

Czy to zdanie to też niepoprawność polityczna?!

1.09.2022 r.

*Książkę dedykuję wszystkim moim służbowym kolegom, którzy nie doczekali sprawiedliwości
i przedwcześnie odeszli na wieczną służbę.
Cześć Waszej Pamięci!!!
Autorka*

Odcinek 12

Aneta Wybieralska

TAJNE BLIZNY
o czym milczę od lat
(Tom 2) Genesis

Rozdział 2
PODRÓŻE I RÓŻE

Wypomóżka w Pyrlandii
*

Jedna moja maleńka służbowa blizna związana jest z pewną delegacją. Także służbową.

A tak. Jeździłam na takowe, a jakże. Zdarzało się to bardzo rzadko. I dobrze. Twierdzę nawet, że i tak za często. W tamtych czasach bowiem wyjazdowe delegacje nie były najprzyjemniejszą formą pracy, tu: mojej służby. Ani spędzania wolnego czasu. Jeśli w ogóle tak to można nazwać. Ten swoisty deficyt spowodował tylko, że każda wyjazdowa pozawrocławska delegacja wryła mi się głęboko w pamięć.

Najczęściej podróżowali nasi instalatorzy. Szlajali się po całym kraju. Chcąc nie chcąc. Albowiem służba nie druźba.

Koledzy stacjonowali w polskich miastach, większych i mniejszych. Pomagali kolegom z innych województw. Albo ich wyręczali. Jak ci panowie z Biura Techniki, którzy luzując wrocławiaków bez ich wiedzy, dość nieudolnie, ale także ściśle tajnie zainstalowali urządzonego podsłuchowe w popielniczce naszego esbeckiego komendanta Bartosza.

W docelowym miejscu pamiętnej mojej pierwszej delegacji służbowej także któryś z nich pomagał kolegom. Konkretnie Julek. I to on wtedy nie tylko na wyjeździe uratował mi życie, ale też dzięki niemu moja blizna jest maleńka i

już prawie się nie jątrzy.

*

– Agnieszka, dziecko, pamiętasz, że pojutrze jedziesz w delegację? – spytał naczelnik Maziarz pewnego pięknego, ciepłego, wrześniowego dnia.

To był chyba piątek. Weszłam po coś do naszego sekretariatu, a szef stał w drzwiach swojego gabinetu i rozmawiał z Anią.

– Dzień dobry szefie. – Zatrzymałam się i uścisnęłam podaną mi rękę.

Wtedy jeszcze miałam kretyński zwyczaj dygania, co też uczyniłam na końcu celebracji przywitania. Wywołując uśmiech na twarzach wszystkich obecnych. Bo i zabawnie to wyglądało. Najpierw przyjęcie służbowej postawy zasadniczej, regulaminowe stuknięcie obcasami, potem zupełnie prywatny pensjonarski dyg.

Właśnie docierały do mnie informacje o delegacji. I że pojutrze.

– Co proszę? Nie pamiętam, bo nic nie wiem. Szef wybaczy. Aha? Delegacja. A... jakież szczegóły? Czy dowiem się dopiero na miejscu? – zapytałam uprzejmie.

Przyznam, że byłam trochę zaskoczona. Nawet więcej niż trochę. Jeszcze nikt mi o niczym nie mówił. Ale widocznie jakimś niepisany a obowiązującym prawem kaduka o wielu sprawach dowadywałam się na szarym końcu. Kiedy to wszyscy plotkowali w najlepsze za moimi plecami, robili głupie miny albo z zawiścią czegoś gratulowali. Ażeby nie zidio-

cieć do szczytu i nie nabawić się za młodu tiku nerwowego albo nie wyłysieć, próbowałam przywyknąć. Taki jest (i był) mój autorski sposób na przetrwanie w tym częściowo porąbanym towarzystwie. Szło kulawo, ale jakoś szło.

Albo to ja byłam porąbana. Czego nie wykluczam.

Przyszła kryśka na Matyska. Nagła delegacja poza Wrocław. Dokądś. Bywało i tak. O tym prawil mój rodzic, czasami doświadczeni koledzy z sekcji instalacyjnej, mój Chmielewski jeżdżący za papieżem po kraju, znajomi. Każdy z nich miał przygotowany zestaw podróży na dwa do trzech dni. Czystą koszulę, nawet dwie, skarpety (kobiety rajstopy) i majtki. Szczoteczkę do zębów, trochę pasty, golidło, ręcznik. Wodę po goleniu (toaletową) i parę złotych. Polskich. Nie złotych monet. W służbie w resorcie mundurowym nie znasz dnia ni godziny. Jeszcze w takiej formacji z pełną mobilnością wpisana w zakres obowiązków.

Ja nie miałam przygotowanego dyżurnego neseserka, do tamtej pory nie wysyłano mnie służbowo poza Wrocław, wołałam zatem zapytać. Od razu.

Zadawanie pytań to poniekąd moja specjalność. Najbardziej interesowało mnie to, na ile dni wyjeżdżam. Mniej – dokąd. Poza tym, kto pyta, ten nie błądzi.

– A co? Kierownik Ziaren-

(Ciąg dalszy na stronie 43)

(Ciąg dalszy ze strony 42)

ko ci nie mówił?

– No jakoś jeszcze nie raczył.

– A, no to ja ci powiem teraz. Czekaj, gdzieś tu miałem twoją delegację. – Naczelnik przerzucił kilka dokumentów na swoim biurku, zajrzał w reprezentacyjną laminowaną teczkę z bieżącą korespondencją. Taką z dziurami na wylot. Na końcu triumfalnie zamachał mi przed nosem charakterystycznym drukiem delegacji służbowej i zapisaną kartką z szyfrogramem. – O, mam! – Sięgnął po okulary do czytania.

– Tak. Jedziesz do Poznania. Na targi. Wiesz, te główne. Od niedzieli.

Aha. Międzynarodowe Targi Poznańskie. Były takowe. Nawet w samym centrum Poznania. Coś obilo mi się o uszy. Także w kontekście służbowym. Nasi jeździli co roku.

Spojrzałam pytająco na naczelnika. Ten chyba zrozumiał spojrzenie. Kontynuował wywód.

– Koledzy z Poznania potrzebują konkretnego wsparcia do obróbki gości zagranicznych. I krajowych. Jak co roku ślą szyfrogramy, gdzie tylko mogą. Błagają nas, żebyśmy ich zasilali. Potem wydzwaniają. – Ze sformułowania szefa wywnioskowałam, że wydzwaniano namolnie. Wręcz zawracano mu dupę telefonami. – Nie wyrabiają się swoimi siłami i środkami. W sumie, jak co roku, jest zapotrzebowanie na kilka osób, ale od nas z eksploatacji pojedziesz tylko ty. W zeszłym roku pojechało dwóch chłopaków z instalacji. No i teraz jedzie nasz Julek, ale on ma inne zadania. Swoje. I od paru dni już tam jest. Gdy szef wspomniał obróbkę gości zagranicznych, skojarzyło mi się z ekskluzywną hotelową dziewczyną. Zupełnie nie wiem dlaczego. Cóż poradzę na moje idiotyczne skojarzenia? Są i już.

– Tak jest. Do Poznania. Na targi – powtórzyłam rozkaz. Trawiłam go jeszcze. – Ale na jak długo?

– Aha. Tak. No chyba na tydzień. Gdyby było mało, to na dłużej. – Maziarz spojrzał na szyfrogram i podał mi go. – Masz, dziecko, sama przeczytaj. Po co mam gadać po próżnicy.

Właśnie. Lepiej przeczytać samemu i rozwiać wątpliwości w zarodku. Co napisano, to święte. Waga dokumentu mówiła za siebie. Szyfrogram. Tajny. Ot co. Delegacja była jawna.

Najważniejsze informacje były takie, że do stolicy Pyrlandii miałam dojechać pociągiem. Optymalnie rano, to znaczy im wcześniej, tym lepiej. Niezwłocznie zameldować się u naczelnika bliźniaczego Wydziału „T” WUSW w Poznaniu. Tam dowiedzieć się reszty. Robić to samo co tutaj. Teoretycznie. Czyli tłumaczyć nagrania i teksty. Z języków obcych na język polski. Nie odwrotnie, bo to nikomu nie było do niczego potrzebne.

W sumie trochę szkoda, bo tym sposobem nie tylko zapomina się języka w gębie, ale cofa się w rozwoju do czasów wczesnoszkolnych. Z biegłej znajomości języka obcego zostaje bierna. Albo kiepska. Proste.

Mam pomóc kolegom. To też było dla mnie jasne. Międzynarodowe Targi Poznańskie są przecież imprezą nie w kij dmuchał. Olbrzymie wyzwanie logistyczne i zawodowe. Pełna mobilizacja. Fizyczna i techniczna. Przede wszystkim operacyjna. Wszystkie resortowe ręce, nogi i głowy na pokład. Pożywka dla osób pracujących w wywiadach i kontrwywiadach. Myślę o naszym MSW i niby zaprzyjaźnionym WSI.

Na imprezy tego typu zjeżdżają się szpiegi z całego świata. Zdobywają informacje, werbują. Nie tylko my podsłuchujemy ich, ale głównie oni inwigilują nas. W tym wypadku ustrój polityczny jest sprawą drugorzędną. Liczą się kontakty oraz wpływy. Polityczne i gospodarcze. Stawką w grze jest władza, wielkie interesy, olbrzymie pieniądze, za które przykładowo można uzbroić się po zęby. Albo kogoś.

À propos tego ostatniego celu, to w Radomiu (zakłady Łucznik) produkowaliśmy świetną broń. Palną. Sprzedawaliśmy ją na pniu. Na poznańskich targach także.

Wiadomo, o co chodzi w takim przedsięwzięciu.

Jak będzie praktycznie? Dla mnie? Nie wiadomo. Teraz mam jechać i służyć. Krajowi. Pyrom. Tak jest!

*

Pojechałam. Wysiadłam na stacji Poznań Główny. Stamtąd na piechotę udałam się do gmachu komendy wojewódzkiej. Nie było daleko. Uff.

Po niezbędnych formalnościach zameldowałam się w sekretariacie wydziału, przyjął mnie zastępca naczelnika. Spojrzał na zegarek, jakby mu się spieszyło. Potem zaprowadził mnie do pokoju, w którym miałam pracować. Wskazał biurko z magnetofonem, słuchawkami podobnymi do moich i z olbrzymią stertą taśm. Opisanych.

O kurde. Déjà vu? Skąd ja to znam? Schemat był bliźniaczo podobny. Wprowadzenie do pracy także. Co facet ma się gimnastykować i mozolić nad konwenansami. Przyjechał wyrobnik? Przyjechał. Zna się na tej robocie? Powinien. Ma siadać na dupie i robić.

Szlag by trafił. Ani siku, ani kawy, ani herbaty. Prosto z pociągu, z marszu, na słuchawki. Jacy oni gościnni! W mordę jeża!

– Tutaj pani będzie pracować. I proszę zacząć od tej kupki. – Wskazał palcem stosik złożony z kilku szpul.

Ludzki pan. Tym razem poznański.

– Dziękuję za stołek. A co potem? – zapytałam.

Facet mnie wkurzył. Tak po prawdzie, to byłam wkurzona, zanim tu wlałam.

Siadłam na wskazanym miejscu. Rozejrzałam się po pokoju. Zapchany był czterema biurkami. Przy dwóch siedzieli ludzie i co

(Ciąg dalszy na stronie 44)

(Ciąg dalszy ze strony 43)

mnie zastanowiło, wcale na mnie nie patrzyli. Zero reakcji na wtargnięcie obcej baby. Jedna pani słuchała nagrania, pan wertował jakieś papiery. Jakby mnie tam w ogóle nie było. Głusi, niemi, ślepi. Jak te trzy mądre małpki admirała Canarisa. Przy tym cholernie gościnni. Psia mać.

Oboje miejscowi byli sporo starsi ode mnie, w wieku lekkopółśrednim. Chyba. Jacyś tacy nijacy. Szarzy. Mało wyraziści.

– Co potem? Nie rozumiem. – Wicenaczelnik spozjrzał na mnie nieprzytomnym wzrokiem.

Myślał o czymś innym. Ewidentnie. Albo bujał w obłokach. Bo skąd ewidentne lekceważenie? Może nie uważał kobiet? Na pewno nie myślał ani o mnie, ani o moich potrzebach.

– Czy mam spać przy tym biurku? Wracać do Wrocławia? I do której mam tu siedzieć? – warknęłam. Chyba.

Nie oczekiwałam powitalnego bankietu, wiechcia kwiatów, transparentu ani szampana. Ale chyba nie tak powinno wyglądać przyjęcie obcego pracownika na delegacji. Byłam niewyspana i wkurzona. Toalety w polskich pociągach były okropne i starałam się z nich nie korzystać.

Siku!!! Rany! Nie wytrzymam!

– A, no tak. Zapomniałam. – Pan lekko się zawahał. – Do osiemnastej wystarczy. Dziś. Ale od jutra do ósmej, bo o tej porze zamykają targi. Aha. Kwatera. Tak. No. Zaraz przyniosę pani adres. I powiem, jak tam dojechać.

Poznaniak machnął ręką, podrapał się za uchem, rozczochrał nędzne owłosienie i wyszedł.

Łaskawca.

Pięknie. Wstałam przed czwartą, mam pracować do osiemnastej. Bez chleba, bez wody, bez siku. Bez zmiany pieluchy.

O nie! Nie będzie pyra wredna pluła mi w twarz... Najpierw uzyskanie podstawowych informacji i zaspokojenie potrzeb fizjologicznych. Jeszcze bardziej podstawo-

wych.

Wstałam, przewiesiłam torebkę przez ramię i głośno powiedziałam, co następuje. Tak, żeby oprócz tego pokojowego gburasłyszała mnie jeszcze siedząca na słuchawkach baba.

– Witam państwa. Mam na imię Agnieszka. Jestem z Wrocławia. Możecie mi powiedzieć, gdzie znajduje się damski kibel?

Koledzy raczyli się oderwać od swoich zajęć, pani nawet zdjęła z siebie słuchawki. Przedstawili mi się z imienia i nazwiska, potem dodali, że są stąd. Z Poznania. A to jest ich pokój.

Brawo oni! Informacja dnia. Czemu miała służyć? Na razie nie zastanawiałam się nad interpretacją stwierdzenia, ponieważ okrutnie mi się spieszyło.

Dłużej nie wytrzymam. Siku!!!

Potem pani poznanianka machnęła ręką.

– A do toalety trzeba iść w lewo i do końca korytarza.

Gdy wróciłam, otrzymałam informację, że był „nasz” naczelnik i mam do niego iść.

Poszłam, tam dowiedziałam się bardzo interesujących rzeczy.

Przyszłam z powrotem. Po jakimś czasie. Z kilkoma informacjami oraz z:

Primo, kartką z adresem kwatery prywatnej, w której mnie ulokowano. Hotel mi się ponoć nie należał, bo od dawna nigdzie nie ma miejsc. A przyjezdni (skierowani do pomocy w „T”) będą spać na kwaterach prywatnych. Jeszcze mam czelność pytać o hotel.

– No wie pani?

Nie wiem, cholera!

Secundo, skierowaniem na kwaterę prywatną. To był jakiś druk z moim pierwszym imieniem i drugim nazwiskiem. Danymi i adresem gospodyni, datą zakwaterowania i wykwaterowania. Podstemplowany przez jakąś agencję turystyczną. Może nawet Gromadę, Orbis lub inną znaną ogólnopolską. I państwową. Jakich wtedy było kilkanaście.

Tertio to dziesięć ulgowych biletów tramwajowych. Na pięć dni. Tam i z powrotem. Na tę cholerną

kwaterę jechało się wprawdzie jednym tramwajem, ale jedenaście przystanków. Potem zapierniczało się z buta. Prawie kilometr. Można było dojechać czymś innym, ale bilety poznańskiego MPK były bardzo drogie. Zwłaszcza ulgowe, bo funkcjonariusze resortów mundurowych mieli zniżki (za okazaniem legitymacji). Poczęstowanie mnie kilkoma dodatkowymi biletami byłoby zbędną rozrzutnością.

– Nawet niedaleko pani mieszka. Niech się pani cieszy, że to w centrum. Dają nam kwatery na peryferiach.

Ładne mi centrum. Zupełnie w innym kierunku. Dają? Kto daje? Nie rozumiem. (Tego dowiedziałam się dopiero następnego dnia). Ucieszyłam się. Jak psia mać.

Quatro: talonami na obiady w miejscowej kantynie. Tych było także pięć.

Na szczęście kasyno, kantyna, resortowa jadalnia, jak zwał, tak zwał, znajdowała się w gmachu WUSW. Tego tutaj. Na parterze tylnego skrzydła. Nie trzeba było daleko chodzić. Ani wychodzić na zewnątrz.

Quinto: wejściówka na MTP. Jednorazowa. Nawet nie zaproszenie, tylko bilet wstępu. Może być. Z tego ucieszyłam się najbardziej, bo jeszcze nie dane mi było odwiedzić tych słynnych targów. A ekspozycja, szczególnie w pawilonie polskim, interesowała mnie bardzo. Wystawialiśmy tam towary eksportowe, które szły wyłącznie na Zachód. I próżno było ich szukać w krajowych sklepach. Meble, tekstylia, odzież, rękodzieło. Pyszności wędliniarskie i cukiernicze. Sery.

Tylko w takim układzie roboczym kiedy tam pójść? Postanowiłam wyłudzić parę godzin na zwiedzanie targów. Pan naczelnik nie ustosunkował się do tej kwestii.

– O, bilet na targi. A kiedy mogę tam iść?

– No, to zależy...

– Od czego? Albo od kogo?

(Ciąg dalszy na stronie 45)

(Ciąg dalszy ze strony 44)

– Bo ja wiem? Od tego, kiedy się pani wyrobi.

Aha. A kiedy się wyrobię? Kwadratura koła. Bo i po co w ogóle mam gdzieś chadzać? Nie przyjechałam przecież na zwiedzanie, tylko na tyranie. Pan naczelnik miał w nosie organizację mojego czasu wolnego. I mnie też. Dużo niżej.

Nie lubię ich. I chyba nie polubię. Nie muszę. Ale chyba powinnam na te pięć dni. Mogłam wziąć zwolnienie, mogłam odmówić wyjazdu ze względów rodzinnych. Symulować parchy, wapory i globus. Atak sraczki. Mogłam. Przynajmniej powinnam była spróbować. Teraz musztarda po obiedzie. A na deser poznańska pyra z gzikami.

Jeszcze dobrze się nie zagnieździłam, a już odechciało mi się tej pieprzonej delegacji.

*

Popracowałam solidnie. Opracowałam wielką partię materiału, przetłumaczyłam trochę z niemieckiego, popisałam, podpisałam, oddałam. Tuż przed godziną uznawaną za polski służbowy fajrant do pokoju weszła kolejna kobieta.

Rozpromieniona, uśmiechnięta. Dużo starsza ode mnie. Chyba.

– Cześć. A ty co tu robisz? – zapytała jej ta ze słuchawkami na uszach. – Przecież już miało cię nie być. Nie wyjechałaś?

– A, jeszcze nie. Wyjeżdżamy wieczorem. Przyszłam po mój notatnik.

Podeszła do mojego biurka.

– O! Nasza pierwsza wypomóżka! – Wyciągnęła do mnie rękę, rzuciła imieniem, które natychmiast wyleciało mi z głowy. – A pracuj, pracuj. Nie przeszkadzaj sobie. Mogę się dostać do mojej szuflady? Siedzisz przy moim biurku.

Rany! Co ja jestem? Wypomóżka? Tak. Nie przesłyszałam się. Czy ta pyruska chciała mnie obrazić? Zelżyć? Poniżyć?

To ja, do cholery, mam im pomagać, czy tyrać za nich?

Wkrótce potem okazało się, że

jednak mam tyrać za nich. Następnego dnia przyjechały bowiem kolejne dwie osoby, a towarzysztwo z pokoju poszło sobie precz. Na zasłużone urlopy. Wypoczynkowe. Urlopy!!! Podczas ichnich targów.

Wyszło sztydło z worka. Pięknie.

Kurwa mać!

*

Przed wieczorem dotarłam na tę moją zakichaną kwaterę. Na ostatnich nogach. Zmęczona byłam jak diabli. Z bolącą głową. Nieświeża, spocona i spragniona. Pić!!!

W tej stolówce pracowniczej coś zjadłam. Nawet było to coś zjadliwego. Przynajmniej żarcie mieli zjadliwe w tę niedzielę.

Miałam mieszkać w bloku z wielkiej płyty, wybudowanym na początku lat siedemdziesiątych. Drzwi mieszkania na parterze otworzyła mi pani około pięćdziesiątki chyba, albo lepiej. Przed nią stał jej starawy syn. W moim wieku, może starszy. Oblesny gość. Wystąpił w powyciąganym brudnym podkoszulku na ramiączkach i krótkich pomiętych spodniach. Nieodrodny syn swojej matki.

O rany!

Zaczęło się nad wyraz uroczo.

– O, nareszcie jest. Co tak późno? – zapytał śmierdzący potem oblesniak. Otworzył drzwi szerzej, obejrzał mnie od stóp do głów, zrobił głupią minę. – Niech wreszcie wchodzi.

Kobieta nagle zniknęła.

– Dzień dobry... – wydukałam zdumiona. Czyżbym się przesłyszała? Oni mieli do mnie jakieś pretensje? Nieprawdopodobne. A jednak. I ta narracja... Wyjrzała za mną ta baba. Z jednego z pokoi. To był ich salonik. Obejrzawszy mnie, wyszła, drzwi zamknęła na klucz, ten schowała do kieszeni brudnego fartucha.

– Niech da skierowanie. – Babsko wyciągnęło rękę. Stało w przedpokoju i blokowało przejście.

Zdumiona podałam dokument. Przeczytała uważnie, porównała z

kopią, którą trzymała w ręku.

– Zgadza się.

A dlaczego niby miało się nie zgadzać?

– Niech idzie za mną. –

Gość machnął ręką.

Matka gościa podreptała do kuchni. Ja natomiast polazłam za facetem do maciupęńskiego pokoju naprzeciw kuchni i obok łazienki.

To poznańskie mieszkanko ludzaco przypominało moje rodzinne wrocławskie. Tylko że to moje było mniej zagracone. Jaśniejsze i nie śmierdziało zjełczałą kapustą ani męskim potem.

W tym niby tymczasowym moim pokoju stało olbrzymie akwarium. Capiło z niego zdechłymi rybkami. Oprócz paru ogłupiałych i na poły śniętych gupików oraz kilkudziesięciu oślizłych ślimaków odnotowałam bujną roślinność. Zemdliło mnie. Od razu. Chciałam otworzyć okno, przewietrzyć, ale w oknie nie było klamki.

Na domiar złego usłyszałam same nakazy i zakazy.

– Niech nie wchodzi sama do kuchni.

– Nie rozumiem. A chociaż mogę zaparzyć sobie własną kawę albo herbatę? – spytałam zdziwiona.

O co chodzi, do cholery? Wynajmują pokój przyjezdnym, zarabiają pieniądze, podpisują umowę. Niby legalnie. Przez państwowego pośrednika. A boją się, że ich okradną?

– Nie sama. Niech woła. Ja zrobię. I niech nikogo tu nie przyjmuje. To zabronione.

Przez kogo zabronione? Już miałam na końcu języka jakąś kąśliwą uwagę, ale nie było sensu z nimi gadać. Przyjmowałam ich wytyczne z olbrzymim zdumieniem. Po chwili postanowiłam zacząć kolejny dzień od próby zmiany locum.

Ci gospodarze byli okropni. A oślizły gość gapił się na mnie coraz oblesniej.

Co to za ludzie? Co to za miejsce? Okropieństwo.

(Ciąg dalszy na stronie 46)

(Ciąg dalszy ze strony 45)

Pomyślałam, że chyba trzeba będzie zamknąć się na noc na klucz. Na szczęście tkwił w drzwiach. Nie mogłam wykluczyć, że mieli zapasowy. Sypiam jak zając, zatem na pewno się obudzę, gdyby ktoś majstrował przy zamku.

I co dalej? Nie wiedziałam. Walnę go czymś w ten okropny łeb. Krzesłem chyba. Niczego innego zdatnego do walenia po łbach nie znalazłam. Akwarium za ciężkie. Nie dygnę...

– A o której jutro wychodzi? I o której przychodzi? – zapytało babsko.

– Wyjdę rano, po siódmej. Nie wiem, o której przyjdę. A dlaczego pani pyta? – Nie miałam siły gadać, dociekać i się chandryczyć. Byłoby jeszcze gorzej.

– Bo nie wiem, o której mam być w domu. Mam sprawę na mieście. To o której?

– Gdy skończę pracę. Potem dojadę. Poradzę sobie. Tylko proszę mi dać klucze.

– Nie! No wie? – oburzyło się babsko. – Nie dostanie żadnych kluczy. Jedno z nas musi być w domu, jak przyjdzie. Niemożliwe. To jakieś nieporozumienie. O co tu chodzi, do cholery?

Nie miałam ochoty na dyskusję i wyjaśnianie zasad. Chciałam się umyć i odpocząć. Poczytać książkę, którą na szczęście w nieszczęściu wzięłam ze sobą, a zaczęłam studiować w pociągu. W pokoju „gościnnym” nie było telewizora. Stało tam stare radio tranzystorowe, ale okazało się zepsute. Nastawione na jakieś dyrdymały i trzeszczące jak diabli. Ledwo dychało. Jak to zdechłe akwarium, wersalka i krzesło, którym zamierzałam bronić cnoty niewieściej przed namolnym oblechem.

– No to na pewno po piątej.

– A, to już będzie syn.

Dziwne zwyczaje panowały w tym mieście. W tym okropnym domu, nie, w mieszkaniu, przedziwne nawet. Że też mnie to spotkało. Niefart na delegacji. Same chamy

i gbury. Muszę coś z tym zrobić, bo nie zdzierzę. W Poznaniu szlag mnie trafi i padnę bladym trupem.

Po moim trupie!

*

Jakoś nawet pospałam. Udało mi się także skorzystać z łazienki, jeszcze bardziej niedomytej niż gospodarze. Na rozruch zrobiłam sobie kawy. Mojej. Na śniadanie nie miałam ochoty. Nie jadałam śniadań. Poza tym, gdybym nawet jadała i miała ze sobą coś na ząbek, w tym mieszkaniu nie przeszłoby mi przez gardło.

W każdej pozapokojowej czynności, oprócz tych łazienkowych fizjologicznych i kosmetycznych, towarzyszyło mi któreś z domowników. Albo oboje. Czułam się nie tylko idiotycznie, ale przede wszystkim jak złodziej.

Służbowy dzień zaczęłam od wizyty u zastępcy naczelnika. Poznałam też samego głównego. Wydał się nawet sympatyczny, zachowywał uprzejmie, jednak po akcji z rodziną oblechów mogłam mieć nieco zwichrowany ogląd dotyczący poznańskich współpracowników. I lokalnej społeczności jako takiej.

Dowiedziałam się, co następuje: Nie ma żadnej możliwości, żeby zmienić kwaterę.

Czyli w mojej sprawie jedno wielkie gówno.

– Pani żartuje?

Nie żartuję.

Firma, ta wynajęta przez kogoś (z centrali handlu zagranicznego), kto pod przykrywką zlecił hurtem i opłacił noclegi wszystkich resortowych wypomóżek, może się postara. Zamienić. A może nie. Tylko wówczas, gdy ktoś zrezygnuje albo nie przyjedzie. Hotele odpadają, wszystko pozajmowane i pęka w szwach. Cały Poznań pęka w szwach.

Za moment ja także pęknię w szwach.

Tak sobie wtedy pomyślałam, że gdybyśmy my, wrocławiaczy, znaleźli się w podobnej sytuacji, zaprosiłabym gościa do mojego domu. Tam ugościła serdecznie. Przekimała, nakarmiła i napoiła.

Czym chata bogata... Sądzę, że podobnie zachowaliby się koledzy instalacyjni i paru innych firmowych kumpi. A ten (ci), nie dość, że nie pomyślał, to jeszcze swoich ludzi wysłał na urlopy. Jaki ludzki pan!

Tym bardziej byłam wkurzona, że mój ojciec pochodził z Wielkopolski. W Poznaniu, na Winogradach, mieszkała nawet jakaś jego ulubiona kuzynka.

Gdy mi się to przypomniało, zrobiło mi się nieco lepiej. To było jakieś wyjście. Ciotka!!!

Podzwoniłam, skonsultowałam, rodzic dodzwonił się do krewnej, zapowiedział moją wizytę. W firmowym i nawet nieźle zaopatrzonym bufecie nabyłam paczkę kawy i ciasteczka, umówiłam się telefonicznie. Pojechałam po pracy odwiedzić krewną.

Namówiłam ciotkę, żeby udzieliła mi noclegu. Niestety, mogłam zostać tylko jedną noc, ponieważ następnego dnia ciocia wyjeżdżała za granicę do córki. Już była spakowana.

Dobre i to. Zostałam tak, jak stałam. Pobiegłam jeszcze do osiedlowego sklepiku, nabyłam pieczywo, jakiś serek, coś zielonego na kanapki i butelkę bułgarskiego winka.

Przy tym winku i kanapkach pytałam ciotkę o wypomóżkę.

Nie znalazłam tego słowa. Pomimo długoletniego przebywania w towarzystwie jednej z leciwych ciotek taty (także, siłą rzeczy, wspólnej ich krewnej). Która to ciocia babcia opiekowała się mną, do tego używała poznańskiej gwary. Nawet gotowała tak, jak to się drzewiej robiło na podpoznańskiej wsi. Pyry z gzikiem, czyli rozmielonym w śmietanie twarożkiem. Fasowane ślepe ryby z myrdyrdą, to znaczy przecierana przez durszlak postna jarzynówka. Potraktowana mączną zasmażką i zacierkami. Siadała na ryczkach – małych kuchennych taborecikach i chadzała sam do składu. Naszego pospolitego sklepu gdzieś tam, za rogiem. Albo do

(Ciąg dalszy na stronie 47)

(Ciąg dalszy ze strony 46)

sklepu (piwnicy) po rzeczony pyry.

Na wypomóżki chodziło się, by za pieniądze pomagać zamożniejszym sąsiadom. Albo za wikt. Przy żniwach, przy gospodarstwie. Wysyłało się dzieci. Coś w stylu pracy parobka.

U krewniaczki było nawet sympatycznie, ale bardzo po poznańsku. Mając matkę i większość wrocławskiej rodziniki pochodzącą ze Lwowa, można odwyknąć od takiego bardzo „oszczędnego” trybu życia. No, nad wyraz gospodarne-go.

U ciotki było jak w tym znanym dowcipie:

– Dlaczego poznaniacy podają kawę (herbatę) z meniskiem (wypukłym)?

– Jak to dlaczego? Żeby cukier się nie zmieścił!

A co dalej? Ze mną.

Nie miałam zielonego pojęcia. Przyjdzie mi znosić tych okropnych ludzi. I akwaryjne smrody, kurz, brud, inwigilacje, pilnowanie. Śliniacego się na mój widok obleśnego palanta. Jego podejrzliwą, flejowatą rodzicielkę.

Cholera. Wrr...

*

Trzeci dzień pobytu na delegacji upłynął mi trochę radośniej.

Pracy miałam od cholery, nie nudziło mi się. Nie przeszkadzano mi, koledzy z innych miast dołączyli do zespołu, zastąpili szczęśliwie urlopujących gospodarzy. Wypytałam ich o kwatery. Jedna koleżanka dostała hotel, druga mieszkała u rodziny. Gdy dowiedziałam się o tym hotelu, omal nie trafił mnie nagły szlag. Można? Można. Poza tym obie panie obeznane były z targami, wypomóżkami i warunkami bytowania. Po prostu były tutaj delegowane co roku. Podobno jest do przeżycia.

Tak. Dla nich na pewno. Dla mnie nie bardzo. O mało szlag mnie nie trafił po raz wtóry. Z zazdrości.

Podczas obiadu w komendzianym kasynie spotkałam Julka. Tego kumpla z wydziału, dokładnie z

mojej wrocławskiej sekcji instalacyjnej. Zauważył mnie, gdy w towarzystwie kilku facetów pałaszował barową zupę. Aż mu się uszy trzęsły. Przerwał czynność, podbiegł, wyściskał czule, jakby nie widział mnie rok z okładem, a przez ten rok strasznie zateśknił. Zaprosił z jadłem do stolika, przedstawił kolegom.

– Kiedy przyjechałaś? Jak ci tutaj? Gdzie mieszkasz? Bo ja w hotelu... – wymienił nazwę dużego, nowoczesnego, orbisowskiego hotelu, usytuowanego z dala od centrum miasta. – To trochę daleko stąd, ale mamy robotę. Tam, na miejscu. Wiesz.

– Wiem.

Domyśliłam się, że zarówno ich obiekt z figurantem, jak też stanowisko jego obsługi znajdują także w tym hotelu. Nie powiem. Wygodnie i oszczędnie. Na miejscu. Ale tak wtedy pracowały nasze służby. I bynajmniej nie chodziło o czyjąkolwiek wygodę, tylko o skuteczność, efekt, przede wszystkim o zachowanie standardów i rygorystycznych zasad niejawności. Przecież wszystko, co robiliśmy, miało wagę tajemnicy państwowej. I służyło interesom politycznym państwa. Taka służba, taka praca.

– A przypadkiem nie macie tam jakiegoś wolnego łóżka? – zapytałam z głupia frant.

A co? Nie wolno zapytać? Kto pyta, nie błądzi. Lepsze spanie z kilkoma kolegami prycza w prycze, jak na obozie harcerskim albo na biwaku, niż w tym ciasnym i śmierdzącym pierdoliniu. Z okropnymi ludźmi za cienką ścianą.

Tonący brzytwy się chwyta.

– Skąd wiesz? Rzeczywiście mamy jedno wolne. Kolega wyjechał dzisiaj rano. A dlaczego pytasz? Jesteś zainteresowana?

– A żebyś wiedział – stwierdziłam euforycznie.

Potem opowiedziałam pokrótce, co mnie spotkało. Koledzy Julka przysłuchiwali się z zainteresowaniem.

Rozmowa z serdecznym kumplem podziałała na mnie balsamicznie.

Delegacja do Pyrlandii stała się trochę znośniejsza.

– Aaa... Cholera. Rzeczywiście. Do dupy – przyznał Julek. – Dlategoś taka zgnębiona? – zapytał z troską. – Czekaj, Aga. Niech chwilę pomyślę. – Julek podrapał się po głowie. – Na pewno nie możesz tam zostać. Spróbuję ci coś załatwić. Uszy do góry. Do której tu jesteś? Daj mi telefon. Albo nie. Ja ci dam swój. Do hotelu i do pokoju. Od ósmej mam dyżur na obiekcie, bo się zamieniamy.

– Pewnie popracuję tak samo jak wczoraj. Do piątej, może do szóstej. Siedzenie dłużej nie ma sensu, bo kiblowanie ruskie osiem na słuchawkach przerasta moje możliwości.

– Ruskie osiem? Nie rozumiem. Co mają do tego ruskie?

– Ruskie osiem godzin. Od ósmej do ósmej – roześmiałam się. Wracała nadzieja na lepsze jutro, zatem i mój naturalny humorek. – Nie pierogi.

Moja mamusia tak mawiała.

– Ha, ha. Dobrze, zapamiętam.

*

Julek coś załatwił. Kochany chłopak. Może nie zapowiadało się idealnie i intymnie, ale swojsko i zdecydowanie czystiej.

Zadzwoiłam do niego przed wyjściem z pracy. Dowiedziałam się, że pogadał z kolegą z pokoju. Wolne łóżko jest moje. Trzecie. Wprawdzie pościel byłaby trochę używana, ale nie brudna. Zapraszają i takie tam.

– Aga, czym chata bogata. Damy radę.

Hotelowa. Ta chata. Tajnowojenna. Kumpel się wymeldował, zatem śniadanie mi się nie należało. Olał śniadanie. Przemknęłam się jako gość. Pościel przełożę na lewą stronę. Nie jestem obrzydliwa. Sypiało się w gorszych warunkach i przeżyłam. Światelko w tunelu. Uff!

– Julio, ozłocę cię – kwiknęłam radośnie.

– Wystarczy pół lytry i

(Ciąg dalszy na stronie 48)

(Ciąg dalszy ze strony 47)

będziem kwita.

– Zrobione! – Pomyślałam, że należy mu się dużo więcej.

Wspaniały chłop. Fantastyczny człowiek. Prawdziwy kumpel. Pomocny, empatyczny. Naraził się na przytyki ze strony innych kolegów z branży instalacyjnej, ale takie żarciki sprawiły mu radość. Kolegów zżerała pospolita męska zazdrość. Ot co!

– Aha. I nie musisz się krępować, bo pierwszą noc jesteś sama. Józek ma dyżur, i ja też mam dyżur. Na obiekcie. Potem zobaczymy. Będzie dobrze.

Julek umówił się ze mną pod firmą, obiecał pojechać ze mną na kwatere, poczekać, aż się spakuję i jeszcze zatargać moją torbę do hotelu. Zakwaterować, poczęstować chlebkiem z konserwowymi byczkami w tomacie, i zostawić samą. Abym wzięła prysznic i wypoczęła. Pospała spokojnie. Jak normalny człowiek na delegacji służbowej.

*

Gdy mimo zakazu przyprowadziłam Julka, następnie poinformowałam szanownych państwa gospodarzy, że się od nich wyprowadzam i żeby się wypchali tą ich brudną, śmierdzącą norą, pani się zdumiała.

– Nie może. A gdzie? Do tego chłopca?

Chętnie dałabym jej w ten wścibski wredny pysk. Nie dość, że fleja, to jeszcze śmie mi mówić, co mi wolno, a czego nie wolno.

– Może. I wyprowadzi się. Gównu panią obchodzi, gdzie się przenoszę. – Staralam się wejść w jej narrację. Tak, by mnie zrozumiała.

– Ale pieniędzy jej nie oddam – zastrzegła.

I zastygła, bo odezwał się Julek. Opitolił. Jak burą sukę. Co w sercu, to na języku. Nie wytrzymał nerwowo, gdy zobaczył udostępniony mi pokój. Po prostu trafił go klasyczny szlag.

– To niedopuszczalne. To nora, a nie kwatery prywatna! Już ja się postaram, żeby już

wam nie przysyłali żadnych gości. Ani na targi, ani innych. Koleżanka przyjechała w delegację, ciężko pracuje przy targach, a w takich warunkach nie można nawet odpocząć.

– Ale jak to?

– A tak to.

– Ale, to... Bo... myśmy myśleli, że ta pani jest tu na gościnnych występach. No wie pan, co mam na myśli... Bo tu jest dużo cudzoziemców. Zjeżdżają się takie z całej Polski, sprowadzają sobie fagasów. Urzędują całą noc, kąpią się w wannie, świecą światło. Potem tylko trzeba po nich sprzątać. I to kosztuje.

Ooo! A więc o to chodzi. Masz ci los.

Aha. Myśleli, że jestem prostytutką. Pięknie. Stefa okrzyknęła mnie kurwą, tym tutaj wyglądałam na klasyczną dziwkę. Na gościnnych występach.

Niech ich piekło pochłonie! Kmiooty pieprzone. Rany, jacy okropni ludzie.

*

Kolejny dzień służby dla ojczyzny w charakterze esbeckiej wypomóżki rozpoczęłam od wizyty u panów naczelników. Tym razem zastałam „pierwszego”. Poinformowałam go, że na własną rękę i dzięki koledze z wydziału zmieniłam lokal. Że za moment napiszę stosowny raport ze skargą, mający na celu uzmysłowienie wszystkim, co spotkało mnie w ich gościnnym rajku, i żeby już nikt nigdy nie musiał zamieszkać w tak koszmarnych warunkach. I żeby poinformowali agencję, agenturę czy biuro podróży, by rozwiązała umowę z tym adresem. Oraz, żeby była jasność. Uprzedzam uprzejmie. Gdyby wpadli na genialny pomysł i zechcieli ściągnąć mnie w przyszłym roku na te ich wypomóżki, to mają mi załatwić przyzwoity hotel. W przeciwnym wypadku nie przyjadę. Nie ma mowy. Nie dam się wpuścić w maliny po raz drugi.

– Ale ja o niczym nie wiedziałem – zabrał głos naczelnik poznańskiej techniki. – Nikt się nie skarżył.

Skorzystał z mojej przerwy na oddech. Nagadałam mu zdrowo. Aż mi w gardle zaschło. Mój nie naturalnie podniesiony głos słyszany był w sekretariacie. Zapewne także na korytarzu.

– Mówiłam pańskiemu zastępcy. Dwa dni temu – odparłam.

Toczyłam pianę z ust. Byłam cholernie wkurzona. Nakręcałam się niczym sprężyna radzieckiego budzika. Postanowiłam za jednym zamachem poskarżyć się jeszcze na coś. Co nie dawało mi spokoju.

– I jeszcze jedno, szanowny panie naczelniku. To zwykle świństwo, że zapierniczamy tu za waszych ludzi. Przyjechałam do pomocy, a nie po to, by harować za kolegów z Poznania. W charakterze wypomóżki. A oni poszli sobie na urlop. To nieetyczne. Podłe właściwie. Dla mnie bezczelność. I nie życzę sobie takiego traktowania. Zawalacie nas robotą, nie pytając, czy jesteśmy w stanie to przerobić. Wczoraj na przykład dostałam do przesłuchania taśmy polskie. – To był skrót myślowy. Nagranie było po polsku. O pochodzeniu samej taśmy nic nie wiedziałam. Chyba także *zdielano w Polsce*.

– Taaak? – zdziwił się mój interlokutor.

– Taaak. Aha. Dzisiaj chciałabym skorzystać z otrzymanego biletu i pójść na targi. Bo nie mam kiedy. Mogę?

Wstałam, odwróciłam się na pięcie i wyszłam z gościnnego gabinetu.

Nieelegancka świnka ze mnie. Krnąbrna.

Niech sobie dzwoni do Maziarza i się poskarży. Mam to w dupie. To znaczy dokładnie tam, gdzie oni mają mnie. Nawet bez klasycznego stosunku płciowego można mieć z takim naczelnikiem seks przypominający lewatywę. Analny.

Po powrocie do Wrocławia też przeleję na papier gorzkie żale i opiszę, co mi leży na wątrobie.

(Ciąg dalszy na stronie 49)

(Ciąg dalszy ze strony 48)

Wysmaruję taki raport, że się nie pozbierają. Jak znam Julka, doda swoje trzy grosze. Z komentarzem.

Przemierzając kilkadziesiąt metrów korytarza, uspokoiłam się nieco. Zaparzyłam sobie kawę i zabrałam się do roboty.

*

Po obiedzie w lokalnej kantynie odwiedziłam polski pawilon Międzynarodowych Targów Poznańskich.

Ekspozycja była przepiękna. Smak, elegancja, najwyższy europejski poziom.

Trafiłam na zachwycający pokaz mody (najnowszej, eksportowej, jesienno-zimowej kolekcji Mody Polskiej dwójga projektantów (nawet bardzo znanych), zakochałam się w trzcinowym komplecie mebli do sypialni, przepięknych wzorach jedwabnych kuponów z Milanówka. Widziałam świetne wyroby lniane. Piękne i zdrowe. Wefenkę najwyższej jakości. Cuda po prostu. W polskich sklepach nie będzie tego nigdy. To, co normalnie mogliśmy kupić bez znajomości i nie za dewizy w Peweksie, nie nadawało się do niczego. Ani do noszenia, ani do oglądania.

Zaraz po paradzie modelek w lnianych ciuchach zaprezentowano polskie futerka. Stałam z rozdziawioną gębą. Chyba nie tylko ja. Widownia była imponująca. Nie tylko odnotowałam spontaniczne owacje, brawa, ochy i achy, ale też zamarłam. Z wrażenia. Pokaz wytworów krajowej mody futrzarskiej przyprawił mnie o drżenie kolan, herckleoty, nawet mokrawe majtki (co było ubocznym skutkiem targających mną emocji). Kurteczki, płaszczyki, skórzano-futerkowe wdzianka, czapeczki. Zaprzedałabym duszę diabłu, żeby jedno z tych cacuszek móc na siebie włożyć, paradować, okazać światu i zawistnym koleżankom. Zadawać zachodniego szyku, epatować absolutnym bogactwem i dobrym smakiem. Być godną zainteresowania brytyjskich Bondów i in-

nym wrażeń superagentów imperialistycznych służb specjalnych.

Jak cię widzą, tak cię piszą. Czyż nie?

Tak po prawdzie, to już jednemu diabłu zaprzedałam moją duszę. Wstępując w szeregi funkcjonariuszy publicznych. Mundurowych. Dokładniej z pionu służby bezpieczeństwa. Jednakowoż nikt nie częstował mnie futrami. A szkoda. Byłoby mi zdecydowanie łatwiej.

Polaziłam, popatrzyłam, pozachwyciłam się. Na kilka godzin teleportowałam się do lepszego, dostatniejszego, normalnego życia. Na imperialistyczny Zachód. Tyle mojego.

*

Polak potrafi. Jak chce. No ale chce niezwykle rzadko.

Jakieś dziwne, niepojęte nakazy, plany pięcioletnie i inne chore odgórne wymysły zbetoniałych kacyków kazały karmić masę bzdurami i bylejakością. Mamić, wciskać kit, łączyć w żywe oczy. To takie polskie, takie nasze. Narodowa specjalność mająca na celu mamienie ciemnego ludu.

A mamy takich zdolnych projektantów. Architektów, technologów. Mamy poszukiwane na całym świecie naturalne tkaniny dobrej jakości. Polskie wzornictwo nie ustępuje zachodniemu.

Nie rozumiem tego.

Na Zachodzie byłam razy kilka, paręnaście razy odwiedziłam Jugosławię. Choćby w NRD, na Węgrzech i w Bułgarii można się było zaopatrzyć w modne, eleganckie rzeczy. I całkiem niedrogo. Wiem, co mówię, wiem, co widziałam. I macałam. Nawet czasami przymierzałam. Ja, polska kobieta, mam oczy w głowie, a nie w dupie. Do tego swój rozum, który nakazywał mi się martwić. I protestować przeciwko tym betonom i konserwom. Co więcej, podobnie nakazuje mi obecnie.

Ten sam rozum każe mi się uczyć, poszerzać horyzonty. Podróżować, dużo czytać, być otwartą na nowości. W tym na

nowe technologie.

Wiem także, że każde międzynarodowe targi, gdziekolwiek one się odbywają, są znakomitą okazją do robienia olbrzymich interesów. Legalnych i mniej legalnych. Oficjalnych i pokątnych. Jawnych i ściśle tajnych. Także przez firmę, w której (i dla której) przyszło mi pracować. Oprócz nas pracowały pełną parą rządowe agencje wywiadowcze wielkich światowych mocarstw, państw zachodniej Europy, Azji, nawet Afryki. I Europy Wschodniej, głównie KGB i GRU, co oczywiste.

Najpierw jednak trzeba zdobyć informacje. Także o ludziach.

Jak? Jak się da. Czytając gazety (nazywa się to białym wywiadem), uczestnicząc w rozmowach handlowych i innych, niby tylko towarzyskich. Działając w sferach dyplomatycznych, politycznych. No i przez pozyskaną agenturę. To na pewno.

Moje ówczesne uczestnictwo w tych międzynarodowych interesach polegało na pomocy operacyjnym kolegom z pionu wywiadu i kontrwywiadu. Konkretnie poprzez słuchanie (albo czytanie), tłumaczenie, analizowanie, i interpretowanie tego, co potencjalni (albo już ustaleni) szpiegowie mówią lub piszą. Szpiegowie, agenci, kandydaci na osobowe źródła informacji. Niby nic, a jednak wiele.

Dziwny jest ten świat. A rządzi nim pieniądź. Niepodzielnie, bezwzględnie, cynicznie.

Tak było, jest i będzie. Ja nie jestem w stanie tego zmienić. Nie ma takiej opcji.

*

Nie mając nic lepszego do roboty, wróciłam jeszcze do pracy, by dokończyć to, co zaczęłam przed obiadem. Nie lubiłam odkładać na zaś. Zobowiązałam się do czegoś. Tyle.

Z Julkiem umówiłam się na telefon. Miał coś do załatwienia w komendzie, od dwudziestej drugiej kolejnej nocny dyżur. Jego kolega z pokoju, właściwie teraz już nasz, bardzo sympatyczny

(Ciąg dalszy na stronie 50)

(Ciąg dalszy ze strony 49)

chłopak z Katowic, także zamienił się z kimś tak, abym ponownie mogła zostać sama na noc. Gdy ja w komendzie siedziałam na słuchawkach, oni obaj odsypiali swoje nocne służby. Tak zaproponowali, przegadaliśmy szczegóły planu, ja się zgodziłam. Nie grymasiłam. Byłam im cholernie wdzięczna za okazaną pomoc i wsparcie.

Kochani chłopcy. Uratowali mój sterany babski tyłek.

W każdym razie mieliśmy z Julkiem jechać do hotelu. Tam, już w pokoju, wrzucić coś na ruszt i rozejść się do naszych zajęć. A nie. Ja zostawałam, oni szli.

W pokoju zostałam sama. Kolejdy wyszli tuż przed moim powrotem.

Ktoś zapukał. Do pokoju wszedł naczelnik i dwóch wygarniturzonych facetów. Pachnących, zadbanych, przystojnych. I uśmiechających się do mnie serdecznie. Oczywiście wszystko w ramach uprzejmości zawodowej. To byli koledzy z bardzo ważnego pionu operacyjnego. Z warszawskiej jedynki.

Mieli do mnie pilną sprawę. Przyszli z materiałem na cito i z gorącą prośbą, bym wycisnęła z niego, co się da. I to jak najszybciej, sprawa bowiem jest nie cierpiąca zwłoki.

Utrwalone nagranie było w języku obcym, którym posługiwałam się jeszcze w stopniu zadowalającym. Dla nich. Albowiem ja sama byłam zadowolona coraz mniej. Rzadko używałam, toteż wydawało mi się, że za moment zapomnę go w ogóle.

W istocie jestem wobec siebie bardzo krytyczna i równie wymagająca. Stan mojej wiedzy ogólnej i szczególnej określić można jednym wyrażeniem: „im więcej wiem, tym wiem mniej”.

Po latach doszło jeszcze jedno podobne stwierdzenie: co do pobieranych nauk i umiejętności, to jestem klasycznym przykładem osoby, która całe życie czegoś się uczy i głupia z tego zwariowanego padołu odejdzie. Klepiąc przy tym

kultową polską biedę.

Byłam wypoczęta, w każdym razie na pewno nie przemęczona. Najeżdżona, przy kolejnej stawiającej na nogi i odświeżającej umysł popołudniowej kawie. Po ożywym spacerze do znajdującego się nieopodal pawilonu targowego z polską ekspozycją handlową. Gdzie doznałam niewątpliwej rozkoszy patrzenia na rzeczy piękne. Niecodzienne. I przypominające dzieła sztuki użytkowej.

Akurat nikt mi nie przeszkadzał, nie zawracał tyłka, nie patrzył na rękę. I nie poganiał. Nie pitołił farmazonów.

Praca najważniejsza. Dostałam zadanie służbowe. Niby po to tutaj przybyłam. Do tego niemiłego Kartofelstanu. I śliczni panowie tak uroczro prosili...

*

Przysiadłam, posłuchałam. Wycisnęłam. Napisałam, co musiałam i co chciałam. Zapiski opatrzyłam komentarzem i kilkoma uwagami. Wydawało mi się bowiem, że sam suchy, beznamiętny stenogram nie wystarczy i wymaga mojego komentarza.

Zadzwoeniłam pod numer, który zostawiono mi na karteczce.

– Agnieszka Chmielewska. Zapraszam.

Po chwili wszedł naczelnik, ten sam, którego rano śmiałam zrugać na urągające warunki pracy. I delegacyjnego bytu.

– Coś się stało? W czym mogę pomóc?

– O, pan naczelnik? Myślałam, że dzwonię do kolegów jedynkarzy. Zrobione. Miało być podobno na wczoraj. Proszę. Mam nadzieję, że coś z tego będzie. I że się przyda. – Podałam mu kilka odręcznie obustronnie zapisanych kartek formatu A4. Pismo mam dość duże, zamasyście, to aż tyle tego wyszło.

– Naprawdę? Już? Wspomniałam. Już im to zanoszę. Chłopaki czekają. Dziękuję pani.

Pomyślałam, że sprawa musi być najwyższej wagi. Skoro sam naczelnik wydziału biega na posyłki. Ponadto, jeśli wszystko dobrze zrozumiałam, przełożyłam i opi-

sałam zarówno to, co figuranci mówili, jak i kontekst tej rozmowy, otoczenie, sytuację, to ten materiał rzeczywiście mógł być pomocny. Tym samym ważny i bardzo przydany. Niezwykle rzadko zdarzały mi się podobne perełki. Albo kwiatki. Zależy, z której strony spojrzeć na zjawisko. Ten kwiatek przypominał szlachetną, pasową różę.

Nie powiem. Byłam nawet zadowolona. Po raz pierwszy od czasu zasiedlenia pokoju. Szczególnie kontenta byłam ze zmiany nastawienia pana naczelnika do mojej osoby.

– To kończę. Do jutra. Idę spać. Mogę?

– A, tak. Pewnie. Do jutra. I jeszcze raz bardzo pani dziękuję. – Naczelnik porwał plik zapisanych kartek i pognął do ważnych operacyjnychików z biura wywiadu.

*

Zbliżała się godzina mojego wyjazdu do Wrocławia.

Nie mogłam się jej doczekać. Dzięki Julkowi i tajnej miejscówce w hotelu ten wyjazd na delegację stał się w miarę znośny. Jednakowoż mimo wszystko okropnie męczący. Nieco zmienił się też stosunek naszych gospodarzy do mnie, nawet do nas, przyjezdnych. Jakby stali się bardziej uprzejmi. Na przykład kilkakrotnie zapytali, czy nam czegoś nie trzeba. Ponadto nie zawałali nas już polskim materiałem. Ani mnie, ani innych kolegów lingwistów ściągniętych z innych województw.

Wicenaczelnik przyniósł jeszcze kilka wejściówek na targi. Skorzystałam, a jakże.

Gdy dają, to biorę. Gdy biją, staram się uciekać. Czasami z uszczerbkiem na obuwiu i innych dolnych fragmentach garderoby. Nie miałam zbyt dużo wolnego czasu, to pobieżnie obejrzałam tylko jeden pawilon targowy. Wskoczywszy z firmy zaraz po piątkowym obiadku. Wybrałam azjatycki. Pawilon. Nie obiadek.

(Ciąg dalszy na stronie 51)

(Ciąg dalszy ze strony 50)

Sam zaś obiadek był typowo wielkopolski. I postny, bo piątkowy. A co dominowało w menu? Jak to co? Pyry!

Pawilon azjatycki był najbardziej kolorowy ze wszystkich. A wejście ozdobiono olbrzymim, papierowym, chińskim smokiem. Popróbowałam nawet jakieś zupki w stylu wietnamskiego pho, głodna-wa byłam bowiem po tych postnych pyrach z twarogiem rozmie-młanym kwaśnawa śmietaną. W prezencie dostałam papierowy wachlarzyk, przymierzyłam śmieszny kapelusik. Obejrzałam kolekcję jedwabnych japońskich kimon i samurajskich mieczy.

Pogadałam z koleżankami wypo-móżkami. Romanistką i anglistką. Obje miały jakieś prywatne plany, poza tym wieczorami były zajęte. A ja czułam się zbyt zmęczona, by zabiegać o jakieś spo-tkanie przy piwie, winie albo wó-deczce. Wymieniłyśmy się telefo-nami. I tyle mi zostało z nawet sympatycznej znajomości.

W przeddzień wyjazdu zadzwonił do mnie naczelnik. Poznański. Tutejszy. Mój nie zadzwonił ani razu.

– Kwiatkowski. Pani Agnieszko, przepraszam, że prze-rywam. Podejdzie pani do mnie na moment?

To coś nowego. Jaki on miły! Do rany przyłóż. Do tego zadzwonił osobiście, nie przez sekretarkę. Dziwne. Czyżby docenił? Lepiej późno niż wcale.

– Oczywiście. Już idę.

Przerwałam robotę, ruszyłam ty-lek.

W gabinecie siedzieli znani mi dwaj jedyńkarze, jakiś trzeci gość w eleganckim garniturze, śnież-nobialej koszuli i bardzo eleganc-kim, modnym, jedwabnym kra-wacie. Od razu przypomniały mi się krawaty Janusza, kolegi z na-szego IOF-u. (Znienawidzonego przez większość wrocławskiego wydziałiku Inspektoratu Ochrony Funkcjonariuszy. Tego prze-fajne-go gościa, z którym jakiś czas wcześniej zabroniono mi nawet gadać). Oczywiście siedział także

gospodarz, czyli szef wydziału. Ten wstał na mój widok.

– To ja państwa zosta-wiam. Pogadajcie sobie – rzekł, po czym wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

– Agnieszka Wallicht-Chmielewska. Z Wrocławia – pod-kreśliłam, żeby nie myśleli o mnie jak o poznańskiej pyrze. – Słu-cham panów. W czym jeszcze mo-gę pomóc?

– Już nam pani pomogła – odezwał się ten elegancki obcy. Gość okazał się jednym z szefów, dyrektorów stolicznego Biura Techniki Operacyjnej. W stopniu podpułkownika. Tamci dwaj nie zaszli tak daleko. Jeden był majo-rem, drugi kapitanem.

– Nam bardziej – przerwał mu major jedyńkarz. – Dzięki twojemu tłumaczeniu zrobiliśmy naprawdę wielką rzecz. – Prze-szedł ze mną na ty, wprowadzie bez wypicia brudzia, ale to mi nie przeszkadzało. Nic a nic. – Nie mogę powiedzieć nic więcej, ale przyznam, że twoja robota urato-wała nam dupy. I cieszymy się, że nie przyjechaliśmy tu na darmo.

– A nasz naczelnik nie urwie nam jaj – zaśmiał się kapi-tan.

– Szkoda by było. – Uśmiechnęłam się i mrugnęłam oczkiem.

Było mi miło. Nie powiem. Przy-stojniak podłechtał moje służbo-we ego. Tak mi dopieklili ci pozna-niacy, że radowałam się z każde-go komplementu. Miłego słowa, gestu.

Tak niewiele potrzeba było, by mnie uszczęśliwić.

– Miło mi. I bardzo się cieszę.

– Pani jest z Wrocławia? – zapytał elegancik. – Od Maziarza? – upewnił się.

– Tak.

– A może chciałaby się pani przeprowadzić do Warsza-wy? Potrzebujemy takich tłuma-czy. I dajemy wyższy etat niż ma pani u Maziarza. Proponuję niezłe warunki.

O!

Teraz dopiero było mi miło. Po-

wiem więcej: ucieszyłam się jak dziecko. Jakby mi w kieszeń na-pluł. Wiedział, skurczybyk, jak mnie podejść. Tam u siebie mia-łam etat porucznika. Słyszałam, że Warszawa dysponowała nawet etatami majora. Na równoległych stanowiskach. To znaczy dla tłu-maczy siedzących na słuchaw-kach.

– Zaskoczył mnie pan – przyznałam zdumiona propozy-cją. – Kusząca propozycja. Dzię-kuję. A mogę się zastanowić?

– Oczywiście. Bardzo pro-szę.

– I nam bardzo byś się przydała – dodał jedyńkarz. Ten od uratowanych jaj. – Współpra-cowalibyśmy na stałe. I przy kon-kretnych zadaniach. W lot chwy-ciłaś, o co nam chodzi. Samo sed-no, znaczy.

– Trafiło się przypadkiem. Jak ślepej kurze ziarno – zażarto-wałam.

– No, już nie bądź już taka skromna. Dobra robota. Ko-bieto, masz jaja. I siódmy zmysł.

– A nie intuicję? Na pew-no mam jajniki. O jajach nic nie wiem.

– Ha, ha. Jeszcze dowcip-na! Biorę ją w ciemno! – ucieszył się dyrektor.

– My też! – przytaknęli jedyńkarze. – Najwyżej potem ją podkupimy.

– Nie oddam! Ha, ha!

Halo, panowie, ja cały czas tu jestem!

Przysłuchiwałam się tym żartom. Było mi naprawdę fajnie.

Ale co z tymi przenosinami? Pra-ca tam? Wyższy etat, stanowisko, uposażenie? Wszystko tak. A gdzie będę mieszkać? Na takiej samej uroczej prywatnej kwaterze jak tutaj, czy może od razu dadzą mi mieszkanie? Nie pogardzę MK (mieszkaniem konspiracyjnym), samodzielnym LK (lokałem kon-spiracyjnym) albo małym pokoikiem na poddaszu w jakimś resortowym hoteliku. A w War-szawie na pewno jakieś są.

– No, Agnieszka, musimy

(Ciąg dalszy na stronie 52)

(Ciąg dalszy ze strony 51)

jechać. Czas nas goni. – Pułkownik wstał, spojrzał na śliczny zegarek i podał mi rękę. – Pamiętaj o propozycji. W przyszłym tygodniu zadzwonię do Maziarza, a ty się zastanów.

– Tak jest. Zrobię to.

– To my także się zwijamy. Musimy być w centrali jeszcze dzisiaj. Szef na nas czeka. Pora na nas.

Pożegnaliśmy się w przyjaznej atmosferze.

Uskrzydłona wróciłam za poznańskie biurko na słuchawki.

Może przed wyjazdem jeszcze ktoś mnie pochwali? Za coś. Spodobało mi się chwalenie. Każdemu się podoba.

Nikt już mnie nie pochwalił. Wypomóżka. Nie ma zmiłuj.

Warszawski pułkownik rzeczywiście zadzwonił. Pogadał z moim naczelnikiem, potem był uprzejmy skontaktować się ze mną. Pech chciał, że akurat wtedy w pokoju nie byłam sama. Za moment o przedmiocie naszej rozmowy dowiedziałoby się pół wydziału, za jakiś tydzień pół komendy. W moim pokoju wszystkie ściany i meble miały uszy. A jeden żywy (jedna) nawet bardzo wredny długi ożór.

Oddzwoniłam przy sprzyjającej okoliczności. Przedtem wezwał mnie Maziarz i w towarzystwie wice oraz kierownika przeprowadził coś w rodzaju rozmowy profilaktyczno-ostrzegawczej. Że mnie chwalili. Poznań, Warszawa i jedynkarze. Że chcą mnie podkuścić, ale to będzie moja decyzja. Oczywiście, że są ze mnie zadowoleni, bo chwalą mnie i tutaj. Żebym pochopnie nie odchodziła, nie zostawiała ich. Że wystąpią dla mnie o dodatkową premię, bo o to prosił kolega z Poznania.

– Przemyśl to, dziecko.

Pierdu, pierdu.

– Dziękuję. Jeszcze mam trochę czasu.

Relokacja do innego miasta była zupełnie prosta. Ale jedynie wtedy, gdy miało się tam kogoś. Było się samotnym i bez zobowiązań.

Wreszcie, najważniejsze, miało się gdzie mieszkać. Ja miałam Chmielewskiego, który pracował w MO. Miałam mieszkanko. Małeńkie, ciasne, ale własne. W zasadzie prawie własne, bo resortowe. Rodzica w resorcie miałam. Znajomych i przyjaciół. W znakomitej większości nieresortowych. A w wydziale wrogów i adwersarzy. Znanych. Zidentyfikowanych. I sprawdzonych. Nadto byłam posiadaczką dość skomplikowanej sytuacji rodzinno-prywatnej. W przytomności i przy czynnym udziale męża oparłam sprawę o bufet.

– Najwyżej przeniosę się do warszawskiego ZOMO. Albo będę tam zwykłym krawężnikiem. Byłem, czyli do przeżycia. Jak się uprzesz, to pojedziemy. To nie koniec świata – stwierdził Chmielewski.

Z rodzicami także poszło gładko.

– To twoje życie. Wasze. I twoja kariera. Tylko przyjeżdżaj czasami do domu. Jakoś sobie poradzimy bez naszej ukochanej jedynaczki. Będziemy tęsknić. I przecież są telefony. To nie koniec świata.

Fakt. Stolica PRL-u to jeszcze nie był koniec świata. W tym przypadku i dla mnie byłyby raczej kolejnym początkiem. Nowego mojego świata.

Przyszła kolej na poważną konstruktywną pogawędkę z pierwotnym dawcą intratnej propozycji.

– Witam. I co tam? Zdecydowała się pani? Czy potrzebuje pani więcej czasu? – zapytał rzeczony dawca, gdy wreszcie mogłam spokojnie z nim porozmawiać. Bez świadków.

Akurat pełniłam dyżur na swoim CPO. Wszyscy koledzy i wydziałowa wierchuszka poszli do domu. Ponadto bezczelnie skorzystałam z jednego z tych stojących i tutaj ważnych telefonów. Bezpiecznych. Poniekąd prowadziłam służbowy dialog, na domiar z ważną osobistością pracującą w centrali. Z jednym z ważniaków. Nikt nie mógł się cześcić, zarzucić mi prywaty, przekroczenia uprawnień, niekompetencji. Połą-

czenie odbyło się *lege artis*. Bezapelacyjnie.

Już nie był tak przychylnie nastawiony. Nie tryskał dawnym optymizmem. Ten warszawski VIP. Zachował dystans, zaprzestając tykania mnie. Od razu wyczułam relację dyrektor – jakaś tam nieznacząca terenowa podwładna, bezimiennie tyrająca na techniczno-operacyjnym zapleczu. Nie, raczej na głębokim zadupiu tego zaplecza.

Widocznie pan pułkownik przeżył sprawę na chłodno, popytał i został lepiej poinformowany, jak się mają wzmiankowane sprawy. Przekalkulował, zrobił analizę SWAT. Ponadto był po pogawędce z moim naczelnikiem, który mógł nawet odwieść go od pierwotnego konceptu.

– Panie dyrektorze, już prawie podjęłam decyzję. Jeżeli można, proszę mi powiedzieć, tak szczerze, jak wyglądałaby sprawa mojego mieszkania. W Warszawie. Nie bardzo mi się widzi spanie pod mostem albo pod służbowym biurkiem. Domyśla się pan, że to jest kwestia bardzo istotna. Przynajmniej dla mnie.

– No... – Mój interlokutor się zawahał. – To już... będzie w pani gestii.

– A jakieś lokum służbowe? Zastępcze? Hotel MSW? Pomagacie w załatwianiu? Nie mam u was rodziny ani przyjaciół.

– No... Nie mam takich możliwości. No, hmm... ewentualnie na jakiś czas mogę się postarać o naszą bursę akademicką. Na sam początek. Miesiąc, może dwa. Nie dłużej. Ale potem będzie pani musiała coś sobie wynająć. Aha. Sobie wynająć. Coś. Tego „no” też było trochę za dużo.

Nastąpiła zmiana stanowiska. Ewidentnie. Zweryfikowanie optyki. Ważniak już nie nalegał, nie śmiał się, raczej jakby usiłował zniechęcać. I jego ton taki jakiś oschły się zrobił, mniej miękki. Albo tylko mi się wydawało.

Ciekawe. Już nie chce mnie tak bardzo, jak deklarował w gabine-

(Ciąg dalszy na stronie 53)

(Ciąg dalszy ze strony 52)

cie poznańskiego naczelnika. Albo w ogóle mnie już nie chce.

– No to w takim razie jeszcze jedno pytanie. Mam męża w MO. Czy jest jakaś szansa, żeby jemu też jakoś pomóc w służbowym przeniesieniu do Warszawy?

– A??? Męża. No tak. Stąd podwójne nazwisko. No... Nie sądzę. Nie mam takich możliwości. Ale na pewno coś się znajdzie.

Się znajdzie. Pierdu, pierdu. Na pewno ma możliwości. Bujać to my, ale nie nas. Wielki stoliczny pan dyrektor nie chce mi pomóc w tej kwestii. Wypowiedź oznacza ciąg dalszy zniechęcania. Bezapelacyjnie.

– No to w takim razie proszę jeszcze o kilka dni. Postaram się zorientować w sytuacji – powiedziałam ostrożnie. Chyba.

– Dobrze. Proszę zatem zadzwonić do mnie w przyszłym tygodniu. Z ostateczną decyzją. Nie mogę trzymać tego etatu w nieskończoność.

Aha. Tu cię mam. Czyli etat jest przeznaczony dla kogoś innego. Albo nie ma go w ogóle. Przypomina mi to gadanie o mojej szkole oficerskiej albo stawianie naczelnika Maziara przed faktem dokonanym. Dla protegowanych, tych z góry, etat ma się znaleźć. Albo trzeba zabrać ten obiecany komuś innemu. Ale mniej ustosunkowanemu.

Może byłam (i jestem nadal) naiwna, ale nie aż tak. I nikt nie będzie robić ze mnie idiotki.

– Tak jest. Decyzja do przyszedłego tygodnia. Dziękuję

panu pułkownikowi za tę szczerą rozmowę. I bardzo dla mnie pouczającą. Do widzenia.

Sarkazm sam pchał mi się na usta.

– Do usłyszenia.

No i kiszka. Kłody pod nogi. Oj, Wallichtówna, zastanówmy się na chłodno. Bez euforycznych emocji.

Po pierwsze mieszkanie. Sama miałam je wynająć, na własny koszt. Bursa na początek. Ha.

Polskie bursy nie były pałacami. Warunki siermiężne, wspólne kible i łazienki na korytarzach, jedna pralka na piętrze. Zero intymności, odpoczynku, spokoju. Lubiłam poimprezować w gronie przyjaciół, wypić drinka, może dwa, ale bez przesady. W takich miejscach imprezowano codziennie. I tak wyglądały nasze niby ekskluzywne akademiki. Pięknie.

Po wtóre: zmiana nastawienia. Do mnie oraz do pierwotnej propozycji relokacji. I niechęć jakby. Ledwie wyczuwalna, ale jednak. Nie dowiem się, o co chodzi. Jak znam życie, gość wycofał się z propozycji. Tylko nie powiedział mi tego wprost.

Po trzecie: praca Chmielewskiego. Nie pomogą. Szukanie czegoś w Warszawie, sto tysięcy raportów, uzasadnień i innych zabiegów kosztowałyby nas cholernie dużo nerwów. I trzeba by poruszyć niebo i ziemię, żeby znaleźć jakieś dojścia. Tutaj były, tam nie.

Dupa błada.

Jeszcze podzwoniłam, pogadałam z bliższymi i dalszymi znajomymi. Zimny prysznic na mój kudłaty łepiek. Dowiedziałam się, że na

wynajęcie byle jakiej kawalerki w Warszawie wydalibyśmy co najmniej jedną naszą resortową pensję. Gdybym pojechała sama, tam wynajęła tylko pokój „przy rodzinie”, płaciłabym mniej. Takie tam były ceny. Metropolia. Ameryka. Czysze jak na Manhattanie. Psia mać. Poza tym brak widoków na mieszkanie służbowe, a swoje musiałabym zwrócić komendzie.

– Żartujesz? Zapomnij. Dla ciebie? Gdybyś była córką, synową albo dupą ministra, coś by się znalazło. I to szybko.

Czytaj: nie dla psa kielbasa. Za dużo tam dyrektorów, ministrów, komendantów, specjalistów, kierowników, naczelników, szefów i Bóg wie kogo jeszcze. Wszyscy napływowi. Każdy chce gdzieś mieszkać i nie dojeżdżać codziennie. Nawet ci nowi warszawiacy z Radomia, Wołomina i Pruszkowa. I skąd tam jeszcze oni są.

Dokonałam wyboru. Podjęłam decyzję ostateczną. Z bólem serca, bólem głowy i lekkim kacem moralno-fizycznym.

Zadzwoniłam, odmówiłam, podziękowałam i spotkałam się ze zrozumieniem. Na zakończenie oferowałam pomoc, ale tu, na miejscu we Wrocławiu. Chyba nawet gość poczuł ulgę.

– Gdybym mógł w czymś pani pomóc, proszę dzwonić.

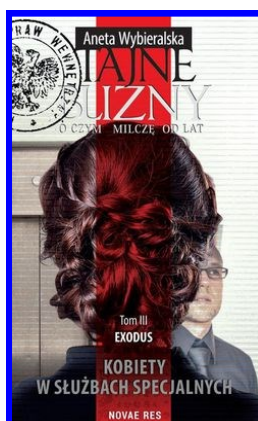
Aha. Zadzwonię albo i nie. Kiedy zadzwonię, może w ogóle nie chcieć ze mną gadać.

Było, minęło. Tyle.

Z perspektywy czasu zastanawiam się, co ja najlepszego robiłam? Dlaczego nie okazałam więcej determinacji i nie udało mi się nie słyszeć zmiany tonu? Jakiś czas przemęczyłabym się w tej Warszawie. Gdybym zaryzykowała, mogłabym mieć okazję do zrobienia stołecznej kariery. W tym resorcie albo w innym.

Kretynka!

Aneta Wybieralska





Mała, urokliwa wieś przytulona do Jeleniej Góry. Tam stary poniemiecki kościółek, przedwojenne i współcześnie budowane domy, mostki, strumień wijący się wśród skał i mieszane-go, pachnącego wczesną jesienią lasu. Spory dom kultury z przestronną biblioteką.

Ponownie skorzystałam z zaproszenia na spotkanie autorskie. Właściwie wprosiłam się, zachęcona ciepłym, serdecznym przyjęciem ponad rok temu. Okazji zaś było kilka. Wydałam kolejną powieść, tym samym zamykając cykl pt. „Tajne blizny. O czym milczę od lat”. Byłam w okolicy, miałam spotkać się z przyjaciółką. W Jeleniej Górze odbywają się coroczne Targi staroci i rozmaitości, które uwielbiam.

Jak było? Cudownie. A to za sprawą cudownych, szczerých, serdecznych gospodarzy, prawie przyjaciół. Otoczono mnie gościnością, nakarmiono, napojono. Obdarowano uśmiechami, czułością, kwiatami, filiżankami, słodczkami domowych wyrobów i butelką pysznego wina. Słuchano tego, co mam do powiedzenia o mojej trylogii. Zadawano pytania,

uczestniczono w dyskusji, dzielono się ze mną spostrzeżeniami, wrażeniami, obawami.

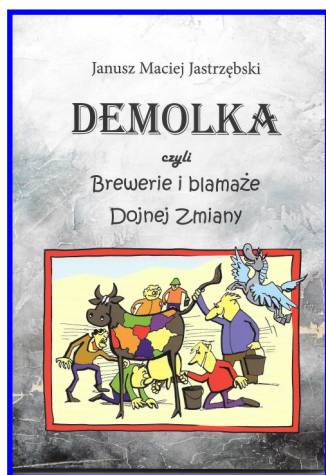
Publiczność dopisała. Może nie było tylu osób, ilu oczekiwa-no, jednakowoż znanie Państwo moje podejście do podobnych spotkań. Jest mi zawsze niezwykle miło w nich uczestniczyć, czuję się wdzięczna organizatorom (tu: wspomniałam paniom bibliotekarkom: Ali, Kasi, Beatce), zaszczycona każdym zainteresowanym mną Czytelnikiem. Nie za-

wiodła mnie przecudowna Pani Maria, którą uściskałam serdecznie, odwzajemniając Jej nieskrywaną sympatię.

Dziękuję, moi drodzy! Dziękuję za już i proszę o jeszcze. Było mi z Wami pysznie.

*Pozdrawiam nieustająco.
Aneta Wybieralska*





PARASOLKI I BROSZKI

W pewnym kraju, gdzie bocian się
wiosną pojawia,
Gdzie żubr jest królem puszczy,
gdzie słychać skrzek pawia
(Którego politycy chętnie
naśladują),
Gdzie rozsądek z głupotą
wciąż rywalizują.
Gdzie bardzo często władza
jest „specjalnej troski”. ..
Parasolkom styl życia narzucały
Broszki.

Parasolki wysmukłe,
z naturalnym wdziękiem,
Przed żadną nawałnicą nic kryły
się z lękiem,
Gdyż godność dla nich była
najwyższą wartością,
A zamach na ich wolność
największą podłością.
Broszki były' przy władzy,
bowiem z suwerenem
Jest tak, jak z każdą sroką,
wystarczy lumenem
W oczy lekko mu błysnąć,
podsunąć sreberko...
Da się złapać na każde,
nędzne świecidelko.

Broszki złotem nęciły; choć były
z tombaku
Budziły zachwyt szczerzy
w niejednym przestaku,
Który za autentyki brał podróbki
złota,
T nic go nic razila Broszkowa
miernota,
Pokraczność i bezguście tapirem
strojone...
Na Parasolki Broszki były rozju-
szone.

Gdyż nie były ich nacji
- drażniły urodą,
I tym, że pod wiatr idą,
że pachną swobodą,
Nie, jak Broszki przypięte zawsze
do Ubrania,
I od niego zależne,
bez własnego zdania,

Za cenę bycia w klapie
gotowe na wszystko...
I każdego, co inne zajął
stanowisko.
Kto cenił własny honor
bardziej niż koryto,
Przerobić chciały siłą
na swoje kopyto,
Przymusić do przyjęcia
wszystkich swoich racji,
T pozbyć się w ten sposób Brosz-
kowych frustracji,
Że ktoś inny prawdziwym świeci
blaskiem złota,
Gdy one -
tombakowa jedynie szpetota.

I choć na Parasolki miotają
podłości,
Wciąż szczują ich hienami
prawnych nieprawości.
Finał - od wieków znany,
tak jak świat jest światem
Godność wygra z nicością,
a złoto z tombakiem.

RYCERZE „DOBREJ ZMIANY”

Obejrzałem w tv filmik z
przepychanek pod kościołem w
Gdańsku, w czas pogrzebu „Inki”.
M.in. pokazano zdarzenie - kobie-
ta skarży się, że została pobita
uderzona. I po chwili słychać głos
zbiira, który ze śmiechem relacjo-
nuje kolesiom „Powiedziała - ko-
bietę bijecie! A ja jej na to, jestem
gejem. Nie lubię kobiet!” (i re-
chot!)

Dziczejemy. Stajemy się
społeczeństwem chamów. Wy-
starczy poczytać wpisy fb, w wiel-
kiej ilości to dowody nie tylko
prostactwa, płytkości myśli, ale
też grubiaństwa, brutalności, i
braku znajomości ojczystego języ-
ka (co u prawdziwych patriotów,
a za takich większość z tych pi-
szących się uważa, powinno być
grzechem śmiertelnym!!!). Nieste-
ty, wspomniany łotr z Gdańska i
mu podobni w coraz większy
stopniu mogą liczyć nie tylko na
społeczne, ale i polityczne przy-
zwolenie.

Witold Gombrowicz stwier-
dził: „Nic tak nie ośmiela gminu
jak choroba umysł
wa państwa”.

31-08-2016

*Pod koniec 2016 r. rządzący usiło-
wali w wielkim stopniu ograniczyć
praw dziennikarzy pracujących w
Sejmie. Jednym z argumentów
była wypowiedź prezesa J. Ka-
czyńskiego, że został uderzony w
głowę kamerą telewizyjnego ope-
ratora.*

O TRAGICZNYCH SKUTKACH DZIAŁAŃ ŻURNALISTÓW -GAMONI

Raz dziennikarski gamoń
Biegał w sejmowym gmachu,
Z kamerą, którą dokonał
Strasznego w skutkach zamachu.
Broń Boże nie był to ISIS,
Nie Specnaz, tylko pierdoła,
Niemota, która ze sprzętem,
Kręciła się dookoła,
I tak nim wymachiwała,
W jedną i drugą stronę,
Aż wreszcie w baniak stuknęła
Bardzo wpływową personę.

Do dziś uczeni badają
(Ci specjaliści od puszek),
Jak to się mogło wydarzyć?...
Persona to był maluszek,
Taki tyć-tyciuteńki,
Wystawał ciut nad podłogę,
A nadto oddział goryli
Ochraniał ważną osobę.
A nagle jakiś niemota,
W czerep ją wali kamerą.
Ćwok zwykły, a nie džentelmen,
Bo żeby choć bombonierą
Lub pękiem maków czerwonych -
W dowód podziwu, uznania...
Ależ skąd!... Gad przywalił
Sprzętem kamerowania!

Tak swołocz mocno przygrzała
(Kamera to nie sprzęt lekki),
Że przestawiły personie
Się wszystkie w jej głowie klepki,
A piątą nagle zabrakło
(Chyba że w ogóle nie było).
Fakt jest niezbity - Personie
Sporo się w głowie zmieniło.
Klepki na innym są miejscu,
Zwarte obwódki scalone...
Persona nagle poczuła,
Że jest cesarzem Neronem.

Tajemny wredny uśmieszek
Wypełnił na Fiszy lica,
Spełni wreszcie marzenie
Największe swojego życia.
Przebiję wyczyn Neron
I z ogniem puści kraj cały.
Na jego zgłiszczach, ruinach
Posadzi swe ideały:
Król, cesarz, wódz, imperator,
Z oddaną grupą czcicieli,
Gotowych za kilka ochłapów'
Całować go w cztery litery.
Za cenę swego istnienia,
By dostać fuchę na dworze,
Skreślili ze świadomości
Myśli o dumie, honorze.
Na czterech łapkach przynoszą
Krzesiw'0, chrust na rozpalkę.
Wielu z nich, równie jak Neron,
Ma do podpaleni smykałkę.

(Ciąg dalszy na stronie 56)

(Ciąg dalszy ze strony 55)

Tu czarno mamy na białym
Dowód na rację władzy,
By trzymać od niej z daleka
Gamoni dziennikarzy.
Bowiem gdy taki pierdoła,
Rządzącym znowu przywali,
To nasza władza kochana
Nawet Arktykę podpali.

Marszałek Sejmu Marek Kuchciński wykluczył z obrad Sejmu posła Michała Szczerbę z PO, gdy ten zwrócił się do niego „Panie marszałku kochany”

LIST DO MARSZAŁKA

KOCHANY Panie Marszałku,
Piszę do pana wzruszony,
Kierując słowa współczucia,
Że został pan obrażony
Na oczach całego kraju,
Gdy jakiś poseł szemrany
Znieważył pana stwierdzeniem:
„Panie marszałku kochany”.
Powiedzieć podłość - to mało:
Mówić „kochany” do pana!

To jakby w twarz panu napluć
Niegrzeczność to niesłychana!
„Kochany” - ile w tym uczuć,
Ciepłych, serdecznych i miłych,
A panu słusznie z obelgą
Natychmiast się skojarzyły.
Gdyż zakodował na zawsze
Pan w głębi swej świadomości
Że szczerze płyną do pana
Jedynie obelżywości.
A każde słowo serdeczne,
Obłudą i fałszem cuchnie.
Nie dziw, że gdy pan to słyszy
To cierpi później okrutnie.
I nawet ojcu narodu
W rękaw pan łezki utoczył,
A tatuś nasz ukochany
Też pana łąz swoją zmoczył.
Współczuł, jednoczył się w bólu,
Gdyż ma te same doznania,
Jak wredne bywają często
Publiczne słowa uznania.
W waszym zakonie „kochany” -
To nie jest słowo serdeczne
A despekt; zaś szczytem taktu
Jest zwrot:
„Wy mordy zdradzieckie!”

DOBRA STRONA MIŚKIEWICZA czyli NASZ CHLESTAKO\

Przez długi czas sprawa
Miśkiewicza, zniesmaczała mnie
tak, jak wielu moich rodaków.

Teraz zmieniłem zdanie.
Uznałem, że pojawienie się Miśkiewicza ma swoją do brą stronę.

Cofnijmy się na chwilę w
przeszłość historyczną i do literatury.

Szewc Friedrich Wilhelm Voigt,

zwany później kapitanem z Köpenick, niemal połowę życia spędził w ciupach skazywany za drobne przestępstwa, W 1906 r., kolejnym wyjściu na wolność, kupił w sklepie ze starzyzną mundur kapitana armii pruskiej. Przebrany w ten mundur, w mieście Köpenick koło Berlina podporządkował sobie mały oddział żołnierzy i na ich czele udał się do ratusza, gdzie aresztował burmistrza i przejął za pokwitowaniem kasę magistratu. Po czym pojechał z żołnierzami i aresztowanym burmistrzem do Berlina i tam zwał, wcześniej jeszcze nakazując policjantom, by pilnowali porządku. Wszyscy bez oporu mu się podporządkowywali.

Bohater „Rewizora” Mikołaja Gogola - Chlestakow - siał postrach w rosyjskim miasteczku, gdy wcielił się w rolę rewizora.

Voigt był postacią autentyczną. Chlestakow fikcyjną. Obaj ukazali słabość systemu państwowego opartego na systemie absurdów, głupoty i trzęsidity obawiającego się swoje kariery establishmentu.

Miśkiewicz jest takim Voigtem i Chlestakowem, Sprytnym pomocnikiem pigularza, który bezlitośnie obnażył, na czym zbudowane jest obecnie nasze państwo - hucpie, bezczelności, tupecie władzy i zastraszaniu ludzi bez charakteru, robiących „w majtki” byleby tylko utrzymać swoje stanowiska za cenę utraty honoru, godności. Ktoś Nikt (jak Chlestakow, bo Voigt był przynajmniej wykwalifikowanym majstrem szewskim) stawia na baczność generałów, jest tytułowany panem ministrem, dla nie go pozbawia się zastępcę szefa Sztabu Generalnego limuzyny, zwalnia się generałów dowódców dywizji i brygady, bo nie powitali pana Nikt przed frontem jednostki, tylko u siebie w gabinecie; dla niego nawet organizuje się krzesło przypominające tron, by mógł na nim posadzić swój dostojny zadek (za taką dupowalną inicjatywę dostaje się awans).

Nasz rodzimy Voigt i Chlestakow w jednym po prostu spadł nam z nieba. Nikt tak jak on w krótkim czasie nie odsłonił toczącej nasz kraj choroby karierowiczostwa, wazeliniarstwa, zatrąty poczucia przyzwoitości, sprzedawania się za nędzne ochłapy, za dodatkową gwiazdkę, za poklepa-

nie po plecach przez pana Nikt i mu podobnych.

Szczególnie boleśnie pokażał to właśnie na przykładzie kadry wojskowej. Tylko nieliczni wojacy zdobyli się na gest, który należy się cwaniurce, gdy zapomina o swoim miejscu w szeregu.

Oficerowie sprowadzeni do roli lokajczyków z parasolami!...

Waleczny żołnierz musi mieć mocne morale i mocny, wyprostowany kręgosłup.

Kręgosłup współczesnego wojaka jest zgięty w pół w pokłonach przed panem Nikt. Dobrze, że zjawił się Miśkiewicz. Okazuje się, że ma jakąś pozytywną wartość - lecz ze złudzeń.

PRYZWOITĘ SWOŁOCZE

„... W nowej nomenklaturze ten

był patriotą,

Kto teraz władzy służył,

choćby był niecnotą,

Gdy otrzymał to miano,

dostał absolicję:

- Łamie prawo, lecz z nami

robił rewolucję.

Ilustruje to świetnie pewne

wydarzenie:

O stolki pospolite walczyło

ruszenie,

Jak zwykle w takich sprawach

robiono selekcję,

Ciemny typ, Sforczyk Krępę prosił

o protekcję.

Ona do pani burmistrz za nim się

wstawiła,

Rozmowa w jego sprawie

bardzo krótka była:

- Jaki to człowiek? ...

- Swolocz, lecz nam jest oddany...

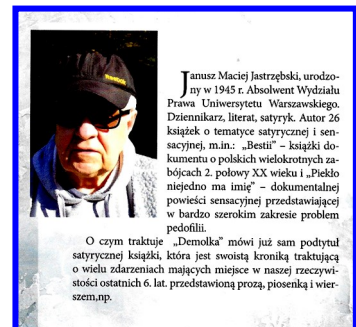
- Znaczy się przyzwoitość...

Chętnie przywitamy

Go w naszej kierowniczej

kadrze... Dostanie posadę”...

*Fragment z groteski
„Kołtunowo” (tomik satyryczny
„Kołtuny”, Janusz Maciej
Jastrzębski - 2017 r.)*



**Bezpłatną Pomoc Prawną w zakresie prawa konsumenckiego można uzyskać
w Regionalnym Ośrodku Konsumenckim w Olsztynie,
ul. Tarasa Szewczenki 1,
Tel. 22 299 60 90, wew. 4
e-mail : olsztyn@dlakonsumenta.pl
Szczegóły dotyczące godzin otwarcia ośrodka www.dlakonsumenta.pl.**

**Prezydium Zarządu Oddziału Wojewódzkiego SEiRP w Olsztynie
Informuje:**

**Porady i pomoc prawna członkom Stowarzyszenia można uzyskać
w godzinach otwarcia Biura Zarządu Oddziału w terminach jak niżej**

**Prezydium Oddziału Wojewódzkiego SEiRP w Olsztynie
Informuje:**

**Merytoryczne posiedzenia prezydium (w pełnym składzie) odbywają się:
W każdą pierwszą („nie świąteczną”) środę miesiąca w godz. 10.00-12.00.**

Stały kontakt:

tel. kom.: 519 340 125, e-mail: jer7kow@poczta.onet.pl,

Adres do korespondencji:

Komenda Wojewódzka Policji w Olsztynie

Sekcja Socjalna

ul. Partyzantów 6/8

10-950 Olsztyn

Stowarzyszenie Emerytów i Rencistów Policyjnych

Dane do faktur /wzór/

STOWARZYSZENIE EMERYTÓW I RENCISTÓW POLICYJNYCH

ZARZĄD KOŁA W OLSZTYNIE

10-542 OLSZTYN, ul. Dąbrowszczaków 41

NIP: 8512442679

Konto Bankowe Zarządu Wojewódzkiego

STOWARZYSZENIE EMERYTÓW I RENCISTÓW POLICYJNYCH

ZARZĄD WOJEWÓDZKI W OLSZTYNIE

Bank BGŻ BNP Paribas S.A.

Nr konta: 67 2030 0045 1110 0000 0416 2430

MEDIALNY PUNKT KONTAKTOWY POKRZYWDZONYCH BYŁYCH FUNKCJONARIUSZY

Funkcjonuje od 2018 r. w Biurze Prezydium ZG SEiRP pod adresem e-mailowy: wykluczeni@seirp.pl który jest punktem kontaktowym dla wszystkich byłych funkcjonariuszy pokrzywdzonych w wyniku bezprawnego poddania weryfikacji, a następnie włączonych do katalogu funkcjonariuszy organów bezpieczeństwa państwa i katalogu funkcjonariuszy pełniących służbę na rzecz totalitarnego państwa przez działających w porozumieniu przedstawicieli IPN, MSWiA i ZER. Biuro Zarządu Głównego SEiRP

Olsztyński Biuletyn Informacyjny

Wydawnictwo Zarządu Oddziału Wojewódzkiego

Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych w Olsztynie.

Redaguje: Jerzy K. Kowalewicz, Korekta: Maria Kowalewicz

OBI w sieci na stronach www:

<http://www.seirp.pl/olsztyński-biuletyn-informacyjny> https://fssm.pl/ckfinder_pliki/files/OBI/

<http://seirp.olsztyn.pl/>

E-mail: jer7kow@poczta.onet.pl, tel. kom. 519 340 125.

10-542 Olsztyn, ul. Dąbrowszczaków 41



[Biuletyn Informacyjny Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych \(seirp.pl\)](http://seirp.pl)

[Nowy, 224 numer "Informatora KWP w Olsztynie" - Galerie zdjęć - Policja Warmińsko-Mazurska](#)



[Gazeta-Senior-wrzesien-09-2022.pdf \(gazetasenior.pl\)](#)